This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

891.858
K7650
T96

B 1,337,112

PROPERTY OF
The University of Michigan Libraries
1817
ARTES SCIENTIA VERITAS

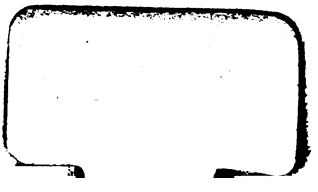

Gaylord
SPEEDY BINDER
Syracuse, N. Y.
Stockton, Calif.

Dr. STANISŁAW TUROWSKI.

WESPAZYAN KOCHOWSKI

NA TLE WSPÓŁCZESNEM JAKO POETA.

WE LWOWIE
NAKŁADEM AUTORA
1908.

WESPAZYAN KOCHOWSKI

NA TLE WSPÓŁCZESNEM JAKO POETA.

3742.

Dr. STANISŁAW TUROWSKI.

WESPAZYAN KOCHOWSKI

NA TLE WSPÓŁCZESNEM JAKO POETA.

LWÓW
NAKŁADEM AUTORA
1908.

891.858
K7650
T96

Z drukarni Władysława Łozińskiego, pod zarządem J. Niedopada.

419892 - 172

ŹRÓDŁA.

Lengnich: Polnische Bibliotec, 1718, s. 12—44; 150—189; 337—370; głównie o „Munus civile“ i „Klimakterach“.
Janocki J. D.: Specimen catalogi codicum, s. 89, N. CCCIII. Polonia litterata, pars. I. Vratis, 1750, s. 88.
Załuski J. A.: Bibl. poet. s. 113 i Bibl. hist. s. 57.
Gryphius: Appar. de Scrip. histor. s. 523.
Oloff: Polnisch. Lieder Gesch. s. 103.
Jabłonowski J. A.: Musaeum, s. 112—113. Ostafi po polsku, na ark. i.
Krasicki: Dzieła, ed. Dmochow. III. s. 234.
Czartoryski: O pismach, 1801, s. 9.
Bentkowski F.: Hist. lit., Warsz. 1814, t. I. 296—297, II. 297.
„Dziennik wileński“: 1819, t. II. s. 546—549.
Bandtkie: Hist. druk. s. 421—424.
Wiszniewski: Hist. lit. t. I. s. 85.
Słowacki Euzeb.: Dzieła, t. II. s. 231.
Gołębiowski Łukasz: O dziejopisach polskich, Warsz. 1826, s. 148.
Chłędowski: Spis, s. 58.
Chodynicki Ign. X.: Dykcyonarz, Lwów 1833, t. I. s. 296.
Grabowski Amb.: Staroż. histor. I. 1840, to samo w „Przyjacielu ludu“, Leszno r. VI. s. 209—212, r. 1840.
Koźmian A, E.: Wyciągi piotrowickie, Wrocł. 1842, s. 57 i nast.
Baliński Michał: Pielgrzymka do Częstochowy, Warsz. 1846, s. 324—25.
Gacki X.: Bened. klasztor w Sieciechowie.
Święcki Tomasz: Histor. pamiątki, Warsz. 1858, t. I. s. 332—334.
Żegota Pauli: Pamięt. Łosia, 1858, s. XX.

„Gazeta Warszawska“: 1859, nr. 198.
Wieniarski Ant.: Wes. Koch., Tyg. Ilustr., 1861, t. III. s. 241.
Sobieszczański: Enckl. Orgelbr. t. XIV. 1863.
Siemieński Luc.: Portrety liter. t. I., Poznań 1865.
Rzążewski Adam: Studya nad liter. pol. I., Hier. Wes. Koch., Warsz. 1871. Stosunki i wzajemna korespondencya W. K. z Janem Gawińskim, „Bibl. Warsz.“ 1873, t. IV.
Wisłocki Wład.: W. K.: Rubus incombustus, Lwów, Zakł. Ossol 1873 i odb.
Tarnowski Stan.: „Kronika rodzinna“, 1877, nr. 1—3.
Seredyński dr. W.: Archiwum do dziejów... 1882, t. II. s. 1. 252.
Nehring Wł.: Studya lit. „W. K. i jego liryki“, Poznań 1884.
Dziama Leszek: Zapatrywania religijne W. K. „Przeg. pow.“ 1894, t. II. (rec. Niedziama, „Gaz. przem.“ 1894). Psalmodya polska, Kraków 1896. Spraw. gimn. św. Jacka. (rec. Mazanowski A.: „Przeg. pow.“ 1896, t. IV. Wróblewski: „Muzeum“. 1896. Prokesz: „Ateneum“, 1897, t. III. Zawiliński: „Przegl. lit.“ 1897).
Rybarski Fel.: „Ateneum“, 1897, t. IV. s. 356.
Chmielowski Piotr: Hist. lit. t. II. Warsz. Bibl. dzieł wybor.
Tarnowski Stanisław: Histor. liter. t. II. s. 242—243, 265—266, 299—319, 333—335, 345—360.
Czubek Jan: Wesp. z Koch. Kochowski, Kraków 1900. Akad. Umiej. filol. XVII.
Chmielowski P.: Dzieje kryt. liter. w Polsce, Warsz. 1902, s. 24, 52—57.
Brückner A.: Hist. lit. 1902, t. I. s. 348 i nast.
Leitgeber Zdzisław: Ueber die poetischen Schriften von W. K. Berlin Inauguraldissertation. Gedruckt Posen 1904, (rec. Turowski Stan.: „Pamięt. lit.“ Lwów 1904).

Wszelkie wzmianki cytuję podług powyższych wydań. Dzieła Kochowskiego podług wydania Turowskiego.

Wespazyan Kochowski,[1]) herbu Nieczuja, syn Jana i Zofii z Janowskich, urodził się na początku 1633 r. w Gaju, dziedzicznej wsi Kochowskich, położonej w sandomierskiem województwie. Ojciec jego, sekretarz królewski i podsędek sandomierski, umarł w 1655 r. Poeta spędził lata dziecinne w Gaju, uczęszczał następnie do kolegium Nowodworskiego w Krakowie (1646—48). Po powrocie do domu wkrótce ruszył z pospolitem ruszeniem w husarskiej chorągwi pod Beresteczko. Całe następne dziesięciolecie (1651—1660) spędził w obozie i na koniu. W oddziale Czarnieckiego opierał się Szwedom aż do bitwy pod Wojniczem i później, kiedy Czarniecki znów broń przeciw Karolowi Gustawowi podniósł. W r. 1656 przeszedł pod komendę Lubomirskiego i brał udział w wyprawie na Węgry, w czasie której umarł brat jego Seweryn. Z powodu tej śmierci napisał i wydał Pamiątkę trenami wyrażoną (Biecz 1657). W r. 1657/8 czas jakiś bawił w Gaju i Goleniowach, majątku, który ojciec jego był dokupił. W grudniu 1658 r. ożenił się z Maryanną Misiowską. Po pokoju oliwskim skończył zupełnie służbę wojenną i osiadł w Gaju (1659—62).

W r. 1663 na mocy podziału spadku przeniósł się z Gaja, gdzie jego brat Jan pozostał, do Goleniów. Wieś była dobra, ale znaczne długi powodowały ustawicznie kłopoty i procesy. Stosunki towarzyskie i społeczne pomyślnie się ułożyły. Wśród szlachty bowiem cieszył się pewnem zachowaniem, a czas sąsiedzkie umilały zabawy. Z licznych znajomych i przyjaciół wymienić trzeba przedewszystkiem Jana Gawińskiego.

Od r. 1648 pisał liryki i fraszki. W r. 1663 postanowił pisać roczniki. W r. 1666 wystąpił w obronie Lubomirskiego poematem p. t. Kamień świadectwa (wyd. 1668), a nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa wystąpił i czynnie. W tymże roku wydał Różaniec. Był na sejmie abdykacyjnym, konwokacyjnym i elekcyjnym, w czasie którego popierał gorąco kandydaturę Michała Wiśniowieckiego, a niebawem dla wybranego już po swej myśli króla napisał zbiór życzeń p. t. Munus civile. Podkanclerzy Olszowski koło 1670 r. wziął go do swej kancelaryi, ale na krótko. Już w 1671 r. dzięki protekcyi podkanclerzego, Kochowski został podżupkiem w salinach wielickich. W r. 1672 napisał i wydał łaciński panegiryk na cześć królowej Eleonory: Hypomnema reginarum Poloniae. Na sej-

[1]) Przegląd prac biograficznych o Kochowskim znajduje się w wyczerpującem Studyum biograficznem Jana Czubka (Kraków. Nakł. Akad. Umiej. 1900, s. 1—2). Niniejszy szkic życiorysu podaję właśnie na podstawie owego Studyum.

miku 1673 r. wybrany został sędzią skarbowym czyli deputatem z powiatu lelowskiego. W tymże roku ustąpił z podżupkostwa, ale dzięki Olszowskiemu otrzymał pensyę roczną 500 zł. Od Olszowskiego też w latach 1672—74 dzierżawił Kobylany i Brzezinkę.

W r. 1674 urodził mu się długo oczekiwany syn, Hieronim. W tymże roku wydał Niepróżnujące Próżnowanie, zbiór liryków, które pisał od dawna, oraz Fraszki. W dwa lata później miał przykrą sprawę o te Fraszki, które Jezuici wpisali w indeks książek zakazanych. Sprawę jednak wygrał.

W r. 1677 lub 78 umarła mu ukochana żona, Maryanna. W r. 1680 ożenił się po raz drugi, z Magdaleną z Frezerów, wdową po Stanisławie Różance. W r. 1681 wydał Ogród panieński i Chrystusa cierpiącego. W następnym szlachta wybrała go na sejmiku proszowskim generalnym poborcą podymnego, którym był odtąd (z wyjątkiem lat 83, 84 i 88) aż do 1692 r.

W r. 1683 wydał pierwszy Klimakter. Odbył też z Sobieskim wyprawę wiedeńską. Król nadał mu wówczas tytuł historyka uprzywilejowanego i podniósł pensyę dotychczasową z 500 na 1.000 zł. Pod wpływem wyprawy napisał i wydał pierwszą pieśń Dzieła Boskiego i Commentarius belli (1684). W tymże roku był deputatem do sądu skarbowego. W r. 1688 wydał drugi Klimakter, w r. 1693 Rubus incombustus, w r. 1695 Psalmodye. W tymże roku ufundował szpital w Goleniowach, został także wojskim generałem województwa krakowskiego.

W r. 1696 stracił drugą żonę. Dwa lata później wydał ostatnie dzieło: trzeci Klimakter. Schorowany i osłabiony usunął się ostatecznie w domowe zacisze, składając urząd wojskiego.

Umarł w Krakowie dnia 6. czerwca 1700 roku.

ROZDZIAŁ I.

LIRYCA POLSKIE

w Niepróżnującem Próżnowaniu

napisane R. P. 1674.

Polska poezya liryczna XVII. wieku jest jak rzeka z siedmiu źródeł powstała. Zasiliły ją wody tematów religijnych, satyrycznych, dydaktycznych, sielskich, miłosnych, humorystycznych i rycerskich.

Tematy te właściwe są wszystkim ludom poniekąd, ale nabierają specyalnego zabarwienia w różnych czasach dzięki zmiennym wymaganiom, stawianym względem poetów. Z chwilą, z którą się ujmie w całość pojęcia o zadaniach sztuki w pewnym okresie dziejowego rozwoju narodu, można także przeczuć ogólny charakter tej sztuki. Wiek XVII. żądał od pieśniarzy czterech rzeczy: [1]) prawdy w kreśleniu ludzi i stosunków, podnoszenia serc, gromienia występków i wskazywania ostatecznego celu nie w świecie obłudnym, ale w Bogu. Poeci nie stawali okoniem wobec głębokich prądów społecznych upodobań; sami zresztą byli przejęci duchem czasu. Jakoż wszystkie dzieła ówczesne z bardzo nielicznymi wyjątkami są odpowiedzią na powyższe postulaty, czyli w sposobie przedstawienia rzeczy i w ostatecznym celu służą powszechnym ideałom.

---

[1]) Opieram to na dydaktycznym poemaciku Łukasza Opalińskiego p. t.: „Poeta".

Oprócz pojęć o zadaniach sztuki charakter narodu i stosunki obyczajowo-społeczne wybijają oryginalne piętno na utworach danej epoki. Zobaczymy to także w stosunku do Kochowskiego. Tymczasem z siedmiu wymienionych źródeł tematów lirycznych poezyi XVII. wieku chcę zastanowić się tylko dłużej nad ostatniem, ponieważ z niego najczęściej czerpał Kochowski w „Niepróżnującem próżnowaniu“, ponieważ ono jest najcharakterystyczniejszym objawem czasu, ponieważ wreszcie o innych będę miał sposobność i konieczność pomówić w innem miejscu.

Właściwie rycerską nazywamy poezyę pisaną przez rycerzy średniowiecza. Opiewała ona miłość, honor, wierność władcy i przygody rycerskie. Ale pewien rodzaj poezyi szlacheckiej stanowczo zasługuje na tę samą nazwę z wielorakich powodów. Przedewszystkiem znał ją i używał jej wiek XVII., powtóre godzi się szlachcie przyznać rycerzy miano, po trzecie przedmioty tego odłamu szlacheckiej poezyi są podobne do przedmiotów dawnej poezyi rycerskiej. Wprawdzie najbardziej może odpowiednią z powodu niejakich różnic, wypływających z wielkich przemian społeczno-politycznych, byłaby poprostu nazwa „poezya szlachecka“, lecz skoro się nią już obejmuje każdy wiersz, napisany przez szlachcica, w odróżnieniu od tego, co pisał mieszczanin, więc celem uniknięcia zamięszania pojęć trzeba średniowiecznej zapożyczyć nomenklatury.[1])

Pierwszym chorążym polskiej poezyi rycerskiej był Jan Kochanowski i pod jej barwami złożył rozliczne dowody męstwa wybornego talentu. Mikołaj Sęp brał też czasem do ręki drzewce nowego sztandaru, a po jego i wielkiego mistrza śmierci nigdy nie zawakowała zaszczytna godność. Prócz innych czas jakiś piastował ją Kasper Miaskowski, a kiedy nie mógł już utrzymać chorągwi w skostniałych od starości dłoniach, Twardowski Samuel młodzieńcze siły ofiarował na usługi ojczyzny. Długie lata nowy chorąży spełniał ważne obowiązki, aż wreszcie wypełzły talent zajął się rymowanemi historyami i wówczas do służby zgłosił się Wespazyan Kochowski.

W polskiej poezyi rycerskiej miłość usunęła się na drugi plan. Szlachcianki nie były aniołami wzdychającymi w takt gitary.

---

[1]) Jeżeli jednak nazwa poezyi rycerskiej mimo wszystkiego jest zbyt wysoka lub też jeżeli zachodzi obawa, aby znów nie mieszano tej poezyi czasów nowożytnych z poezyą średniowiecza, może najlepiej byłoby użyć nazwy pośredniej: „poezyi rycersko-szlacheckiej“.

Mężne kobiety i dzielne patryotki nie potrafiłyby marzyć na romantyczny sposób, ani też nie mogły stać się przedmiotem koronkowych marzeń. Kochano się gorąco i z całej duszy, ale poprostu i subtelnościom mgławicowych zaburzeń sercowych nie dawanoby miejsca ni wiary.[1])

Pojęcie honoru zmieniło się także; mniej o nim kunsztownie mówiono, chociaż cześć szlachecką ważono wysoko i strzeżono jej, jak oka w głowie. Wierność dla lennego władcy lub panującego książęcia musiała być wykluczona w demokratycznie ustrojonem państwie, za to nową otwarto kopalnię w dziedzinie polityki i panegiryku dla królów, wodzów, senatorów i bohaterów. Lecz walki i bojowe przygody, rycerskie wyprawy i do wypraw pobudki, hymny tryumfalne, natchnione uniesieniem radości z odniesionych zwycięstw, tudzież żałobne skargi i nieoszczędne wyrzuty w razie klęski, wreszcie pokojowe zabawy, jak myśliwstwo, i pokojowe służby publiczne, jak sprawy sejmów i sejmików, najliczniejsze a nieśmiertelne w polskiej poezyi rycerskiej znalazły odgłosy.

Na wszystkie wymienione na początku rozdziału tematy stroił lutnię Kochowski od młodzieńczych lat, a w październiku 1674 r. wydał pierwszy i ostatni zbiór liryków pod tyt. „Nieprożnującego Próżnowania". Pretensyonalny tytuł miał być świadectwem skromności autora, który wobec świata niby lekceważył sobie własne wiersze, co i w innych miejscach dobitnie powtarzał; nie jest jednak dowodem, że poeta poezyę nisko szacował, choć należycie wysokiego nie miał o niej pojęcia.

„Nieprożnujące Próżnowanie" składa się z czterech ksiąg i piątej dodatkowej, noszącej tytuł „Epodon". Podział jest zupełnie na wzór Horacego zewnętrznie, gdyż wewnętrznie nie jest on dość ściśle umotywowany. Księga pierwsza zawiera wprawdzie najwięcej wierszy rycerskich, ale ma i innych sporo; druga prawie same, ale nie same religijne; trzecia przedewszystkiem miłosne, ale tylko przedewszystkiem; czwarta znowu w większej części rycerskie; piąta niemal tylko rycerskie. W dość więc znacznem pomięszaniu treści dokładnie przeprowadzonego rozgrupowania

---

[1]) Można jednak w poezyi rycerskiej wieków średnich niejednokrotnie spotkać pojęcie miłości i sposób jej przedstawienia bardziej realny, zmysłowy, lub w serdeczności swej bardziej prosty i niezłożony tak, aż staje się całkiem blizki sposobowi pojęcia miłości XVII. wieku w Polsce.

niema. Natomiast jest inna rzecz; każda księga zawiera równo 36 wierszy, ostatnia 26. Dlaczego taka skrupulatność? Dla symetryi; tu jeszcze nieszkodliwej tak samo, jak na końcu zawodu poety w „Psalmodyi“, która ma też okrągło 36 psalmów. Natomiast w innych utworach Kochowskiego zobaczymy zgubne jej skutki.

Do „Niepróżnującego Próżnowania“ weszły utwory liryczne pisane w okresie lat 1648—74 przed wydaniem wygładzone i poprawione, jak to widać z porównania „Epithalamium“ drukowanego i zachowanego w rękopisie.[1]) Zanim wypowiem ogólny wniosek, tyczący się stosunku chronologii liryk a układu ich w książce, muszę zająć się szczegółowem zestawieniem.

Dedykacya całości królewiczowi Jakóbowi napisana oczywiście na końcu, a więc w 1674 r.

Księga I. Wiersze 1—3., w r. 1648—49, bo odnoszą się do ówczesnych wypadków. W. 9—12. w r. 1651, bo hist. wyp.[2]) W. 14. w r. 1651, bo Rzuchowski Andrzej zginął pod Beresteczkiem. W. 16. 17. w r. 1652, bo hist. wyp. W. 18. dobrze przed r. 1661, bo w tym roku umarł Strasz.[3]) W. 19. i 20. w r. 1655, bo hist. wyp. W. 21. po 1651, bo po śmierci J. Wiśniowieckiego. W. 24. zaraz po 1655, bo Raszowski[4]) niedługo po bitwie pod Ochmatowem umarł we Lwowie. W. 28. 29. 31. 32. — w r. 1663, bo są pożegnaniem przy wyjeździe z Gaja. W. 33. — w r. 1656, bo hist. wyp. W. 36. — między 1659, bo w tym Michałowski został kasztelanem bieckim, a 1663, w którym umarł.[5])

---

[1]) Lir. III. 30., z rękopisu wydrukował Czubek str. 179 i nast. To wygładzenie widoczne też we wierszach drukowanych przedtem w „Różańcu“ (1668).

[2]) Ilekroć piszę: „historyczne wypadki“ zawsze albo w tytule wiersza rok jest uwidoczniony, albo też oznaczyć go można od razu z wymienionego histor. wypadku.

[3]) Czubek, s. 49—50, stwierdza na podstawie aktów grodu krak. (Rel. c. crac. t. 88, p. 1117), że w tym roku Strasz został zamordowany w Sieciechowie.

[4]) Czubek, s. 48, „umarł niedługo potem (po bitwie pod Ochmatowem) w powrocie z Ukrainy we Lwowie“.

[5]) Czubek, s. 43: kasztelanem Rel. crac. t. 87, p. 202. Co do śmierci, to w 1662, 20. IX. żył jeszcze (Rel. c. crac. t. 92, p. 186), a w r. 1664 pisze się Urszula z Kazanowskich wdową po nim.

Z wyjątkiem więc wiersza 21. i 33. jest układ chronologiczny. Dlatego też niema dostatecznego powodu do twierdzenia, że inne wiersze są ustawione bez wszelakiego porządku.

Księga II. Wiersz 10. przed 1671, bo w tym roku mąż pani Korycińskiej został stolnikiem krakowskim, a wiersz tytułu tego nie wymienia.[1]) W. 15. — w r. 1655/6, bo o Szwedach i jakby o Częstochowie. W. 16. — w r. 1656, bo hist. wyp. W. 17. — w r. 1665, o czem Czubek str. 79.[2]) W. 19. i 20. też w 1665, bo o cudach,[3]) jak poprzedni i 22., co w tytule. W. 23. — w r. 1657, bo hist. wyp. W. 24. — w r. 1660, bo hist. wyp. W. 25. — w r. 1661, bo hist. wyp. W. 27. przed 1668, bo wyszedł też w „Różańcu".[4]) W. 28. — w r. 1664, co w tytule. W. 31. 35. po r. 1657, bo w tym umarł Seweryn Kochowski.

Tu już jest znaczne zamięszanie pod względem chronologii. Na ogół powstała ta księga, tak jak i następna, współcześnie z pierwszą. Może tylko nieco później wziął się Kochowski do religijnej liryki, ponieważ służba wojenna nie nastraja zbyt pobożnie i ponieważ wiersz 16. świadczy poniekąd, że przed r. 1656 rzeczywiście tak było w stosunku do poety.

Księga III. Wiersz 4. — w r. 1655, z powodu wzmianki o Szwedach pod Rygą i Moskalach pod Wilnem. W. 5. przed 1658, bo w tym ożenił się Kochowski, a wiersz mówi jeszcze o rekuzie. W. 7. 9. 12. także przed r. 1658, bo mówią o ukochanej.[5]) W. 18. po r. 1656,

---

[1]) Czubek, s. 74, tak właśnie rozumuje. Koryciński został stolnikiem w r. 1671. Rel. c. crac. t. 94, p. 817.

[2]) Wiersz odnosi się do choroby żony poety. Że choroba właśnie na r. 1665 przypada, bezpośrednich świadectw nie posiadamy, wnosimy to jednak z milczenia akt o poecie, następnie z licznych wyjazdów w latach 1667—69, (od 1670—1673 nawet nie mieszkał w Goleniowach), przemawia za tem wreszcie okoliczność, że zamieszkanie od maja lub czerwca 1663 w okolicy bagnistej, a więc niezdrowej, malarycznej, w jakiej leżą Goleniowy, musiało w niedługim czasie odbić się szkodliwie na zdrowiu p. Kochowskiej. Choroba p. Maryanny była to jakaś uporczywa febra; — febris periodica nazywa ją poeta (Lir. II. 17).

[3]) Czubek, s. 80. Przypuszcza się, że te wiersze o cudownych miejscach NPM. powstały w r. 1665, bo w tym roku przypisywał wyzdrowienie żony ślubowi NPM. Częstochow. oraz swoje własne uratowanie z nurtów Pilicy westchnieniu o pomoc do NPM., kiedy już tonąć zaczynał.

[4]) Różaniec wyszedł drukiem w r. 1668.

[5]) W r. zaś 1658 Kochowski już był żonaty.

bo Dembicki został wówczas chorążym sandomierskim. W. 20. — w r. 1666, jak Czubek (str. 81—82) udowadnia, bo z czasów rokoszu Lubomirskiego.[1]) W. 23. — w r. 1663, co w tytule. W. 30. — w r. 1669—70, bo wówczas Młoszowski się ożenił.[2])

Z wyjątkiem wiersza 20. — znowu chronologia zachowana.

Księga IV. Wiersz I. — w r. 1660, bo hist. wyp. W. 2. — w r. 1661, bo wtedy związek Borzęckiego, który w 1662 r. umarł. W. 3. po r. 1657, bo wprawdzie w tym roku bitwa pod Munkaczem, ale Kuropatnicki później wrócił do kraju. W. 4. chce Czubek[3]) umieścić po r. 1672, bo wówczas Lanckoroński został podstolim krakowskim, a wiersz tytuł ten wymienia, ale przed śmiercią króla Michała, gdyż gorycz przebijająca z różnych miejsc, nie mogłaby się odnosić do nieboszczyka. Tytuł mógł być jednak dodany później. gdy książka szła do druku, a żale łatwiej odnieść do Jana Kazimierza. W. 5. między 1659 a 1667, co z treści i wzmianki o Tymfie i Boratinim oznaczyć można. W. 6. — wkrótce po r. 1665, czyli śmierci Czarnieckiego; wprawdzie jego bratanek został pisarzem polnym koronnym dopiero w r. 1671, a wiersz do niego skierowany nosi ten tytuł, ale tytuł mógł być znowu później dodany. W. 7. przed r. 1667, bo w tym roku Fredro został wojewodą, a tytułu tego nie wymienia wiersz; wprawdzie z wymienienia tytułu nie można snuć stanowczych wniosków, gdyż łatwo później dodać, ale z niewymienienia można, gdyż zapomnienia zwłaszcza dawniej nie sposób przypuścić. W. 8. po r. 1665, gdyż w tym urodził się Ludwik Wielopolski. W. 9. — w r. 1667, o czem Czubek (str. 70).[4]) W. 11. i 12. już o Turkach mówi. W. 16. i 17. z sejmu konwokacyjnego 1668. W. 18.—20. w r. 1669, bo hist. wyp. W. 21. i 22. w r. 1670, bo hist. wyp. W. 25. też około 1670/71, bo o Olszowskim, w czasie jego największej potęgi. W. 26. — w r. 1671, o czem

---

[1]) Kochowski nieraz po ślubie na pospolite ruszenie wyjeżdżał, ale za tem, że w tym wierszu o pospolitem ruszeniu z czasów rokoszu mówi, przemawia: 1. że nieprzyjaciel z dziwną dyskrecyą w całym wierszu niewymieniony; 2. że mowa jest o wojnie toczącej się w kraju; 3. że mowa o potarganiu pokoju i wznowieniu wojny, a w całym okresie od ślubu (1657/58) do 1674 (wyjścia liryków) nikt z Polaków nie potargał pokoju z sąsiadami.

[2]) Czubek, s. 46.

[3]) Czubek, s. 75.

[4]) „Przesyła mu (A. Misiowskiemu) więc, jak się zdaje, w r. 1667 wierszowane ostrzeżenie (Lir. IV. 9).“

Czubek (str. 100).[1]) W. 27. przed r. 1672, bo w tym zmarła Katarzyna Oraczowska.[2]) W. 28. możliwie po r. 1669, o czem Czubek (str. 38).[3]) W. 30. — w r. 1669 lub 1670, bo o sejmie rozerwanym. W. 31. zaraz potem, co z treści. W. 33. i 34. z czasów, kiedy Kochowski był podżupkiem, więc po 1671.

Widać z tego wszystkiego, że układ jest chronologiczny. Księga jest jednak z późniejszych czasów, niż poprzednia. Zaczyna się mniej więcej współcześnie z końcowymi wierszami trzech pierwszych ksiąg.

Epodon. W. 1.—5. — w r. 1672, bo hist. wyp. W. 7. mówi pewnie o sejmie z r. 1672, na który Lubomirski był posłem. W. 9.—17. — w r. 1673, bo hist. wyp. W. 18.—22. końcem r. 1673 lub początkiem 1674, bo hist. wyp. W. 23. i 24. — w r. 1674, bo hist. wyp. W. 25.—26. — prawdopodobnie dopiero w r. 1674, bo o szczegółach z wyprawy chocimskiej, która końcem 1673 r.

Układ zatem zupełnie chronologiczny, czas powstania 1672—74, czyli z ostatnich czasów przed wydaniem.

Skupiając w jedno ognisko wszystkie wywody, przyjdziemy do następujących rezultatów hipotetycznych. Kochowski, układając w książkę liryki, nie chciał dozwolić na kłótliwe sąsiedztwo rażąco przeciwnych tematów. Dlatego rozłożył wiersze na pięć części, skupiając je według podobieństwa treści. Najwięcej miał rycerskich, więc z nich utworzył trzy księgi, chociaż mógł je także ująć w jedną tylko; tak jednak mistrz — Horacy — zostałby zlekceważony. Resztę podzielił na dwie księgi, rzekłbym religijną i świecką.

Ale kiedy projekt był ułożony, pokazało się, że księgi nie będą miały równej ilości wierszy, a tego znów wymagała pedantyczna skrupulatność. Zaczęło się przestawianie i pożyczanie, zkąd poszło pewne zamięszanie. Zarazem wkradły się do chronologii,

---

[1]) „Gdy w marcu (1671) król zjechał do Wieliczki, nasz podżupek (Kochowski) nie mógł go przyjmować, gdyż właśnie leżał w Krakowie dręczony niebezpiecznem kłuciem w boku", czyli, jak się w Lirykach (IV. 26.) wyraża, „złą pleurą". Leczył go medyk krakowski, Jan Kortyni... za co mu poeta podziękował wierszem pod tyt. „Soteria..." (IV. 26.)"

[2]) Wiersz zaś do żyjącej zwrócony. Umarła w r. 1672, p. Czubek, s. 67.

[3]) W Laud. Krakow. W r. 1669 (I. 583) niema jeszcze tytułu łowczego sandom., we wierszu zaś już jest.

którą Kochowski chciał także zachować, pomyłki tem bardziej, że przy dawniejszych utworach zawodziła pamięć co do czasu powstania. Dopiero księgę czwartą i Epodon, bliższe roku wydania, zdołał uchronić od tego rodzaju pomyłek.

Rzążewski wypowiedział sąd, że Kochowski uważał poezyę za służbę pamięci — nic więcej; Nehring dodał, że Kochowski lekceważył swoje liryki. Oba zdania, oparte niby na własnych wyznaniach poety, nie są słuszne. Załuski pisząc bibliografię wierszem, aby zapewnić w pamięci czytelników wieczyste miejsce dla tytułów, nazwisk i dat, zasługiwałby na zarzut Rzążewskiego. Ale z Kochowskim rzecz się miała inaczej. Jego pogląd na poezyę jest tak podobny do poglądów Horacego, jak dwie monety z pod tego samego stempla. *„Exegi monumentum aere perennius“* ze słuszną pewnością siebie mówił rzymski śpiewak. Muzy są „sławy w potomność posłowie“ [1]) — wtórował jego polski uczeń — i dlatego „córami pamięci“. Lecz znaczy to kropla w kroplę, co Horacyańskie zdanie, a mianowicie, że poezya daje „na wieczność paszport w Hippokrenie“, [2]) utrwalając w dziełach sztuki bohaterskie czyny lepiej i pewniej i na czas dłuższy, niż spiż lub marmur dotrzyma. Kochowski musiał mieć dość wysokie pojęcie o poezyi także dlatego, ponieważ o pochodzeniu natchnienia tak się górnie wyrażał:

Jest Bóg i w poetach
Jest ogień z nieba dany ich duszy,
Wieszczem natchnieniem co mózgi puszy. [3])

Dodajmy, że śladem wieku pisząc tendencyjnie, wierzył w porywającą potęgę pieśni za dowód oczywiście przywodząc Orfeusza, z drugiej zaś strony skwapliwie bronił swojej książki przed zarzutem szkodliwej nieprzyzwoitości, przez co pośrednio a wyraźnie uznał możliwość szerzenia zepsucia przez wiersze, które na odwrót, jeżeli szlachetne popierają cele, mogą — zdaniem jego — zachęcić do trudnej drogi na skałę cnoty. [4]) Kto ufa w nieśmiertelność poezyi, w jej Boskie pochodzenie i ważne powołanie, ten nie zasługuje na zarzut Rzążewskiego.

---

[1]) Dedykacya, str. 6.
[2]) I. 8, III. 1.
[3]) Ep. 1.
[4]) Ep. 1.

Co zaś do sądu Nehringa, to wprawdzie pokutujący duch humanizmu i dążność do praktycznej użyteczności zmusiły Kochowskiego do stawiania wyżej historyi pisanej po łacinie, niż polskiej poezyi,[1]) ale lekceważeniu przeczą też powyżej przytoczone refleksye, choć skromność kazała poecie tu i ówdzie rozsypać uwagi tego rodzaju, aby nikt o zarozumiałość go nie posądził.

Ciekawy wiersz wspiera moje przekonanie silną podporą. Tytuł jego: „Poetowie polscy świeższy i dawniejsi na dworze helikońskim odmalowani;“ [2]) fikcya ta sama, co w „Pałacu Leszczyńskich“ Twardowskiego. Kochowski widzi niby portrety poetów i umieszcza przy każdym pochlebną wzmiankę.

Szczególnie wyróżnieni zostali Jan Kochanowski i Twardowski; opuszczeni zupełnie Sęp, bo co prawda, mało był znany, Szymonowicz i Zimorowicze, co dziwniejsze. Ze współczesnych wymienił Morsztynów, Skarszewskiego, Lubomirskiego, Lackiego, Obodzińskiego, stryja swego Aleksandra, Gawińskiego i Glinkę. Owóż wszyscy oni nie za co innego, jeno za poezyę dostali się w taki piękny pałac, a Kochowski jasno wyraża pragnienie:

O piękna lutni, której dźwięk tak śliczny,
Trójpot nagrodzi pracy ustawicznej.
Gdzieżby to można, by mnie też tyrona,
Od ciebie doszła wawrzynu korona!

(Przekonania poety co do poezyi znajdują się w naczelnej dedykacyi i we wierszach „Muzy potrzebne Marsowi“ (I. 8.), „Do Muz Parnaskich“ (III. 1.), „Za Muzami do skrupulatów“ (III. 2.), „Do Lutni“ (IV. 14.), „Do Bidzińskiego“, jakby wiersz programowy (Ep. 1.) „Poeci polscy“ (Ep. 6.).

„Niepróżnujące Próżnowanie“ otwiera dedykacya królewiczowi Jakóbowi, pisana oktawą według ówczesnego zwyczaju.

Następuje pierwsza księga, zawierająca w połowie wiersze rycerskie. Szlachcic — poeta i jako polityk i jako obywatel, obowiązany do pospolitego ruszenia, i jako patryota sercem i rozumem chwytał każde ważniejsze wydarzenie, a odczuwszy je głę-

---

[1]) Dedykacya.
[2]) Ep. 6.

boko i przemyślawszy długo, kładł rękę na strunach lutni, oddźwiękającej zaraz rozgłośnie. Kochowski służył orężnie długi czas ojczyźnie w czasie zawieruchy kozackiej i rozwlekłej wojny szwedzkiej. Na wiele bohaterskich wysiłków i tryumfalnych zwycięstw patrzył sam, o innych tylko go słuch zalatywał, inne jeszcze opisywali mu przyjaciele i znajomi. Czasu pokoju łowił pilnie wieści ze stolicy i kresów, albo porzucał gospodarstwo, spiesząc na sejmiki. Nic nie spływało po nim bez wrażenia, jak łagodna woda po kamieniach ścieka. Wszystko wzruszało go do głębi, to też szczerość i bezpośredniość uczuć stały się wybitnem znamieniem jego poezyi. Czasem tylko widocznie uproszony, czy też okolicznościami zmuszony, brał bez zapału pióro do ręki i wówczas mimo naprężania talentu, natchnienie płynęło wąziutką strugą. Nastroje i tony rozmaite były, jak rozmaitymi były opiewane wypadki i jak różnolite było wrażenie przez nie wywołane. Hymny tryumfalne zmięszały się z biadającymi trenami, gromy padały obok uszczypliwych uwag, modlitwa o ratunek wyrywała się z piersi wraz z pochwalnemi odami na cześć chlubnie poległych i w sławie, jak w słońcu, chodzących rycerzy.

Żaden ważniejszy wypadek polityczny nie minął bez echa w jego poezyi. Młody chłopiec już na ławie szkolnej z dziedziny wypracowań rymowanych na zadany temat przeszedł do smutnej rzeczywistości. Ukochany i ubóstwiany przez większą część narodu Władysław IV., przez śmierć powołał do życia kto wie, czy nie pierwszy wiersz Kochowskiego, choć może nie w tej formie, w jakiej go mamy na początku pierwszej księgi. Na wzór Twardowskiego napisany, słaby bardzo, wady mistrza silnie przypomina. Ale jakkolwiek Twardowski nie miał być nigdy z poczesnego miejsca w sercu poety wyrugowany, przecież zaraz wiersze o „Klęsce korsuńskiej“ (2) i o Piławcach (3), są pierwszym dowodem samodzielności. Mistrz bowiem w lirykach i w „Wojnie domowej“, milczeniem lub krótką wzmianką pomijał niedolę oręża polskiego, gdy z niedolą łączyła się hańba. Uczeń z cywilną odwagą i zrozumieniem potrzeby nauki, wyciągniętej z klęsk, zapłakał nad Korsuniem, ale za Piławce gromami rzucił. Żal z powodu pierwszej przegranej przyzwał do pomocy zużyte materyały poetyki, a więc na początku pytania retoryczne, zawsze w takich razach stosowane, dalej Saturna i Wulkana i porównania koniecznie z klasycznego worka. Natomiast Piławce można powiedzieć, że go natchnęły prawdziwie. Reminiscencye przepisów i zwyczajów schowały się za dziesiątą górę, a zwłaszcza zakreślenie przeciwieństw

między dawniejszem rycerstwem a gnuśną szlachtą, uchodzącą w popłochu, jest pierwszy raz prawdziwie wymowne. Talent rozwijał się szybko, jak pąk kwiatu przy słońcu i rosie. „Przy pełnych zwycięstwo, do pp. Biberonich Bellisarów“ (6) jest doskonałe. W pierwszej części drwi i szydzi z pijaństwa, obżarstwa i próżnych przechwałek tchórzy; w drugiej gromi i wzywa do poprawy. Pierwsza część jest wprawdzie pokryta słowami obcego pochodzenia, jak pole szarańczą, ale przenośnie, polegające na użyciu wyrazów technicznych wojskowych w stosunku do zastawy stołowej i uczty, są wyborne. Nastrój bojowy wraca ze zwycięstwem beresteckiem (9). Wiersz zamkniony w licznych a trafnych porównaniach z średnią mocą, ale z dużą chwałą i dumą, sposobem Tardowskiego opisując szyk wojsk i śmierć walecznych, jest wcale ładny. Dla odmiany „Burgrabiowie“ (10) dostają delikatną chłostę ironiczną, z rzadką finezyą i kapitalnem umiarkowaniem za to, że wolą siedzieć za piecem, niż się bić:

„Cóż mi po sławie, kiedy mnie zabiją?“

„Powitanie wjeżdżającego Jana Kazimierza do Lwowa“ (12), jest wyrazem powszechnego przekonania, że po beresteckiej nastaną złote dni pokoju, wyrazem, któryby chętnie każdy ze współczesnych podpisał. „Do Rzuchowskiego po zginieniu syna jego Andrzeja ciesząc“ (14) bierze niewypowiedzianie za serce. Kochowski był przy śmierci dzielnego młodzieńca i z rozrzewnieniem słuchamy świadectwa męstwa, wystawionego przez naocznego świadka. Nastrój zmienia się znowu, jak obraz w kalejdoskopie. Radość z Beresteczka zaćmiła „Zbytnia wolność na sejmie roku 1652“, jak chmura słońce zakrywa. Pióro poety zamienia się w Jowiszowe gromy. Polacy snem są ujęci, myśląc, że ich siły

„Pograniczni się boją,
A oni żarty stroją.“

Na sejm jedziemy, jak na targ, byle coś urwać dla siebie, a nie da się, dalejże siać niezgodę. Toteż nastąpił Batów, Kochowski wzniósł ładniutki choć skromny „Nagrobek mężnym żołnierzom“ (17).

Tymczasem po jednych klęskach przyszły drugie z najazdu szwedzkiego. Już Szwedzi dobrze wżarli się w Polskę, kiedy dopiero Kochowski nieudolnie przykroił do okoliczności „Psalm 81.“ (11). Za to „Na odstąpienie wojska kwarcianego od Jana Kazi-

mierza“ (20) rozpisał się z gorącym temperamentem i siłą. Jest on nie tyle może rojalistą, ile w powyższym fakcie widzi porzucenie tradycyi, która wraz z dawnymi obyczajami jest mu nadzwyczaj drogą. Przyczyny niebywałego wypadku podaje dwie: różność wiary i brak męstwa i ćwiczenia wojskowego u młodzieży. Pierwsza przyczyna była dość powszechnem zapatrywaniem i nie był to sąd zupełnie pozbawiony racyi, chociaż zbyt pochopny i ogólny. Kochowski energiczniej a z gniewliwą ironią uderza na młodzież, aż wreszcie przechodzi w wysoki ton kaznodziejski. Następuje nagle „Mauzoleum Hieronimowi Wiśniowieckiemu“ (21), który już dawno w grobie spoczywał, a z pewnością zasłużył sobie na piękniejszy nagrobek, bo ten ma ledwie parę szczęśliwszych wyrażeń, potem „Replika od synowca stryjowi“ (26), gdzie Kochowski wcale dowcipnie, a z pewnością nie tylko inaczej, lecz i lepiej, niż stryj, przedstawia, jakim powinien być husarz, wreszcie „Męstwo nieustraszone Jana Kazimierza w warszawskiej potrzebie“ (33); gdyby było takie, jak wiersz, to nie byłoby o czem wspominać: szczęściem było lepsze.

W księdze II. znajdujemy tylko dwie liryki rycerskie: „Nowy Attyla“ (23) czyli Rakoczy, i „Pakta Oliwskie“ (24), obie słabe.

W księdze III. niema ich wcale. Czwartą zaczyna „Tryumf z Szeremeta pod Cudownem“ (1) w pierwszej części blado opisuje łupy zdobycze, w drugiej bez wyrazu przypomina różne zwycięstwa oręża polskiego. Lew poezyi zbudził się dopiero w „Napomnieniu braterskiem“, skierowanem do substytuta związku Borzęckiego. Kochowski zawsze trafnie widzi zło, choćby się ono pokrywało pozorami słuszności. W pięć lat później znajdzie się sam wśród wojsk Lubomirskiego, ale wtedy rzecz się działa zbyt blizko i jednostronnie zamgliły mu oczy różne wypadki. Piękny jest „Proporzec nie umierającej sławy Stefana Czarnieckiego“ (6). Czarniecki wyrasta przed oczyma wyobraźni jako niezrównany wódz, który gdzie się ukaże, wszędzie poto, aby zwyciężyć, a wraz z wojskiem walczy na wszystkich granicach Polski. Wybucha wojna turecka. „Hejnał“ (11) streszcza wszystkie nieszczęścia spadłe na Polskę od śmierci Władysława IV. w sposób nieporównany, a kończy się modlitwą do Boga. „Hejnał“ jest arcydziełem swojego rodzaju. Zwięzłość przy plastycznej dobitności, forma trudna, a jednak dźwięczna, zgrabne zwroty i charakterystyczne rysy, szczęśliwie choć krótko ujęte, składają się na wdzięk rzadkiej miary. Słabsza jest cokolwiek „Paraenesis“ (12), gdzie Kochowski wróży Turcyi przegraną, co się nieprędko wypełnić miało.

Jan Kazimierz abdykował. Gorącej krzątaninie elekcyjnej towarzyszy Kochowski, stając odrazu po stronie Piasta. Czy poeta wszedł w znajomość z podkanclerzym Olszowskim już wtedy, niewiadomo. Ale Wiśniowieckiego popierał także Fredro, którego znał. Kochowski, jakby czytał „Censurę" podkanclerzego i jakby się jego duchem przejął. Najpierw pisze „Wróżkę przez odgłos Echa Piastowi" (16), będącej jakby wierszowaną esencyą cenzury, potem „Zgodę do braci na sejmie electionis" (18) tuż przed wyborem, zalecającą Piasta w silny i dobry sposób. Odjeżdżającego Jana Kazimierza żegna „Załosną waletą" (19), która jest dowodem, że Kochowski dla wysoko położonych osób nie pisał w celach zysku.[1])

Nowo wybranego króla nie opuszcza, bo wprawdzie dobił swego, ale nie dość nastroić umysły przychylnie, trzeba je jeszcze w tej przychylności utrzymać. Spełnia tę rolę „Muza słowiańska" (29), długi wiersz napisany na koronacyę, ujmujący życzliwością dla Michała, choć w większej części jest naśladowaniem „Pochwały znakomitszych królów polskich" Kochanowskiego. Kiedy Olszowski jechał po Eleonorę, pisze „Dziewosłęba wiedeńskiego" (21), potem na ślub „Hymen Jasnogórski" (22). Radość przerywa znów błysk burzy: rozerwano sejm. Wtedy Kochowski rzucił gromkie, pełne potęgi „Przekleństwo na synów koronnych, sejmy rozrywających" (30).

„Bodaj źle zginął, bodaj zabit marnie,
Kto dla prywaty swej sejmy rozrywa,
Niech głowa jego przepada niekarnie,
Niech wymazany z ksiąg żywota bywa.
Żywli też, niech go nieszczęście ogarnie,
A sztuki chleba niechaj mu ubywa.
Niż matka, zginie niechaj zły syn pierwu,
Zwierzom potrawy dawszy z swego ścierwu.

Nie tak Polacy moi byćby miało
Z tym dyamentem kosztownym wolności;
Nie truć, aleby zdobić się przystało
W kochanej zgodzie, wzajemnej miłości;

[1]) Nie jest to naturalnie dowód przekonywujący absolutnie. Kto jednak pisze panegiryki na cześć osób, od których już niczego spodziewać się nie może, jak w tym wypadku od ustępującego Jana Kazimierza, ten składa dowód, że nie interes, ale potrzeba serca pióro mu w rękę daje.

My zaś na sobie sami jemy ciało,
Rwąc sejmy z prywat, z uporu, ze złości.

Niedołężny „Odwod Muzy od tych politycznych, a zatem wiejskiej Minerwie niepojętych tajemnic“ (31) jest na szczęście strachem na wróble, bo oto nadchodzi dodatkowa księga Epodon.

Obejmuje ona dwa lata dziejów naszych nie opisem wypadków, ale odgłosem wrażeń i uczuć, jakie przechodziły przez duszę poety w rozpaczy i radości. „Fecyał wschodni“ (2) nie jest właściwie „opowiedzeniem wojny przez czausza tureckiego“, lecz zapowiedzeniem Turkom klęski. Chcą wojny mimo przysiąg pokoju, będą ją mieli. Polacy raz tylko za Władysława zerwali pokój, ukarani jednak strasznie, nigdy odtąd na cudze nie wyciągnęli ręki. Turcy wyrządzają jej teraz krzywdę, ale niech pamiętają, że jest Bóg sprawiedliwy i Nemezis, że każda Polka „rodzi serdeczne i mocne męże“, z których każdy żelazo przy boku nosi. Zachęcić ich do żywego zapału bojowego ma następny wiersz „Taratantara“ (3), tytułem imitujący dźwięk trąbki, grającej pobudkę. Kamieniec oblegli Turcy, ściągnąwszy siły z trzech części świata i jak psy głodni idą do walki. Gore Europa zajęta wzajemnemi wojnami:

„ogień ten krwią naszą
Poganie gaszą“.

Więc najpierw męska modlitwa do Matki Bożej Królowej Polski, potem pobudka przez powołanie do życia grobowych widm okrucieństw, jakich się Turcy dopuszczają. Ale pobudka nie zdziałała swego i poeta musiał opłakiwać „Stracenie Kamieńca podolskiego“ (4); nie załamał jednak rąk rozpacznie, kończąc nadzieją lepszej doli. Oburzony na bezskuteczność zaklinań i słów zachęty, pisze „Mały wielkiego zaciągu skutek, pospolite ruszenie anno 1672“ (5). Wiersz jest bardzo dobry, zwłaszcza jego początek. Oto poeta zbierał już dębowe liście, wił wieńce laurowe dla zwycięzców i tworzył hymny pochwalne, a w wyobraźni słyszał tryumfalne grzmoty dział z Wawelskiego zamku i rozkołysany dźwięk dzwonu Zygmunta, tymczasem nadzieje spełzły na niczem i trzeba czekać na tego, co na koronę chwały zasłuży. Kochowski zasklepił się w modlitwie w ładnym psalmie (10) i słabszej „Za spólną Matką Koroną Polską do Stanisława Kostki instancyi“ (11). W utrapieniu napisał „Skargę na zdradę narodów ukraińskich“ (12), aż nareszcie nadeszły pomyślniejsze wieści. „Zwycięstwo

Bodnarowskie z Tatar“ odniesione (13), natchnęło go taką otuchą, że nie chce zawierać „Traktatów“ (14) i radby zetrzeć Turków zupełnie, dlatego też pisze „Do monarchów chrześcijańskich sąmsiedzkie quamquam“ (16). Dobry i słuszny wiersz chciałby wywołać wzajemną pomoc między państwami wobec napadów tureckich. Pozostał on niestety bez echa, chyba w Polsce, kiedy Jan III. ruszył pod Wiedeń. Ale nadszedł Chocim. Poeta poprzedza go „Dobrym znakiem“ (17), w którym wróży zwycięstwo. Wiersz jest zwrócony do czterech wodzów: Sobieskiego, Michała Paca, ks. Dymitra Wiśniowieckiego i Radziwiłła, każdemu z herbu wyprowadzając niepomyślne dla Turków znaki. Po bitwie niema końca radości i wspomnieniom. „Bogu chwała“ (18) jest tryumfalnym, a ładnym hymnem mimo niektórych mniej szczęśliwych wyrażeń, jak np. „że Perseusz pałaszem przycinał“. „Do walecznego rycerstwa paraenesis“ (19) jest owym wieńcem laurowym, który przygotowywał przed utratą Kamieńca. „Kolosy mężnym kawalerom, w chocimskiej potrzebie poległym, wystawione“ (20) są piękną oktawą. „Szwank niebezpieczny“ (25) opowiada o Bidzińskim, który pod Chocimem w pogoni za uciekającymi Turkami wraz z koniem stoczył się w przepaść, ale cudem ocalał; jemu to dedykował Kochowski „Epodon“. „Consolatoria po zginieniu Achacego Pisarskiego“ (26) jest prześlicznym a potężnym obrazem śmierci walecznego rycerza.

Mniej udatnie płacze „Żałobna Melpomena“ (21), kiedy umarł król Michał. Nie było zresztą gorącego materyału, z któregoby się dało ulać serdeczne dzieło. Kochowski nie opuścił swego ukochanego króla i w pośmiertnej pamięci, ale trudno wykrzesać pochwały i żal ze straty, skoro strata nie była dla Polski dość wielka. Uczucie samo zasługuje na szacunek, lecz należytego wyrazu znaleść nie mogło i nie znalazło. Kochowski pociesza też i królowę Eleonorę (22), zresztą zupełnie niepotrzebnie, a co prawda i niezbyt kojąco.

Wybór Sobieskiego przypadł mu nadzwyczajnie do serca (23), ale więcej jeszcze piękny czyn króla, który po elekcyi zamiast na koronacyę ruszył na Turków. „Królewska na tron droga“ (24) jest panegirykiem najlepszego rodzaju. Męstwo nieustraszonego wodza zjednało mu cześć nawet u wrogów. Oto on bicz na pogany, rycerz Chrystusów taki drogi i kochany, że

„My cię na własne karki poddani weźmiemy,
My zwycięzcę na Wawel swego poniesiemy;“

my też dodamy do dwóch koron, jego głowę zdobiących, do palmowej za tryumf chocimski i oliwnej za spokojną elekcyę, jeszcze trzecią złotą za ten ostatni postępek, którego owocem będzie nowy pogrom tureckiego oręża.

Tym sposobem rycerskie liryki, otwarte żałobnem wspomnieniem śmierci Władysława IV. i echem krwawych klęsk od ukraińskiej ściany zamknęły się radością, weselem i nadzieją.

Ale są jeszcze dwa wiersze, sławiące zabawy szlacheckie w czasie pokoju: „Myślistwo“ (I. 13) i „Monarsza zabawa myśliwe dzieło“ (Ep. 7). Kochowski musiał ogromnie lubić polowanie, skoro doskonale potrafił się przejąć duchem zapamiętałych myśliwców, którzy za nic szczęście życia mają, jeśli bez łowów, którym psy milej grają, niż dzwony lub organy, a zabita zwierzyna dodaje dumy i uciechy bez granic. Zamiłowanie połączone z talentem zrodziło owe dwa szkice polowań. Pierwszy z wdziękiem i żywością, drugi z aparatem technicznych wyrazów tchnie odgłosem łowów, tryumfem po łowach i niezrównaną butą myśliwych.

W panegiryki obfituje tylko księga IV. „Senatorska Zabawa Editie Andrzeja Maksymiliana Fredra“ (7) jest ładna, bo jest szczera, a szczerość niemal zawsze rozstrzyga o udatności panegiryku. Myśl taka, że pismami zapewni sobie Fredro trwalszą nad wszystko sławę, ale jest też dobrym senatorem, brzydzi się pochlebstwem i prywatą. Doskonały jest wiersz:

Pisz coby czynić? czyń coby
Naśladując cię pisać godziłoby.

Tak czyni właśnie Fredro. Natomiast „Genetliacum omen z herbowego zodyaku Ludwikowi Wielopolskiemu“ jest puste, jak spróchniały orzech; Wielopolski miał lat kilka, kiedy wiersz powstał, to też inaczej być nie mogło. Trzy inne: „Bóg zawsze w pełni cnót Stanisława Skarszewskiego“ (23), „Wiersz księdzu Andrzejowi Olszowskiemu“ (25) i „Rodne i godne gniazdo łabęcia sarmackiego do Felicyana Wąsowicza“ (35) są ładne i szczere, a wychwalają cnotę, męstwo i mądrość. Najciekawszy jednak jest panegiryk dla Jana Kortyniego, krakowskiego medyka, p. t. „Soteria“ (26):

Poeta wieczorem śpiewał czułą serenadę pod oknem Basi. Nagle ktoś wytrącił mu lutnię z ręki i energicznie go strofował za to, że ledwie wyleczywszy się z ciężkiej choroby, już o miłości

myśli. Wtedy poeta zawstydzony zanucił pieśń na cześć medycyny i Kortyniego, który mu zdrowie wrócił.

Najpiękniejszy zaś jest „Dank pobożności Pani Katarzyny Oraczowskiej“ (27). Ta babka jego żony, nadzwyczaj zacna i czcigodna, zasłużyła aż nadto na dank podobny. Troskliwie wychowywała dzieci, potem niedługo nacieszywszy się owocem pracy, wypłakała oczy przy kolejnej ich śmierci, wreszcie z rezygnacyą zajęła się dobroczynnymi uczynkami. To wszystko jest treścią panegiryku.

„Matka mądrości przesławna akademia krakowska“ (32) wielbi ważność nauki, jej cywilizacyjne skutki w Polsce i wylicza największych ludzi, jacy w niej czerpali mądrość. „Emulacya cnoty polerem, do Jana Pieniążka, starosty oświęcimskiego“ (33), pociesza starostę z powodu różnych napaści, jakie powstały wskutek niezupełnie prawidłowej gospodarki w żupach wielickich, których on był administratorem,[1]) a przepowiada w przyszłości senatorskie krzesło.

W księdze Epodon mamy jeszcze jeden panegiryk i jeden nagrobek. Panegiryk nosi tytuł: „Tablica z napisem rymu słowiańskiego, wielkiemu cnotą i nauką Justowi Lipsyuszowi Beldze“ (8). Tytuł jest napuszysty, ale wiersz świadczy chlubnie o pewnym kontakcie z Europą i o silnej wierze w postęp ludzkości. Nagrobek „Na wielkich przodków ostatniego potomka zejście, ks. Aleksandra Ostrogskiego i Zasławskiego“ (9) jest bardzo ładny. Książę umarł młodo:

Tak latorośl w winogradzie
Co dopiero rozkwita,
Z żalem się na ziemię kładzie,
Ostrą kosą pożyta.

Ród był sławny i zasłużony Rzpltej:

Tak koń z konia dorodnego
Ojcu równien pochodzi,
Ani z orła górlotnego
Mdły się gołąb nie rodzi.

Płynie bohaterów poczet spory, jakże nie zapłakać, gdy ostatni szczep usechł rozrosłego niegdyś drzewa?

---

[1]) Czubek, 102, 103.

Refleksyjnych liryków mamy wiązkę bardzo szczupłą, ale pod względem formy doborową. „Zbytniego szczęścia i próżnej chwały skutek“ (I. 15) wykazuje zmienność losu i nicość sławy. Wiersz pełen tak ładnych porównań i trafnych, choć nienowych myśli, że chętniebym go tu w całości przytoczył. „Nic pod słońcem trwałego nie jest“ (I. 35) — także prawda. Pomysł z Lipsiusa, wykonanie oryginalne. Jest to jeden z najpiękniejszych wierszy w książce.

Ród, starożytność, tytuły, honory,
Sława, dostojność, parantela, zbiory,
Jeno się to cacko błyśnie,
Jak stłuczone szkło wypryśnie.

Na poparcie twierdzenia wylicza Kochowski wygasłe rody w Polsce. Długi i smutkiem przejmujący szereg!

„Omylność świata tego“ argumentuje (II. 11), jak zwykle, przykładami z historyi, ale początek i koniec ma doskonały.

Wreszcie „czemu fortuna dobrym przeciwna, złym przychylna“ (IV. 13) jest w połowie motywowaniem pytania, w połowie odpowiedzią w duchu chrześcijańskim, że właściwa nagroda i kara za cnoty i występki czeka ludzi dopiero po śmierci, chociaż i na ziemi sumienie niepokoi winnych.

Obok rozumowania drugą bronią na oponentów jest satyra, Oto zaraz ostatnie refleksye o fortunie popiera „Distributiva nie z ukontentowaniem“ (I. 30): Grało w warcaby dwóch dworzan. Jeden skarżył się, że nie doszedł drogą cnoty do niczego, to też niema innej rady, jak ją porzucić; drugi tymczasem wygrał partyę. Ironia lekka i dyskretna, ale widoczna.

Satyrę obyczajową rozpoczynają „Stroje i bielidła białogłowskie“ (III. 17). Wiersz jest bardzo słuszny i nieraz dowcipny, ale czasem w wyrażeniach zbyt gruby. „Łakomy Tantalus do Skępisława Sknerskiego“ (III. 19), wyśmiewa dusigroszów, bo co ojciec uciuła, syn przeputa. Gdzieindziej zaleca poeta „Hojność według miary“ (III. 22). Najwymowniejszy jest, kiedy powstaje „Na nieporównany zbytek bankietów polskich“ (III. 28). Obżarstwo przy suto zastawionym stole, który opisuje doskonale, gromi najpierw. Potem zwraca się przeciw pijaństwu i tu daje wyborny choć brutalny obraz pijaka. W końcu przypomina skutek biesiad, ruinę majątku. „Marnotractwo młodzi polskiej na bruku“ (III. 24) radzi założyć katedrę oszczędności w Akademii krakowskiej.

W księdze czwartej oburza się Kochowski na „Przedajne szlachectwo“ (5), a właściwie na kupne. „Perspektywę dworską“ (28) maluje w najciemniejszych, jakich się da dobrać, kolorach.

Liryków religijnych brak w I. księdze. Lecz jest ich jakby z daleka zapowiedź: „Apologia za Janem Kochanowskim“ (22), którego widocznie w tym czasie posądzano o odszczepieństwo. Drugą za to wypełniają całkowicie niemal. Nastrój ich rozmaity, przybrany w różne formy i tony: są dziękczynne, modlitewne, błagalne, pokutnicze, korne i opisowe. Wszystkie ofiarowane N. P. Maryi w dedykacyi (1), oryginalnej w pomyśle i przez pomysł wzruszającej. Zbyt trudna i nieodpowiednia forma zepsuła wykonanie, które jest często niezgrabne i nie całkiem estetyczne w pewnych wyrażeniach. Parafraza siedmiu psalmów (3—9) pozostaje daleko w tyle poza Kochanowskim, ale ma powagę i szczęśliwie uchwycony ton, przedewszystkiem zaś jest prawie czysta pod względem języka. Szkoda, że przykład psalmów nie podziałał na Kochowskiego stanowczo.

„Zuzanna“ (10) opowiada swoje dzieje bardzo ładnie. Jedyny to wiersz epiczny w księdze i dzięki małym stosunkowo rozmiarom, udał się zupełnie. „Wszystko z nieba“ (12), także na podstawie psalmu napisane, dziękuje za mierny dostatek w Goleniowach. To znów składa hołd N. P. Maryi za uzdrowienie żony (po łacinie 17) i za wyratowanie, kiedy sam tonął (22), wylicza miejsca wsławione cudami („Studzianna“ 19, „Loret“ 20, „W Dzierzkowie“ 28, „Dziardyn na Piasku“ 36), sławi „Górę Łysą depozytem Krzyża św. sławną“ (29), u której stóp się wychował. W czasie wojny szwedzkiej pisze: „Pierwszą i ostatnią ucieczkę Korony Polskiej“ (15), oczywiście pod skrzydła opiekuńcze Bożej Matki. Jest wreszcie „Bando na Aryany“ (25) po sejmie warszawskim w 1661 r.; wiersz namiętny i bezwzględny; zdawałoby się z niego, że Kochowski był ciasnym fanatykiem: inne wiersze to przypuszczenie moderują w wysokim stopniu. Już „Atheismus“ (IV. 29) jest rozumowanem przekonywaniem, a nie miotaniem się na bezbożnych.

Na zakończenie trzeba nadmienić, że poeta stanowczo nie pochwalał czczej pobożności zewnętrznej, jeżeli nie istnieje po za nią szlachetność i pobożność duchowa. Prawdziwie „Przyjemną Bogu ofiarą, umysł dobry“ (IV. 24).

Liryków, odnoszących się do osobistych stosunków poety, jest znaczna ilość. Wielkie ukochanie i artystyczne zamiłowanie we wsi przebija z pięknej „Wiosny“ (I. 4). Odrzucenie śnieżnego i lodowatego całunu, potem szybkie rozkwitanie kwiatów i ciepło słońca, budzą w nim żądzę życia i używania. Z „Wiosny“ zawiewa woń polskich ogrodów, szkoda tylko, że ją niesie klasyczny wiatr. Zwyczajem uświęconym od dawna, Kochowski też przerabia Horacego „Beatus ille qui procul negotiis“, ale przy obowiązkowem wychwalaniu miernego staniku pomięszał z dziecinną naiwnością krajobraz polski i rzymski. Ładniej i prawdziwiej opisał ten sam Gaj, kiedy z niego wyjeżdżał (III. 23), a daleko dowcipniej wyraził tę samą myśl dużo później w „Dworskiej fortuny z domowym bytem paradiastole“ (IV. 4).

Ogromna ilość wierszy dedykowana jest przyjaciołom i życzliwym znajomym. Serdecznie dla niego bijących serc było wiele, lecz i on umiał wysoko cenić przyjaźń i wiernie jej dochowywać; zdawał bowiem sobie doskonale sprawę z tego, że niezawodny druh więcej wart złota, gdyby na wagę chodziło, niż sam waży. To też nie zapominał o nich w szczęściu i niedoli, umarłych pamięć czcił pośmiertnym żalem lub cnoty sławiącym nagrobkiem, żyjącym spieszył z pomocą, ilekroć była potrzeba. To, co Kochowski mówi o przyjaźni (I. 18, 28, 29), jest w uczuciu najszlachetniejsze, a widocznie natchnione i szczere, skoro i w formie ładne.

Rodzinę kochał. Przenosząc się do Goleniów, żegnał ją dwoma wierszami (I. 31, 32) bardzo serdecznie; największym jednak dowodem tego uczucia jest „Pamiątka trenami wyrażona prędkiego z tego świata zejścia, nieboszczyka P. Seweryna Kochowskiego, który po zwróceniu wojska z Węgier, umarł w Bieczu, anno 1657“. Te treny na śmierć brata, są oczywiście przesycone reminiscencyami z Kochanowskiego, ale ze wszystkich naśladowań są rzeczywiście najlepsze; tyle w nich męskiego bolu, tyle gnącego się poważnie smutku, tyle gorącej miłości i tyle podniosłego nastroju i wybornie uchwyconego tonu, że stają zaraz po swoim wzorze.

Że pan Wespazyan lubił hulać i bawić się zamaszyście, wiekopomnym świadkiem fraszki. Ale i liryki dłuższe chętnie wybiegały z myśli, jak ptaki w dzień wesoły, gdy humor służył i temperament zagrał ogniście. Takie hulaszcze wierszyki są wraz

z ironicznymi i miłosnymi w III. księdze. Pijmy, póki się da, — woła „Do Bachusa“ (4), a panu Szemetowi przymawia szpetnie, że każe gościom o głodzie i pragnieniu słuchać muzyki (8). W podnieceniu i skromność szwank ponosiła. Znalazło się parę niecenzuralnych rymów (14, 24, 26, 29, 33), powstałych właśnie w chwili, kiedy Kochowski puszczał wodze tylko dla męskiego towarzystwa odpowiednim żartom. Zepsucia w nich nie masz, lecz jest zbyt swywolna nuta i dowcip poniżej poziomu przyzwoitości. Nikt np. nie weźmie na seryo „Rozhoworu damy z panią ochmistrzynią“ (21), w którym druga pierwszą zachęca do swobody w miłości śladem Messaliny. Podobnie „Wierny sługa bez płacy i datku“ (16), mimo okazyi. pewnie nadal bez płacy i datku został. Ten wierszyk jest zresztą kapitalnie w swoim rodzaju napisany.

Kochowski nigdy nie puścił płazem podstarzałych amatorów żeniaczki i zwiędłych wdówek, któreby każdej chwili stanęły znów u ołtarza. Zwłaszcza tutaj przyciął im bardzo dobrze (13, 15, 3). Nie miałby też spokoju, gdyby nie przypiął łatki kobietom, chwytającym w chciwe a niepowołane dłonie ster rządów w domu (25).

Chłostał je wogóle za mody i nie zawahał się napisać „Madrygał, albo prawda na jawie“ (10), gdzie stylem rubasznym i prosto z mostu jadącym, że aż Reja przypomina, narysował obraz podstarzałej brzydoty, która się restauruje, jak potrafi i umie. Kochowski, podobnie jak i epoka jemu współczesna, nie cenił dość wysoko kobiet a dość swobodnie je traktował.[1]) Świętoszkiem z pewnością nie był za młodych lat, a już w tańcu (35) lub kiedy podpił, stawał się wcale przedsiębiorczy.

Ale i jemu Kupido strzałą serce przeszył. Posunął się w konkury i dostał kosza. Lecz taki, jak jego charakter, nie dał się przygnieść rekuzie; wprawdzie „Melancholia“ (5) skarży się z początku, pod koniec jednak już fantazyi nabiera. Ten wiersz jest z dziwnie szczęśliwie dobranym rytmem; rzecz ciecze na prawdę melancholicznie.

---

[1]) Nie chcę przez to powiedzieć, że Kochowski (i jego wiek) źle o kobietach myślał. Chcę tylko zaznaczyć, że uważał kobietę za istotę od mężczyzny niższą duchowo, jakkolwiek ją moralnie na równi ze sobą stawiał. Odbijało się to w traktowaniu kobiety, w którem nie było ani galanteryi XVIII. czy XIX. wieku, ani powstającego i rozszerzającego się w naszej współczesności sposobu postępowania jak z kolegą i towarzyszem wszelkich prac społecznych i naukowych. Nie znaczy to jednak, że w XVII. w. w Polsce traktowano kobietę źle.

Druga miłość była szczęśliwsza. Maryna to jego przyszła żona. „Suplika“ (7) właściwie tylko rozwodzi się nad pięknością ukochanej, a kończy:

Nie bystre oko, nie rozrzutna mowa,
Uczciwa w oczach, jako Anioł prawy,
Posłuszna, gdy co każe starsza głowa,
Nie umizga się, nie stroi postawy.
Stateczny umysł, skutku pełne słowa,
Wzrok jako promień słoneczny łaskawy;
Lub siła wazą gładkości klejnoty,
Twe mnie Maryno zniewoliły cnoty.

Wyżej więc ceni zalety duchowe; lecz oczu nie zamyka na piękność dziewczyny:

Twarz białością śnieg przechodzi,
W niej rumieniec środkiem brodzi.
Korale tę farbę mają,
Gdy je z perły pomięszają.

Płeć nadobna, oczy wdzięczne,
Jak w pełni światło miesięczne,
Brwi tej co kruk są czarności,
A ząbki z słoniowej kości.

Czoło śliczne, wygładzone,
Jak niebo wypogodzone...

Jest to wyjątek z drugiego wiersza o umiłowanej: „Znikoma ucieczka snu lubego“ (9); trzeci opisuje z nią grę w „Zielone“ (12), bardzo a bardzo ładny.

Młoda para pobrała stę i była szczęśliwa. Z czasów późniejszych mamy kilka wierszy o żonie. „Rozstanie małżeństwa“ (20) napisał, wyjeżdżając na pospolite ruszenie. Ciężkie musiało być pożegnanie, cięższym jest wiersz z pewnością. Daje on nauki i rady opuszczonej żonie i niewiadomo po co wszystkie cnotliwe kobiety wyciąga z grobów, skoro sam powiada:

„Kto siła napomina, ten snać powątpiewa“,

A jednak widocznie tak od wszelkiego wypadku nie zawadziło się zabezpieczyć. Za to jeszcze późniejsze „Do domowych“ (31), prześliczne:

Ciebież zapomnieć ulubiony z wielu,
W wszelkiem doznany szczęściu przyjacielu?
. . . . . .

Przykreli Austry, lubeli Zefiry
Wioną, znam afekt uprzejmy i szczéry
Twój przeciw sobie, droga moja żono,
Pół dusze mojej i głowy korono.

Dwóch było mistrzów, w których ślady szedł Kochowski: jeden rzymski: Horacy, drugi polski: Kochanowski. Wybór wzorów jest już świadectwem smaku i artystycznego poczucia. Twardowski idąc za Lukanem, nie mógł dojść i nie doszedł rzeczywiście tak daleko w poezyi epicznej, jak Kochowski w poezyi lirycznej za swojemi gwiazdami. Kochanowski stworzył szkołę literacką w XVII. w.; wśród jego uczniów żaden nie przewyższył nauczyciela, ale najwyżej właśnie stanął Kochowski.

Wpływu Horacego są liczne dowody. Oprócz podziału na księgi i ogromnej rozmaitości form zwrotkowych, naśladujących różnorodne metra horacyańskie, wiele jest zwrotów i wyrażeń zapożyczonych. Rzążewski robi następujące, acz bardzo pobieżne zestawianie:

Kochowski, Lir.	I. 4	— Hor.	Od	I. 4 i	IV. 7.
„ „	I. 18	— „	„	I.	I.
„ „	I. 35	— „	Epist.	I.	I.
„ „	II. 28	— „	Od.	III.	3.
„ „	IV. 2	— „	Epod.	VII.	

W wykazie opuszczono wiele; np choćby I. 5, „Beatus ille“: (III. 24. — Hor. III. 16, Leitgeber).

Wpływu Kochanowskiego dotąd nie analizowano. Przytaczam parę miejsc bardzo uderzających:

Kochowski, I. 5, w. 53—54. — Kochanowski: Sobotka P. XII. w. 47, 48 i inne miejsca.

Kochowski, II. 24, zwr. 16. Kochanowski, Satyr, w. 45, 46.
„ II. 31, w. I. 2. „ Treny, I. w. 16, 17.
„ II. 31, w. 18. „ „ IV.
„ II. 33, zwr. 4. „ „ X.
„ II. 35, zwr. 5, w. 3, 4, — Kochanowski, Odprawa posłów, Hel. w. 133, 35.

Kochowski, II. 35, zwr. 13. Kochanowski, Treny, II. w. 22.
„ III. 28. „ Satyr.
„ III. 34. „ „
„ IV. 20, od zwr. 15. „ Pieśni, II. 4. „Pochwała. Król. pol.“

Kochowski, IV. 21, w. 7, 8. — Kochanowski, Odprawa, w. 125—126.

Oprócz wymienionych wyżej znaczny wpływ na Kochowskiego miał Twardowski, który po części zepsuł mu język. — Ślady wpływu są:

Kochowski: I. 9. — Twardowski: Wojna domowa, cz. II. str. 29 i nast.

Kochowski: III. 7, zwr. 4. — Twardowski: Dafnis. Opisy Dafnidy.

Kochowski: III. 30, zwr. 2. — Twardowski: „Nadobna Paskwalina.

Kochowski: IV. 20, zwr. 5, 6. — Dowód, jak wysoko ceni Twardowskiego.

Kochowski: Ep. 6. — Twardowski: Miscellanea. Pałac Leszczyńs. [1])

Wreszcie rozczytywanie się w Senece (I. 30), Owidiuszu (I. 2) i Lipsiuszu (I. 35, Ep. 8), odbiło się w drobniejszych reminiscencyach.

Wartość liryków jest bardzo różna. Najwięcej wdzięku posiadają wiersze o wesołym nastroju, czy to lekko ironiczne, czy to miłosne, czy hulaszcze. Są one zarazem najpiękniejsze z całego zbioru. Najwięcej siły posiadają niektóre wiersze rycerskie, najbardziej mdłe i suche są niektóre religijne. Zupełnie nieudałych jest skąpo i chociaż lot talentu nie jest równy, to jednak całkowite zwinięcie skrzydeł spotykamy bardzo rzadko. Kochowski ma mniej powagi, mniej mocy, mniej rozumu i wykształcenia, mniej wreszcie zdolności do tonów rzewnych i serdecznych niż Kochanowski, ale ma wszystkiego nierównie więcej, niż z dawniejszych, Miaskowski lub Twardowski, a ze współczesnych cała falanga,

---

[1]) Zdzisław Leitgeber: Ueber die poetischen Schriften von W. K. (Posen 1904) zestawia jeszcze:

Kochowski: I. 33 — Twardowski: Zbiór rytmów. Dedykacya.
„ Ep. 20. — „ Przeważna Legadya P. I.
„ Ep. 23. — „ Szczęśliwa moskiewska wyprawa, XVI.

z wyjątkiem Gawińskiego i Morsztyna, (o Opalińskim i Lubomirskim nie może tu być mowy).[1]) Ale i tych dwóch przewyższa miarą lirycznego talentu, bo oni wprawdzie dorównują mu czasem rozmachem, formą lub ujęciem treści, na ogół jednak co moment zostają w tyle, jakby wyczerpani chwilowym wysiłkiem.

Miłość natury, uczuciowa wrażliwość, niesubtelna co prawda lecz zawsze czujna i żywa wyobraźnia, która snuła wspomnienia cyklem obrazów, umysł prosty przy niepoziomej myśli, (liryki refleksyjne są bez wyjątku ładne), swobodny humor i rzadko chorowity dowcip, przy dużej zdolności trafnego wyrażania wszystkiego, co przez jego duszę przeszło, przy zamiłowaniu do muzyki, nawet pewnie technicznej jej znajomości, przy znacznym smaku estetycznym i talencie rymotwórczym — złożyły się na „Nieprożnujące próżnowanie", a z takich zalet serca i rozumu nie mogło powstać chybione dzieło.[2])

Pod względem formy mają liryki bardzo wiele niepospolitych piękności. Morsztyn jest przedstawicielem francuskiego i włoskiego baroku, przeszczepionego na nasz grunt. Kochowski skłania się także ku barokowi, ale jest to barok samorodny. Zdarzający się tylko gdzieniegdzie zwraca oko czytelnika odrazu, jak samotne drzewo na horyzoncie (np. II. 10, wiersz 33—34). Poza tem trzyma się w żywem obrazowaniu szkoły Kochanowskiego. Są zwroty w stylu Reja (I. 19, w. 38), są epiteta ornantia w stylu Twardowskiego (słodko-mruczna wiola, żydogłowy moskal, lotopióra sława), są wyrażenia gwarowe (pedzieć, wzięna, spiszta), są pretensyonalne tytuły (I. 26, 30, III. 32), są łacińskie konstrukcye (III. 10, w. ost.); do argumentacyi wyjeżdżają bóstwa z Olimpu i figury z klasycznej historyi, często mięsza się do niepoznaki mitologia z nowoczesnemi pojęciami, często dla porównań trzeba odbyć podróż na Cypr lub do Tarentu znowu na wzór Twardowskiego, ale więcej jest nierównie miejsc prostych a pięknych, ale wiecej jest doskonałych porównań swojskich, krótszych i zgoła epickich, wybornych antytez (I. 11, III. 30), dobitnych a zręcznie użytych wyrażeń przysłowiowych, plastycznych opisów (IV. 34), zgrabnych zwrotów (I. 31, w. 43), kapitalnych metafor i dowcipnych konceptów.

W języku siła, poprawność i czasami zupełna czystość. Nieszczęściem poprzedzający go Twardowski z lubością dopomagał

---

[1]) Por. Tarnowski.
[2]) Por. Nehring: Studya.

sobie obcemi słowami, czy to dla kolorytu we wierszach, odnoszących się do stosunków z Turcyą, czy to z powodu przerabiania utworów włoskich i hiszpańskich, czy to z wrodzonego pociągu do nowych brzmień. Kochowski poszedł za nim, chociaż nie dał się do tego stopnia porwać słabości. Najwięcej używa „imprezy“ i przymiotnika „skancerowany“. Gdyby się te dwa słowa znalazły gdzieś w niepodpisanym rękopisie z XVII. w., zwłaszcza z dodatkiem „grobsztynu“ i „dziardynu“, wartoby zastanowić się bliżej, czy to nie wiersze Kochowskiego.

Rytmika gładka jest i nieraz dziwnie wdzięczna. Koślawe rymy są, lecz rzadkie zboże bez kąkolu (I. 13, w. 41—42, Ep. 6, w. 23—24, Ep. 13, w. 5—6); zdarza się także dla rytmu kompromis z gramatycznem sumieniem (dwa „by“ I. 28, w. 39—40), ale ogółem wziąwszy, Kochowski bardzo dobrze włada formą. Strofy buduje rozmaite, jedne tylko rytmiczne, inne nawet śpiewne, inne wprost sztuczne. Nazwy sonet (III. 32) i kanzona (IV. 23) używa nie we właściwem, ale w znaczeniu pieśni. Słowa madrygał (III. 10) nie rozumie zupełnie. W „Niepróżnującem Próżnowaniu“ jest jednak 47 rodzajów wierszy. Oprócz jednostajnych (13-, 8- i 7-zgłoskowych), jest 31 różnych strof czterowierszowych, dwa rodzaje strof pięciowierszowych, dwa — trójwierszowych, pięć — sześciowierszowych; jeden siedmio- i jeden ośmiowierszowej. W końcu oktawa i kombinacya dwóch zwrotek czterowierszowych różnej długości (III. 1). Mówi się, że Twardowski zasłużył na uznanie przez bogactwo form. Tymczasem ma on tylko 22 rodzajów wierszy. Zwrotek ma trzy typy (4-, 6- i 8-wiersz.) — Kochowski ma sześć; sposobów rymowania ma pięć — Kochowski ośmnaście. To też trzeba stwierdzić, że od czasu Kochanowskiego, aż do epoki Stanisława Augusta nikt nie mógł pochwalić się taką zdolnością wynalazczą w dziedzinie formy, jak ten poeta, który niby był pogrążony w „Niepróżnującem Próżnowaniu“, a w rzeczywistości trudu uwieńczonego pomyślnym i pełnym chwały skutkiem, zadawał sobie naprawdę wiele.

ROZDZIAŁ II.

EPIGRAMMATA POLSKIE

po naszemu

FRASZKI.

„W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole,
W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy stole."

„Staroświecka moda".

Fraszki, str. 89.

Nie da się zaprzeczyć, że dla tych drobnych wierszyków, ujmujących krótko i zwięźle czy to moralną naukę, czy dowcip, czy myśl paradoksalną, czy klapsa satyrycznego, czy zabawną uwagę, — trudno było o lepszą nazwę, jak: Fraszki. Epigram, wywodzący się genetycznie od napisu na pomniku, stał się cząstką dającą rodzajowi miano. Tę anomalię usunięto z chwilą, kiedy wynaleziono i zastosowano ogólniejsze określenie, obejmujące charakterystycznie wszystkie bawidełka, wchodzące w zakres rozszerzonego pojęcia epigramu.

Jeżeliby wartość poetycznej formy oceniano miarą jej popularności, fraszkom dostałaby się elekcyjna korona w Polsce i wielkoksiążęca czapka na Litwie. Ale podczas kiedy powszechnie fraszka była poniekąd jedynym lub najlepszym upływem poetyckiej żyłki, prawdziwi poeci uważali ją za dodatkową i dość błahą

zabawkę w ogólnej twórczej działalności. Tak Jan Kochanowski wyborne, a na wzór Marcyalisa pisane fraszki, lubił serdecznie, nie spodziewając się jednak, aby mu one zdobyły sławę, której z Psałterza oczekiwał.

Podobnego Kochowski był zdania i podobną do fraszek miał słabość. Słabości tej tak jednego, jak drugiego i wielu innych poetów owego czasu, zawdzięczamy rzadko estetyczną przyjemność, a natomiast bardzo często moc charakterystycznych szczegółów, które drobnymi rzutami dodają wyrazistości obrazowi dawnych wieków i ludzi.

Jakoż stanowisko epigramu w Polsce, kiedyś wysokie, i dziś w historyi jest niepoślednie. Inaczej w sztuce, gdzie szybka zwietrzałość, tkwiąca w przeklętem piętnie częstokroć bezwzględnej aktualności, ostudziła żywotną siłę zaciekawiania nawet dla archeologicznej namiętności dzisiejszego czytelnika. Owóż czem fraszka mniej nosi cechę zagadkowego, a właściwie bezosobowego paszkwilu, bo obecnie odgadnąć jest niepodobieństwem, ku komu była skierowaną, czem mniej przedstawia się jako jednodniowa ploteczka lub żart, tylko w pewnej, ściśle określonej chwili posiadający znamiona humoru, — tem dla niej i dla nas lepiej. Słowem, czem jest ogólniejsza, tem ciekawsza i tem sprawiedliwiej jej wartość może być oceniona.

Żmudną a z małymi wyjątkami zgoła niewdzięczną i bezpłodną pracą byłoby oznaczenie historycznej genezy fraszek Kochowskiego. Fraszka bowiem wogóle powstawała każdej chwili. Nie poetycznie, ale po prostu wierszoróbczo nastrojony człowiek, każdą myśl, która wydawała mu się głębszą, czy dowcip, chętnie z zewnętrznego maniackiego popędu wsuwał we wierszowaną formę, jak szlachcic, piszący sylwę, wsuwał w portfel każdą rzecz ciekawszą. W Babinie płacono toastem wierszorobowi, a Babinów pod tym względem namnożyło się setki. Z dowcipnych fraszek śmiano się do rozpuku na ucztach, one też roznosiły sławę po okolicy. Nie było może parafii w Polsce, któraby się nie mogła poszczycić tego rodzaju poetą. Mniej dowcipni powtarzali zasłyszane fraszki, gdzie się dało. Niejedne z nich, zdobywszy sobie ustaloną reputacyę, obiegały jak wicher całą Polskę i śladem dzisiejszych katarynkowych melodyi operetkowych, bawiły tak długo, aż ograne i osłuchane ustępowały miejsca nowym królom efemerycznym. Waryanty tworzono bez końca. Fraszki ukazywały się wprawdzie drukiem, ale lwia ich część tonęła w sylwach albo przepadała na zawsze w kruchej pamięci ludzkiej. Porwane wi-

chrem popularności stawały się bezimiennie publicznem dobrem i kto był twórcą ich widzialnej i przechowanej formy, oznaczyć trudno, cóż dopiero dociec, kto był właściwym autorem ich treści.

Tkanką fraszki był humor.

Trudną jest naprawdę próba definicyi staropolskiego humoru. Punktem wyjścia może być poniekąd dzisiejszy mały szlachcic wiejski lub chłop. Zasadnicza różnica nie leży nawet w przybraniu. Dawniej czem zręczniej powołano się na cytat łaciński, bodaj w tłumaczeniu, czem energiczniej podparto się powagą klasycznych środków, tem efekt uważano za silniejszy. Lecz we fraszkach, które miały charakter codziennego użytku, które były wprost bezpośrednim odruchem poetycznej weny, artystycznych tego pokroju a koniecznych według ówczesnego pojęcia ozdób używano mało. Moda sławnych i zręcznych francuskich „powiedzeń“ minęła także. To też sukienka dowcipu dawnego i dzisiejszego bezsprzecznie jest podobna.

Bardzo silna drastyczność była jedną z cech staropolskiego humoru. Tkwiła ona jednak w słowach, wcale nie świadcząc, aby i w czynach był broń Boże cynizm, ale nawet niemoralność grubsza. Wychodzono z zasady, że *„naturalia non sunt turpia“*. Przecież szlachcic, ilekroć miał w liczniejszem gronie pozwolić sobie na podobny dowcip, dodawał zawsze: „za łaską mówiąc“. Lecz i w mięszanem towarzystwie często dopuszczano się mniej dyskretnych żartów. Tylko młodemu wara, bo zarazby go poczytano za grubianina. Co innego starsi. Ich przywilejem była większa swoboda słowa, młodszym wolno było tylko wtórować śmiechem.

Nawet panie śmiały się ochoczo, łaskawie dowcipnisia traktując; za to panienki stawały w pąsach i spuszczały oczęta ku ziemi.

Zmysłowości w dowcipach nie było prawie, inaczej jak dzisiaj u chłopów. Mógł być nawet zmysłowy żart, ale nie było owej podlewki zmysłowej, która właściwie o kwestyi w danej chwili rozstrzyga. Nie było owych zwilżonych, albo wręcz odwrotnie spalonych gorączką warg, nie było dziwnie iskrzących się oczu i przymkniętych powiek, świadczących o fałszywych apetytach. Śmiano się zawsze szeroko i swobodnie.

Za to rubaszność królowała przemożnie. Francuz dowcipkuje przez rękawiczkę, Polak wprost. Francuz kłuje szpadą, Polak rąbie szablą. Francuz chichocze, Polak śmieje się z całego gardła. Francuz mówi około rzeczy, Polak mówi o rzeczy. Francuz docinając kłania się salonowo, Polak klepie po ramieniu ofiarę. Francuz użyje bajki zwierzęcej, symbolu, przenośni, byle nie dotknąć palcem piersi przeciwnika, Polak przykłada nie palec, ale gruchnie pięścią.

Moralność była ostatecznym humorystycznych anegdotek celem. Inaczej współczesny humor mieszczański. Mieszczanin dziwnie pobłażał szkodę niosącym fortelom, psim figlom; szlachcic je chłostał, choć poczciwy a subtelny fortel cenił wysoko. Mieszczanin tolerował oszustwo, byle było zręczne; szlachcic się niem brzydził. Mieszczanin wyśmiewał tego, kto łatwowierny, kto łupem chytrości; szlachcic oburzał się na tego, kto podstępnie oszukuje. Mieszczanin przebaczał kobiecie, gdy zwiedzie, byle była przebiegłą, szlachcic nigdy. Mieszczanin otaczał sympatyą wydrwigrosza, byle posiadał talent w złem. Sowizdrzał mógł być mieszczaninem, nobilitacyi nie otrzymałby nigdy. U mieszczanina sensem moralnym każdego żartu, czy facecyi, było wołanie o spryt, u szlachcica zawsze wołanie o etykę. [1])

Obok humoru, który w najprzeróżniejszych fazach i w najrozmaitszych odmianach i odcieniach przejawia się we fraszkach, drugą główną podwaliną fraszek jest filozoficzny pogląd na świat.

Liryka refleksyjna nie była obcą pięknej literaturze naszej od dawnych czasów. Piękne jej pomniki budowała przedewszystkiem artystyczna ręka Kochanowskiego i Szarzyńskiego obok europejskiej sławy Sarbiewskiego, zwanego polskim Horacym. Ale z pewnością w stosunku do wszelkich innych rodzajów poezyi, zajmowała wraz z poezyą dramatyczną szare miejsce. Historyczne wypadki, które bujnie rozkwitając zajmowały wyobraźnię i umysły poetów, polityczne i religijne kwestye, które żywe i ustawiczne budziły zainteresowanie wśród szlachty, cały charakter narodu, wyhodowany wśród wyjątkowych warunków, całe środowisko szla-

---

[1]) Muszę przypomnieć, że mówię o literaturze, nie o praktyce życiowej.

chty tak bardzo różne od środowisk Zachodu, słowem wszystko, czem i wśród czego wiódł życie polski poeta dawnych czasów, nie dawało pola i podniety do silnego rozkwitu refleksyjnej liryki.

Skutkiem tego skurczyła się ona przeważnie do skromnych rozmiarów i znalazła przytułek we fraszkach. Nie było tu miejsca na swobodny rozrost filozofującej w poetycznych kształtach myśli — nie miał do tego zresztą ani pretensyi ani zdolności szlachcic-poeta, który zbyt wielkiej, nawet dostatecznej do lutni nie przywiązywał wagi, prócz niej zawód żołnierza i oracza uprawiając.

Zaczem skończyło się wszystko na filozofii praktycznej, rozpatrującej najprostsze zagadnienia życiowe i rozwiązującej je przy pomocy katechizmu, rozsądku i ulubionego pisarza łacińskiego, którym zwykle zostawał Horacy. Wszczepiona możliwie najgłębiej od młodych lat wiara religijna i dogmat zdrowego poglądu na świat, nie opuszczały szlachcica, jak nie opuszcza nikogo z rzadkimi wyjątkami dziedziczna siła fizyczna. Umiejętność pogodzenia się z prawami natury bez protestów i zastrzeżeń, pochopność do rezygnacyi wobec niezwalczalnych konieczności — dawały spokój sumienia i zapewniały równowagę duchową. To też cisza wewnętrzna nie rozbłyskiwała namiętnie roztrząsanemi zagadkami bytu, ani nie rozpływała się w spokojnych, poważnych kontemplacyach, zadowalając się przeżuwaniem utartych zdań, uwag i przysłowiowej mądrości.

Wprawdzie jest jeszcze jedna dziedzina, którąby mogła obfitego dostarczyć plonu do tego rodzaju fraszek, mianowicie psychologiczna obserwacya ludzi; ale ani jej rozwinąć nie mógł nieuzdolniony i nieuzdalniany w tym kierunku szlachcic polski, ani też nie obierał po temu odpowiednich dróg, ani wreszcie nie dostarczał mu bogatego na to materyału kręcący się naokoło niego światek.

„Wino z zwierciadłem, są to takie rzeczy.
Co każdy defekt wydadzą człowieczy;
Zwierciadło twarzy wszystkie plamy wyda,
Wino umysłu wadami zawstydza.“ [1])

I dałoby się może nawet tym sposobem do ciekawych dojść rezultatów, gdyby poeta sam z temperamentem nie zalewał pałki.

---

[1]) „Wino i zwierciadło“, str. 107.

Tymczasem ograniczyły się dowody psychologicznych dociekań do bardzo ogólnych i wcale zewnętrznych spostrzeżeń.

Kochowski zdawał sobie sprawę z tego, że „mniej te fraszki do rzeczy“.[1]) Ale jako zaletę pierwszorzędnej wagi, uważał ich krótkość. Czuł bowiem ich wartość codzienną; spodziewał się, że szlachcic z przyjemnością nauczy się tej i owej na pamięć, byle ją w stosownem miejscu powtórzyć. Że nie znuży go morał, bo krótki, uderzy i zastanowi myśl głębszą, bo nie będzie wymagała długiego natężenia uwagi. Ztąd zaleta praktyczna, wypływająca z ich krótkości. O estetyczne rozkosze, o poezyę z szerszym polotem daremnie pytać. One tylko „krótki smak wzbudzą“,[2]) podobne w tem do woni kwiatów.

Cel mają dwojaki: ubawić a rozśmieszyć, i nauczyć a poprawić. W obu wypadkach pragnie Kochowski być dosadnym, za żadną cenę nie być mdłym, lecz jeśli o to chodzi, to rąbać, co wlezie.

„Do wierszów przy węgrzynie miewam wenę rączą;
Powąchać: bardziej kuflem, niźli piżmem trącą.“[3])

Dwa co dopiero z fraszek przytoczone wyjątki wspominają o winie i kuflu. Te dwie bowiem ingredyencye każdej uczty w genezie fraszek Kochowskiego ważną odgrywają rolę. Poeta bez kompromisów z hipokryzyą wręcz taką daje czytelnikowi wskazówkę:

„Kto czytasz, masz to wiedzieć, że też Bachus puszy
Wieszczków, a rzadko wiersze wiodą się na suszy.“[4])

Widocznie humanizm, romantyzm, czy modernizm, czasem tego samego szukają źródła natchnienia. A ma to zastosowanie zwłaszcza we fraszkach. Przy zastawionym bateryą kuflików stole, w hucznem gronie towarzyszy, kiedy dykteryjki na przemian toczyły się z zakurzonych czupryn, Kochowski nagle uczuwał drgnienie weny, w mig składał krótki wierszyk i wygłaszał go, aż „trzęsły się brzuchy i pasy na brzuchach“. Dowcipkowano ocho-

---

[1]) Motto fraszek.
[2]) „Wymówka krótkości“, str. 4.
[3]) „O sobie“, str. 40.
[4]) „Autor do czytelników“, str. 3.

czo, chyżo biegł kołem kielich. Nastrój kufla dopomagał do szczerości i ostrej krytyki. Suchej nitki nie pozostawiono na znajomych, choć złośliwości, złej myśli nie było nigdy. Wiele z fraszek było tak przygodnych i tak aktualnych, że się ich dziś nie rozumie, podczas kiedy inne, zwłaszcza na tle XVII. w., łatwo mogą być pojęte. Wiele z fraszek mogło bezpiecznie zostać w tece. Czasem przychodziły Kochowskiemu refleksye, że to i owo dyabła warte, a więc i motto[1]) odpowiednie położył na czele i we wielu miejscach usprawiedliwiające rozsypał uwagi.[2]) Ale ta sporadyczna obrona zawsze wypada błaho, o ile chce osłonić przed zarzutami wszystkie fraszki wogóle. O ile zaś tłumaczy się, czemu zmięszał bez wyboru poważne z żartobliwemi, smutne z wesołemi, o tyle trzeba mu przyznać racyę, choć nie zawsze przyznać można dowcip. Wprawdzie nicby rzecz nie straciła na tem, gdyby rozdzielił uważnie osobno nagrobki, osobno uwagi i t. d., ale ostatecznie czytelnikowi bez trudu przyjdzie przerzucanie się z nastroju w nastrój tem bardziej, że nastrój nigdy nie opanuje go bodaj trochę silniej.

Nie wszystkie jednak fraszki powstały przy biesiadnym stole. Owszem wielka ich ilość została napisana nieraz nawet w rzetelnym smutku, często zaś w zupełnie poważnem usposobieniu.

Nie wszystkie też są niezaprzeczalną własnością Kochowskiego, który uczciwie następujące robi wyznanie:

„Jako na dworach pańskich, choć się różnie rodzą
Słudzy, przecie w jednakiej wszyscy barwie chodzą:
Będą Słowacy, Włoszy, Węgrowie i Niemcy,
Wszyscy pana jednego, chociaż cudzoziemcy. —
Tak i ja, jak z autora którego wiersz zarwę,
Za swój go już mam własny, jeno mu dam barwę.“ [3])

Że Kochowski nie tylko od poetów innych,[4]) ale czasem i od znajomych pożyczał konceptu lub myśli, zdaje mi się rzeczą

---

[1]) Powtórzone na str. 20.

[2]) Exkuza 50. O wierszach 58. Ratio rationis 63. Czemu tak 73. Czytającemu NB. 91. Exkuza 92. Cóż z tem czynić 95. Obmownemu 100. O tej ramocie 101. Do dehortanta 111. Postulatum 115. Brevis 118.

[3]) Fraszki, str. 7. „O tych wierszach“.

[4]) P. H. Łopaciński podzielił się uprzejmie ze mną spostrzeżeniem, że fraszka Kochowskiego p. t. „O Litwinie“ (wyd. Turow. str. 86)

niezbyt ryzykowną przypuścić. Poetów tych wymienia nie wszystkich co prawda i nie wszędzie, jakby należało może. Na usprawiedliwienie jego jednak powiedzieć trzeba, że po pierwsze wiele z tych dowcipów było powszechną poprostu własnością, powtóre, że przerabiał je na swoją modłę, po trzecie, że ścisłość wskazania źródeł nie przydałaby się ani nam, ani współczesnym czytelnikom na wiele.

Najwięcej czerpał Kochowski z Owena. Ten Owen, John imieniem, po łacinie Andonoeus zwany, był znakomitym nowszym poetą łacińskim. Umarł w Londynie w 1622 r. Pisywał przeważnie epigramy, które wydane w Londynie w 1612 r. p. t. „Epigrammatum libri X.“, wielu doczekały się wydań.

Rzążewski zadał sobie szacowny trud porównania fraszek Kochowskiego z Owenem. Stwierdził, że w miejscach, w których Kochowski nazwisko Owena przytacza jako źródło, tłumaczenie jest prawie dosłowne. (Fr. str. 8, 16, 87, 88, 127). Ponadto jednak i inne z fraszek zupełnie zgadzają się w treści i formie z łacińskim tekstem,[1]) gdzieindziej zaś tylko pewne wyrażenia wskazują zależność.[2])

W ogólniejszych kwestyach wziął Kochowski z Owena wielkie zamiłowanie do gry wyrazów[3]) i anagramów,[4]) oraz wielką nienawiść do kobiet.[5]) Ważna to jest dla nas wiadomość. Gdybyśmy bowiem sądzić chcieli, że antypatya względem niewieściego rodu była prawdziwie silną i samoistną u Kochowskiego, to albo musielibyśmy wątpić w szczerość jego nadzwyczaj ciepłych i serdecznych słów miłości dla żony, świadczących o szczęśliwem małżeńskiem pożyciu, albo też uważać jego ukochaną żonę za jakiś nie-

---

jest bardzo podobna do fraszki Reya, p. t.: „Co smiotankę z chustą zyadł“ (wyd. Wittyga 1905 = Rey 1574, str. Dd.) Podobna fraszka też w rękopisie p. Mizerskiego p. t. „Wirydarz poetycki“, str. 221.

[1]) Fr. I. 140. = Owen: Axungia, p. 126.
„ I. 351. = „ I. 31. — Dives, p. 20.
„ I. 20. = Owen: Coquita, p. 26.

[2]) Fr. I. 17. — Owen, p. 80.
„ II. 33. — „ p. 74.
„ I. 325. — „ p. 45.

[3]) Fr. I. 11, 13, 113, 273.
„ II. 12, 48, 72, 208, 32, 388.

[4]) Owen, 96. Koch. I. 36, 178, 329.

[5]) Fr. I. 78, 104, 15, 168, 306. Owen: 104. Dal. 78. Orph. 48. Mis.

zwykły wyjątek pełny cnót i przymiotów, co jest istotnie niepodobieństwem i nieprawdą. Kochowski pewnie wrodzony miał brak zbytniej miłości i pobłażliwości dla kobiet, lecz do tej zapamiętałej względem nich zaciekłości powiódł go angielski poeta.

Rzążewski przytacza dalej przeróbki z Marcyalisa (8 miejsc),[1] z Kochanowskiego (6 miejsc),[2] częstsze zwroty zapożyczone, a oprócz Inesa,[3] Sannazara,[4] Sarbiewskiego,[5] Plauta, Tibulla, Seneki i Gawińskiego, których sam Kochowski przytacza,[6] dodaje Lucyljusza, Thesaurusa i biblię.

---

[1]) Fr. I. 291. — Mart. epigr. XII. 54.
„ II. 146. — „ „ VI. 12.
„ II. 134. — „ „ I. 11.
„ I. 53. — „ „ I. 47.
„ I. 1. — „ „ II. 1.
„ I. 349. — „ „ II. 56.
„ I. 302. — „ „ VI. 53.
„ I. 5. — „ „ VIII. 12.
Leitgeber przytacza 10 miejsc:
Fr. I. 53. — Mart. I. 47.
„ I. 200. — „ I. 2, 117 i IV. 72.
„ I. 204. — „ X. 62.
„ I. 208. — „ X. 69.
„ I. 235. — „ X. 32.
„ I. 291. — „ XII. 54.
„ I. 302. — „ VI. 53.
„ II. 40. — „ XII. 23.
„ II. 161. — „ IV. 12.
„ II. 195. — „ XIV. 195.

[2]) Fr. I. 32. — Kochan. (ed. krak. 1604), III. 32.
„ I. 217. — „ I. 18.
„ I. 376. — „ I. 52.
„ II. 123. — „ III. 36.
Por. też, bo zwroty podobne:
Fr. I. 87. — I. 22.
„ I. 128. — III. 57.
„ I. 167. — II. 41.
„ II. 315. — I. 22.

[3]) Leitgeber wymienia trzy miejsca:
K. I. 154. — Ines, I. 13.
„ I. 251. — „ I. 188.
„ II. 55. — „ II. 5.

[4]) Leitgeber wymienia jedno miejsce:
K. I. 125. — San. II. 6.

[5]) Śmierć w zapusty, str. 37.

[6]) Fr. str. 108.

Do tego tak obfitego plonu dołączę Górnickiego, którego dowcip z „Dworzanina“ dostał się do fraszek zręcznie we wiersz przybrany,[1]) i Owidyusza, którego „Cztery wieki“ dały charakterystykę do fraszek „Na obrazy czterech wieków“.[2]) Jest i Ezopowych bajek dalekie, a nie wiem jaką drogą doszłe echo,[3]) znajdą się i dziś ludowe.[4])

Kochowski podaje genezę fraszek pod tym względem w ładnym wierszyku, który niby „czytelnik autorowi“[5]) przesyła. Owoż możnaby poecie zarzucić, że sprzedaje „kota w worze“, suto pożyczając z obcych komór. Ale on refutuje energicznie i zgrabnie.[6]) Jest to zarazem wyznanie literackie XVII. w. w kwestyi oryginalności. Kochowski sądzi, że wszędzie starzyznę dawnych czasów przerabia się na nowo, tu się utnie, tam przydłuży i dalej w świat puszcza świeżą odmianę ongi przerobionej odmiany. Robili to przecież i inni. Tak Vergili czerpał z Enniusza i Homera, Horacy z Pindara, Cicero z Demostenesa, Owidyusz sięgał do greckiej poezyi, Kochanowski w „Szachach“ w sukurs wezwał Vidę. Więc i on bierze jawnie, nikogo nie okradając, bo skoro można brać złoto i wino zkądinąd, czemużby i wierszy nie można było?

Dwie są księgi fraszek. Pierwsza zawiera wierszowaną przedmowę i 405, druga 381 fraszek. Ponieważ zaś fraszka z drugiej ks. p. t. „Czytającemu“[7]) jest mało odmiennem powtórzeniem fraszki „Czemu tak“[8]) z I. ks., więc jako ogólną sumę otrzymamy 785 fraszek.[9])

Kochowski pisał fraszki przez całe życie od młodzieńczych lat (1648—1673); czem jednak później, tem mniej ich tworzył.

Nie są one drukowane w chronologicznym porządku według powstania. Jest to dość w tym wypadku obojętna kwestya, stwierdzam ją jednak ubocznie, na jednym ograniczając się dowodzie, których więcej przytoczyć nie sztuka. Mianowicie „Do Franciszka Rogalskiego“ (na str. 6) jest pisane po wyjeździe Kochowskiego z Gaja do Goleniów, co z treści odgadnąć łatwo, czyli w roku

---

[1]) Odpowiedź strasznemu bohatyrowi, str. 55.
[2]) Fr. str. 86.
[3]) Konik i mrówka. Fr. str. 116.
[4]) Drugi na owo Stridor dentium. Fr. str. 136.
[5]) Fr. str. 108.
[6]) Refutacya tego zarzutu. Fr. str. 108.
[7]) Fr. str. 91.
[8]) Fr. str 73.
[9]) Nehring podał niedokładnie ± 700.

1663 lub później. Fraszka „Do j. m. p. Dembickiego“ (na str. 8) przed 1656. (Czubek, str. 40); „Do Balińskiego“ (na str. 18) przed 1661, bo w tym roku Baliński umarł.

Nie sądzę, aby było mało ciekawem zagadnienie, jak wygląda kuźnia dowcipu Kochowskiego we fraszkach i jakich używa środków poeta w XVII. w. celem rozbawienia i rozśmieszenia czytelników.

Bardzo często stosowanym, bo prawdziwie ulubionym orężem humoru Kochowskiego jest gra słów. Używana w literaturze polskiej od dawna, nadużywana ponad wszelką miarę, smak i zastanowienie w pierwszej połowie XVIII. w., u naszego poety była do pewnego stopnia naśladowaniem mistrza — Owena. Kochowski w grę słów oprawia tak życiowy morał, jak ostrzegawczą groźbę lub kolącą satyrę. Przytaczam trzy przykłady:

„Jak dziatki tak i dziadki maca śmierć po karku,
Nie pytając, którali będzie na zegarku.“ [1])

Egistowi Bonzartowi daje przestrogę, żeby się miał na baczności, gdyż:

„Lubo grzbiet opiorą lub odporą mieszek.“ [2])

O tchórzu wreszcie z piławieckiego obozu powiada:

„On co przedtem legawiec, dziś się stał latawiec.“ [3])

Gra słów często się splata z grą myśli. We fraszce „Do Dembickiego“ [4]) takie czytamy zdanie, któremu dowcipu odmówić nie sposób:

„Inszym dają urzęda, a ciebie zaś dano
Urzędowi...“

Albo bardzo zabawne „Derivatum“: [5])

---

[1]) Zegarek Caroli, V. Fr. str. 55.
[2]) Do Egista Bonzarta. Fr. str. 51.
[3]) Na strach nogi. Fr. str. 53.
[4]) Fr. str. 8.
[5]) Fr. str. 8.

„Teraz zwać demonium złoto mogą wszędzie,
Utratny eiciens demonium będzie.“

Z gry myśli wywiązuje się zarazem oczywiście zwykle i dwuznacznik, którego czystym przykładem jest fraszka „Do Dzianiego“ : [1])

„Pedasz, żem zły rymopis, twym rozsądkiem Dziani,
Prawda, wiersze me ganią, twoich nikt nie gani.“

Również anagram do tego autoramentu humorystyki należy.[2])

Inną metodą wykuwania dowcipu jest zestawienie uderzających kontrastów i paradoksalnych nieraz podobieństw. Przykładem poważniejszej natury niech będzie „Na obraz M. Scevoli“ : [3])

„Pali rękę Scevola dla ojczyzny. A my
I w zimną wodę onej włożyć się wzdrygamy.“

Tudzież „Sekret“ : [4])

„Pigułki nie rozgryźnij, żony nie drażń bracie,
Z obojga niepochybna gorżkość pójdzie na cię.“

Ironia jest zbyt wypróbowanym środkiem technicznym w dziedzinie dowcipu, żeby jej Kochowski nie miał bardzo często w niezawodną pomoc przyzywać. Książę Rakoczy szłapiąc z Siedmiogrodu przyszedł do Polski, czemuż więc wraca, ile tchu w koniach?

„Chce widzieć siła czwałem nazad z Polski chodu.“ [5])

Ironia wcale udatna, ani słowa. Podobnie udają mu się żarty, w których podaje różnych zjawisk zabawne przyczyny, lub zabawnych skutków szuka. Nazwę „samsiad“ (sąsiad) wyprowadza od „sam siadł w domu“, bez gości. [6]) Paradne są gadki tego po-

---

[1]) Fr. str. 19.
[2]) Bliskość w nazwisku. Fr. str. 63; Anagramma. Fr. str. 69.
[3]) Fr. str. 17.
[4]) Fr. str. 43.
[5]) Fr. str. 20.
[6]) Fr. str. 12.

kroju, taki „Rozsądek Parysów“ [1]) lub „O PP. Winiarzach krakowskich“. [2])

Obelgi odbija zręcznie, świadomy, że jak kij, tak dowcip ma dwa końce. N. p. zjadliwie komuś docina:

„Mówisz, żeś błazna widział, czegoś zdawna żądał,
Pono u cyrulika, kiedyś się przeglądał.“ [3])

Wreszcie przerabia przysłowia na wiersz *(Cantabit vacuus coram latrone viator* we fraszce „Secura pauperitas“).[4]) Niekiedy jednak dowcip szwankuje. Ujdzie jeszcze odkrycie Ameryki po raz wtóry, kiedy Kochowski drwiąc z zagadnienia, co dawniejsze: „kokosz czy jaje“, pyta, a co starsze: „Kowalski młot, czy kowadło?“ Ale kiedy porusza odwieczną a tylekroć poruszaną kwestyę: „co smak do jadła rodzi“ i rozwiązuje ją w odwieczny, a tylekroć powtarzany sposób, że „post lub głód“, [5]) to wtedy Amerykę odkrywa po raz niewiem już który.

Szwankują mocno dwuznaczniki, — gdy są w trywialnym guście. Śmierć Kostki Napierskiego na palu, pobudza go do takiej fraszki:

„Niewiem, co to za dziwny kucharz się pojawił,
Miasto pieczeni Kostkę to na rożen wprawił.“ [6])

Zdarzają się barokowe pomysły, poważnie podające w wątpliwość wykwint smaku Kochowskiego. „Dziecięciu zmarłemu“ [7]) pisze pamiątkę w słowach:

„Jasińku mój maleńki, mój nadobniusieńki,
Takli prędko z kolebki spieszysz do trumienki?
Nie złości to, miłości lecz dzieło bez mała, —
Ciebie się pono babsko śmierć rozmiłowała.“

Niektóre fraszki zaliczylibyśmy może wprost do bezsensowych bawidełek, gdyby nie domysł, że w nich siedzi jakaś ukryta

---

[1]) Fr. str. 10.
[2]) Fr. str. 21.
[3]) Fr. str. 5. Komuś.
[4]) Fr. str. 63.
[5]) Fr. str. 14. Apetyt.
[6]) Fr. str. 29.
[7]) Fr. str. 36. Ten sam pomysł w „Nagrobku Goszczymińskiemu“. Fr. str. 50.

alegorya, zrozumiała tylko dla współczesnego czytelnika. „Gdyby skórzane pieniądze miały walor, jak dawniej, pewniebym cholew starych nie żałował“ — powiada Kochowski.[1]) Nie wiem jednak, czy uważać to za dowcip dosłowny, a zatem błahy i nieudały, czy też należy rozumować, że skoro skórzane pieniądze nie posiadają wartosci, więc starych cholew żałuje i nie wyrzecze się ich dla nowomodnych płytkich pantofelków francuskich. W innych jednakże wypadkach stanowczo można stwierdzić, że zamierzony dowcip robi zupełne fiasko. Dlaczego śmierć wyobrażają z kosą w jednej, a łopatą w drugiej ręce? Oczywiście, bo zabija, a zabitych grzebie. Kochowski puszcza się na oryginalną egzegiezę, że młodych i silnych kosi kosą, podczas kiedy zgrzybiałych starców jeno łopatą muśnie... gdzie? — powtórzyć trudno... a zaraz umierają, jak muchy. Czemu śmierć żeńskiego jest rodzaju? Bo ją niewiasta zrodziła, Ewa.[2]) Czy to dowcipy?[3]) Mogłyby one bezpiecznie pozostać w rękopisie, a nie tkwić, jak chwasty lub pokrzywy, wśród rzetelnych i naprawdę doskonałych kwiatów humoru.

O refleksyjnym podkładzie fraszek będę mówił później, skoro w rozpatrywaniu treści „Niepróżnującego próżnowania“ dojdę do odnośnego fraszek rodzaju.

„Niepróżnujące próżnowanie“ przedstawia się oczom czytelnika jak najfantastyczniejsza mozaika, takie w niem pomięszanie treści i nastroju. Ładu i składu, ani za grosz, istny las niezbrodzony, gdzie co krok nowe się drzewo spotyka.

Siłą rzeczy subjektywny pierwiastek musiał we fraszkach bardzo a bardzo szerokie znaleść zastosowanie. Kochowski wierszowane liściki, w których zapewniał przyjaciół o swej przyjaźni, lub którymi znajomych obdarzał, na wieczną rzeczy pamiątkę wcielił do fraszek.[4]) Podobnie postąpił z okolicznościowymi ry-

---

[1]) Skórzane pieniądze. Fr. str. 8.

[2]) Fr. str. 6. Ciekawym, jakby był Kochowski w niemieckim języku „Der Tod“ wyłożył.

[3]) Podobnie: „O głuchym kulawy“; „Głuchy o kulawym“. Fr. 30 i t. d.

[4]) Np. Do Franc. Rogalskiego, str. 6. Do Dembickiego, str. 8. Do Brzeskiego, str. 8. Do Balińskiego, str. 18. Kolenda, str. 28 itd.

mami, n. p. „Do gościa“,[1]) gdzie zaprasza uprzejmie, by się dobrze bawić. To znów ostro załatwia się z krytyką,[2]) wspomina groby przodków,[3]) grzecznie chwali Jana Oleśnickiego,[4]) który był też trochę poetą, skarży się na „Nietrwałe rzeczy“,[5]) czyli urzędy wielickie albo „Importuńskiemu“,[6]) narzekającemu, że nie dostał jego książki, powiada, a to kup u Szedla:

„Com nie był dajny, jestem przedajny.“

Jest naturalnie odgłos sercowych zaburzeń w czułem „Dzień dobry do jednej“ [7]) i w hołdach dla niespożytej potęgi miłości.[8])

Obok tego jest przedewszystkiem moc hulaszczych fraszek, które dźwięczą humorem tak, jak dźwięczały szklanki, kiedy Kochowski wiersze powoływał do życia. Prawdziwie „Wesoły wieczór“,[9]) bardzo ładne i dowcipne „Mliwo“,[10]) paradne „Votum waśniowskie“ [11]) świadczą, że pan Wespazyan lubił pełne dzbany wypróżniać, „Za Bachusem“ [12]) się ująć i w tańcu bawić się do upadłego. Nie zapominał i o tych, którym szkoła wolność zabiera, więc w „Wakacye za studentami“ [13]) prosi: lato już — rozpuść ich profesorze! Prawdziwe fraszki ladaco — jak je nazywa profesor Nehring.

Są dalej żartobliwe, wysłane w świat wyłącznie, aby zapłatę przelotnego uśmiechu zdobyć dla swego autora. Sypią się figliki miłosne, n. p. z nieco barokowym konceptem „Do Tyny“:[14])

„Bursztyn ma przymiot z natury wiadomy,
Iże do siebie ciągnie źdźbło słomy.
Tęć to ma władzę twarz twoja kryjomą,
Tyśto bursztynem panno, a ja słomą.“

---

[1]) Fr. str. 23.
[2]) Do Dzianiego, str. 19. Ad criticos, str. 33.
[3]) Fr. str. 40.
[4]) Fr. str. 47.
[5]) Fr. str. 71.
[6]) Fr. str. 39.
[7]) Fr. str. 171.
[8]) Na obraz Wenery, str. 24. Tryumf miłości, str. 24.
[9]) Fr. str. 21.
[10]) Fr. str. 32.
[11]) Fr. str. 34.
[12]) Fr. str. 46.
[13]) Fr. str. 40.
[14]) Fr. str. 38.

Sypią się gadki (n. p. „O Smoliku“)[1]) i zagadki, sprośne w słowach, ale w rozwiązaniu przyzwoite n. p. dwie z 60 str., które oznaczają broń palną.

Są dalej fraszki drwiące ze słabostek i ułomności ludzkich bez cienia pasyi i bez nadużytej złośliwości. Kochowski szydzi z łysych[2]) niemiłosiernie, dumny z gęstej i obfitej czupryny, drwi z „wielkobrzuskich“,[3]) „głowaczów“,[4]) z perfumujących się niewieściuchów,[5]) z „jednej dworskiej Klelii“,[6]) która mimo podeszłego wieku tynkuje się i maluje bez miary. Dostaje się pantoflarzom, starym żonkosiom, młodym co się ze staremi żenią,[7]) wdowożeniom[8]) i mieszczańskiej gościnności, kiedy mieszczuch niby zaprasza:

„Stół mój, rożen, kufel z rosztem —
Twym pieczenia, wino kosztem.“[9])

Z terenu drwin krok jeden do satyry, która była u Kochowskiego i lekka i ironiczna i zajadła, i z indygnacyą pisana, nawet i brutalna poprostu. Kogóż on tu nie schłostał! Dla poznania ciemnych stron ówczesnego społeczeństwa są te fraszki niezłą kopalnią. Biorą po skórze pijacy, zarozumialcy różnego typu, pieczeniarze, obłudnicy, skąpi, pochlebcy, żołnierze — łgarze, tchórze, hulaki, zbyt namiętni myśliwi, homines novi, plutokraci chełpliwi z dóbr, utracyusze, źli kaznodzieje, przedajni sędziowie, sejmiki przekupywane biesiadami, kobiety, których słowo — wiatr, dym, mgła i woda, nawet doktorowie starym dowcipem, że są grabarzami. Przygania Kochowski modom francuskim i zagęszczonym rozwodom. Obfity plon! Kochowski używa całej skali argumentów od tych, co perswadują, aż do tych, co besztają bez miłosierdzia. Do pewnych rzeczy wraca po kilka razy, żeby je z różnych stron oświetlić i rozprawić się z niemi stanowczo.

---

[1]) Fr. str. 23.
[2]) Fr. str. 16, 20, 27 i t. d.
[3]) Fr. str. 19.
[4]) Fr. str. 31.
[5]) Fr. str. 54.
[6]) Fr. str. 84.
[7]) Fr. str. 58. Appendix.
[8]) Fr. str. 69. Sam się drugi raz z wdową ożenił, ale to później.
[9]) Fr. str. 27.

Prócz satyry obyczajowej i społecznej znajdujemy polityczną. Fraszka „N. B. Podkanclerzemu niekiedy“ [1]) przypina łatkę Radziejowskiemu Hieronimowi, „Napis na obraz Rakocego“ drwi z siedmiogrodzkiego książęcia; „Śmiały Chmiel“ [2]) bierze też za swoje. Kochowski buduje nagrobek Niemcom pod Montwami, [3]) lecz i własnych ziomków w te słowa gromi:

„Bóg słowem (stań się) stworzył świat ten, aleć i my
Też słowem (nie pozwalam) Polskę rozwalimy.“ [4])

Odgłos bojów kozackich rozlega się n. p. w „Batohowskiej porażce“, [5]) odgłos obioru króla Michała w „Zgodnej elekcyi“. [6])

W rozpatrywaniu rodzajów fraszek według ich przedmiotu postępujemy widocznie ku coraz poważniejszym. Religijne lub choćby tylko nabożne, jak „Popielec“, [7]) „Pozdrowienie anielskie“, [8]) „Św. Marya Magdalena“, [9]) „O Łysej górze“ [10]) już z humorem rozbrat biorą. Kochowski nie jest tolerantem, więc Kościół wojujący znajduje w nim sprzymierzeńca, kiedy n. p. dyssydentom grozi Św. Piotrem i Pawłem“. [11])

Poważnych fraszek i z innej dziedziny jest wiele. „Berła złote, insygnia sławnej akademii krakowskiej“ [12]) domagają się, jak Kochanowski w „Satyrze“, by za naukę „złotą“, „złote“ płacono „myto“. Nagrobków i panegiryków znajdzie się przeszło 30. Trzeba jednak stanowczo stwierdzić, że ani przesady w nich niema, ani Kochowski nie obdarza swą czcią lub rewerencyą ludzi niegodnych. Dość wymienić pochlebną fraszkę „O babińskiej monarchii“, dość powiedzieć, że pochwały splatają wieńce takim ludziom, — jak Sobieski, [13]) Czarniecki, [14]) Jeremi Wiśniowiecki, [15])

---

[1]) Fr. str. 10.
[2]) Fr. str. 10, 139.
[3]) Fr. str. 100.
[4]) Dixit et facta sunt, str. 74.
[5]) Fr. str. 11.
[6]) Fr. str. 127.
[7]) Fr. str. 5.
[8]) Fr. str. 5.
[9]) Fr. str. 36.
[10]) Fr. str. 39 i w. i.
[11]) Fr. str. 35.
[12]) Fr. str. 5.
[13]) Fr. str. 65.
[14]) Fr. str. 90, 130.
[15]) Fr. str. 106.

iub jego przyjaciołom serdecznym, którzy dla ojczyzny żyli i śmierć ponieść umieli. [1])

Przychodzimy w końcu do fraszek refleksyjnych.

W poglądzie na świat uderza nas rozsądek przysłowiowy, opierający się ściśle na pewnej sumie życiowych dogmatów, powszechnych i wspólnych ludom całej ziemi. Oczywiście są pewne różnice wybujałe pod wpływem odmiennych stosunków kulturalnych i religijnych, ale poważnych i zasadniczych podobieństw jest bogate mnóstwo.

Źle, gdy kto skąpo jada, wystawnie się ubiera. [2]) Z ślicznej róży pszczółka miód, pająk jad zbiera. [3]) Zły ten, kto uczciwość poświęca, byle panu swemu usłużyć. [4]) Nie kłopocz się o to, co minęło. [5]) Ciało nasze „maszkarą“ duszy. [6]) Nie dowierzaj zbytnio, ani się zwierzaj. [7]) „Verba volant, scripta manent“. [8]) Łaska pańska na pstrym koniu jeździ. [9]) Z kim przystajesz, takim się stajesz. [10]) Przez plotkarzy „słówko wróblem“ się staje. [11]) Kto wszystko gani, sam bywa ganiony. [12]) Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Człek rozmyśla, Bóg rozsądza. [13]) Aurea mediocritas. [14]) Mała z obłudy korzyść. [15]) Kto chce mieć dobrą żonę, sam dobrym być musi. [16]) Kochowski zdaje sobie doskonale sprawę z pierwiastków ludzkiej pychy; [17]) oto są one: familia, intrata, „splendeca“, uroda i t. d. Ale znikome są wszelkie uciechy i zabawy. [18]) Nie powraca nigdy młodość, czas, panieństwo, słowo. Co jest

---

[1]) Ciekawe też i poważne: fraszka „Koń“, b. szlachetna. „Nagrobek koniowi“.

[2]) Fr. str. 57. Strój.
[3]) Fr. str. 44. Róża.
[4]) Fr. str. 63. O sługach.
[5]) Fr. str. 50. Daremnie.
[6]) Fr. str. 102. Ciało.
[7]) Fr. str. 103. Zbytnia.
[8]) Fr. str. 112. Mowa.
[9]) Fr. str. 113. Gratia.
[10]) Fr. str. 126. Cum bono.
[11]) Fr. str. 128.
[12]) Fr. str. 8.
[13]) Fr. str. 19.
[14]) Fr. str. 29. Abusus.
[15]) Fr. str. 4.
[16]) Fr. str. 6. Uxor.
[17]) Fr. str. 15. Familia pychy.
[18]) Fr. str. 21. Monumentum.

świat? — Nic innego, jeno błaznów klatka.[1]) Jak kruk przedewszystkiem oczy wyłupuje ścierwu, tak czart dusznego oka człowieka pozbawia, nim go usidli całkowicie.[2]) Przeznaczenie wisi nad naszemi głowami.[3]) Myśl o śmierci nie powinna nigdy opuszczać ludzi, a coraz ich częściej nawiedzać, skoro się pochylą w lata.[4]) Opatrzność nieznużenie czuwa nad światem.[5]) Jakaż zaś dóbr doczesnych gradacya, jakie postulaty szczęścia ma szlachcic XVII. wieku? Kochowski odpowiada we fraszce: „Co lepszego?“:[6]) oto nad żywot sława, nad sławę sumienie, nad sumienie pobożna śmierć; we „Votum“[7]) błaga o średni dostatek, łaskę Bożą i przyjaźń ludzką. Kochowski nie jest nierozumnym kastowcem, który innymi stanami gardzi, gdyż potrafi się wznieść nawet na taki szczyt krytyki ludzi pysznych ze starożytności rodu, jakim jest pytanie:

„A któryż ród jest starszy, jako są błaznowie?“[8])

Kilka uwag dodam jeszcze o formie fraszek.

Jak w miniaturowem malarstwie wielka dokładność i precyzya wykończenia jest postulatem, warunkującym wartość, tak w drobnych rodzajach poezyi bardzo wielka umiejętność i wyjątkowa łatwość używania technicznych środków artystycznych rozstrzyga, czy wiersz zostanie rymowaną prozą, czy też staną mu otworem Parnasowe wrota. Wśród fraszek Kochowskiego znaczna część nie odpowiada z pewnością wymaganiom słusznym, choć surowym. Lecz i to prawdą jest niezaprzeczoną, że niepobłażliwa nawet ręka znajdzie sposobność do zakreślenia i podkreślenia wielu miejsc, w których talent poety z wytrawną zręcznością używał naprzemian zapasów arsenału rymotwórczej techniki. Oprócz metafor rozsypanych gęsto, więc co krok spotykanych, oprócz porównań dobitnych i plastycznych, są metonymie i synekdochy, wcale niezapomniane i niewzgardzone. Pozwolę sobie np. przytoczyć personifikacyę widną i wyrazistą we fraszce „Do Dembickiego“:[9])

---

[1]) Fr. str. 23.
[2]) Fr. str. 32. Sidła.
[3]) Fr. str. 31.
[4]) Fr. str. 6. Memorare.
[5]) Fr. str. 72. Siła.
[6]) Fr. str. 98.
[7]) Fr. str. 99.
[8]) Fr. str. 42.
[9]) Fr. str. 8.

„Ludzkość ci na podczastwo przywilej pisała,
„Na które sama cnota pieczęć przyciskała.

Tudzież porównań kilka:

„Jak wilk znosi przed trzodą jej czułych złajników,
„Tak śmierć wprzód przed chorymi potrzebnych medyków.“ [1])

„Jako wóz przez woźnice, okręt podczas fale
„Przez styru, rzadko przyjdzie na miejsce swe w cale;
„Tak pijan po Krakowie.“

„W oracyi słów łasztem a rzeczy ni kęsa
„Właśnie jako polewki siłę, mało mięsa.“ [2])

Dobitność i obrazowość języka, układającego się zgrabnie w koncepty i kontrasty, a przecież prostota; wciąganie do porównań blizkiej, bo otaczającej natury, zamiast przedmiotów klasycznego świata, i to wciąganie częstsze i umiejętniejsze niż u współczesnych autorów fraszek; szczęściem rzadko w pomoc zaproszona mitologia — to są zalety „Nieprożnującego próżnowania“ pod względem formalnym.

Niezbyt wielka czystość języka, zeszpeconego gwarowymi i z obcych (zwłaszcza łacińskiego i włoskiego) języków zapożyczonymi wyrazami, barok w pomysłach ogólnych i szczegółach, mała rozmaitość rodzajów form, wśród których najpospoliciej spotyka się trzynasto- i jedenasto-, tudzież rzadziej ośmio- a całkiem rzadko siedmio- lub dziesięcio-zgłoskowy wiersz i zwrotkę czterowierszową o niejednolitym składzie, [3]) wreszcie rym szwankujący gdzieniegdzie [4]) — to wady.

---

[1]) O doktorach, str. 11.
[2]) O tautologu, str. 59.
[3]) 7-zgłosk. — a.
6. „ — b.
7. „ — a.
6. „ — b.
6. „ — a.
6. „ — a.
10. „ — b.
10. „ — b.
[4]) Np. liczy — milczy. Fr. str. 32. „Żołnierz i doktor“.

Fraszki, wydane w 1674. r., wywołały małą burzę w dwa lata później. Biskup krakowski wytoczył sprawę Akademii krakowskiej o to, że przepuściła przez swą cenzurę rzeczy niemoralne i czci wielu osób ubliżające. Kochowski razem z księdzem Szymonem Makowskim, który jako cenzor pośrednio był dotknięty, wzięli się energicznie do obrony, i poruszywszy prymasa Olszowskiego, nuncyusza i przez sejmiki sejm, pomyślny dla Akademii według wszelkiego prawdopodobieństwa uzyskali dekret. Pierwszemu jednak z zarzutów, tyczącemu się niemoralności nie można pewnej słuszności odmówić. Bo chociaż zwyczaj narodowy ówczesny na wiele pozwalał i chociaż u Kochanowskiego daleko większą swobodę słowa da się znaleść, przecież i tu są tak grube żarty i tak swawolne koncepty, że przez cenzurę kościelną przejść nie powinny były.

Ksiądz Makowski podobno trzecią część w rękopisie przemazał, przecież została spora wiązka.[1]) Natomiast zarzut drugi, jakoby fraszki roiły się od paszkwilu — jest wierutnem zmyśleniem.[2])

---

[1]) Fr. str. 13, 17, 21, 22, 28, 40, 42, 46, 53, 67, 71, 89, 91, 98, 101, 102 etc.

[2]) Dokładnie o całej sprawie Czubek, str. 123 i nast.

ROZDZIAŁ III.

POEMATY RELIGIJNE.

Różaniec. — Chrystus cierpiący. — Ogród panieński. — Rubus incombustus. — Psalmodya.

Do wytworów religijnego kierunku twórczości wiodły Kochowskiego splatające się w jego życiu wypadki. Ogólny nastrój religijny, czyli pochopność do tłumaczenia każdego zjawiska jako celowej nagrody lub celowej kary od Boga pochodzącej, wytwarzał się w nim od młodych lat. Niedaleko od rodzinnych jego stron stał na Łysej górze, całej okolicy panujący klasztor Benedyktynów, tem sławny, że cząstkę krzyża św. posiadał, a dla Kochowskiego tem droższy, że miescił w swych murach grób familijny, do którego i ojca jego złożono. Szkoły z pewnością nie przyczyniły się do wytępienia kiełkującej pobożności i owszem pielęgnowały ją starannie. Rodzaj umysłu, podatnego do wiary w zabobon, z większą jeszcze gotowością przyjmował wiarę w cuda, których nie podawało w wątpliwość społeczeństwo ówczesne. W prywatnem życiu poety nie brakło zdarzeń tak jego serce ujmujących, że im Boskiego kierownictwa odmówić nie mógł. W ostatniej obieży tonącemu w Pilcy,[1]) jakby dziwna jakaś moc dodała sił i pomogła z rzecznego wiru na brzeg się wydostać. Wdzięczna dusza nie omieszkała przypisać szczęśliwego ratunku Bożej Matce, bo mimo

[1]) 1665.

osłabienia spowodowanego borykaniem się z uporczywą falą, zachował poeta świadomość, że wybawienie przyszło natychmiast, skoro tylko o pomoc żarliwie westchnął. Błogosławionemu pożyciu z żoną, która także jakby cudem powstała z ciężkiej choroby,[1]) błogosławieństwa przecież brakło, ponieważ długo a na próżno potomka czekał. Lecz gdy się wreszcie doczekał, znowu modłom i błaganiom pomyślny skutek przypisał i za syna żywą a pokorną wdzięczność usilnie pielęgnował w pobożnem sercu.

Gdyby zresztą w cuda wierzyć nie chciał, jak widocznie w młodych latach istotnie było, to dziwny wypadek resztę wątpliwości wyjął mu z duszy całkowicie. Podczas szwedzkiej wojny w kościele gnieznieńskim krew ciekła z Chrystusowego boku. Fama szybko cud wśród wojska rozniosła, Kochowski nie dał jej wiary. Ale jakby surową i natychmiastową poniósł karę, bo w pierwszej potrzebie otrzymał dwukrotny postrzał w ramię. Wówczas życie jego ostatecznie przestało iść wśród zgięć i zakrętów wątpień, a wstąpiło w prostą linię niczem niezłamanej ufności i ślepej, gorliwie miłującej nadziei i wiary.

Prywata zaś podała ręce publicznym wypadkom i utrwaliła go w Bożej miłości na zawsze.

Oto głośna legenda, gościnnie podejmowana po szlacheckich dworkach, głosiła, że Chrystus konając na krzyżu, zwrócił głowę na północ, jakby chciał ostatniem wejrzeniem pobiedz ku Polsce i zapowiedzieć jej przyszłą swoją opiekę. Jakże tu nie wierzyć takiej drogiej i miłej sercu każdego Polaka opowieści! Ale prócz słów były i czyny. Dziadowie wnukom, wnuczkom babki opowiadały, że Boża Matka królewskim płaszczem osłania Polskę, a jeśli jego rąbek czasem odsłoni i nieprzyjaciołom pozwoli pustoszyć ziemię sobie w pieczę oddaną, to jeno za wielkie i karygodne grzechy, potem zaś, gdy naprawa nastąpi, użyczy sił i pomoże wygnać wrogów precz. Kochowski i jemu bliscy nie potrzebowali gołosłownej tradycyi, bo patrzyli na Częstochowę i z jej bohaterskiej obrony czerpali otuchę i bojowy zapał.

To też wiara, że Polska jest narodem wybranym, któremu Chrystus specyalną misyę powierzył, a Matka Boża wyjątkową opiekę zapewnia, wiara od dawna w niejasnych i mglistych przypuszczeniach dość powszechnie się tułająca, przybrała w Kocho-

---

[1]) Lir. II. 17.

wskim nareszcie uświadomiony i wyrazisty kształt i po raz pierwszy zabłysnęła w „Psalmodyi".

Ale „Psalmodya" powstawała powoli, ukazała się zaś u schyłku życiowej wędrówki poety. Tymczasem tak szczęścia i powodzenia, jak troski i bóle i kolce, jedne za nagrodę, drugie za karę postępków uważane, wzbudziły w nim głęboką wiarę religijną i potrzebę wyrażenia czy to w pieśniach, czy hymnach, wdzięczności Bogu, a przedewszystkiem królowej Polski, umiłowanej ojczyzny Patronce.

Formy obierał różne. Zanim do najlepszej dla talentu swojego doszedł, zanim „Psalmy" napisał, błąkał się długo. Najpierw odmówił własnego układu „Różaniec", potem opisał „Chrystusa cierpiącego", potem zaszedł do „Ogrodu panieńskiego", wkońcu zatrzymał się przy „Niespłonionym krzaku".

Wyobraźnia poety przy skupionem odmawianiu różańca musiała całkiem zrozumiałym procesem odtwarzać sobie sceny z życia N. P. Maryi i Chrystusa. Stąd powstał pomysł zrealizowania snujących się obrazów w poetycznym kształcie. Stan psychiczny, w jakim wyłaniały się w mgławicy biblijnych wspomnień zarysy poematu, oddziałał oczywiście na jego nastrój. Zmięszały się ze sobą epiczny pierwiastek opowieści z pierwiastkiem lirycznym, który był wyrazem uczuć zmiennych i ruchliwych, jak tarcza morza; raz bowiem tuliły się one w pokornem błaganiu o zmiłowanie, to znów wybłyskiwały uwielbieniem, to znów korzyły się przed niebieską potęgą, albo pałały żarliwą miłością i porywającą siłą wdzięczności. Skłębiły się nastroje hymnu, ody, pieśni, psalmu i modlitwy. Szczerość i bezpośredniość uczucia powiały od poematu, jak woń od zroszonych łąk. Dusza poety w chwili, kiedy on ze skupieniem religijnej uwagi odmawiał różaniec, kiedy z napięciem myśli rozpamiętywał łaskę Bożą i śmierć Zbawiciela, a przy natężeniu wyobraźni widział obrazy z życia Chrystusa, była naprawdę pięknym i podniosłym poematem.

Ale nie jest nim najzupełniej ten, który poeta przelał na papier.

Mozolenia się nad kompozycyą nie było potrzeba, skoro gotową formę dawał różaniec. Kochowski, zwolennik systematycznej budowy, wielką wagę przywiązujący do liczb okrągłych i klimakterycznych, bez wahania przyjął formę identyczną z formą różańca, który odegrał rolę twórczej podniety. Że taka skrupulatność

i schematyczność źle oddziaływa na utwór zwłaszcza większych rozmiarów, to rzecz oczywista. Ronda i kanzony, prawidłowe sestyny i sztuczne ballady[1]) chromają zawsze, ilekroć weźmie się do nich średni talent. Ściśle określone granice tamują swobodę ruchów a prawidła formy krępują rozwinięcie się treści. Jeżeli jeszcze treść dobierze się w sam raz, wtedy wyrośnie z pod pióra poety cacko ładne i kunsztowne, choć bez szerszego rozmachu. Kochowski przez cały „Różaniec" szedł jak skuty. Zakreśliwszy sobie z góry wązki tor myśli i otoczywszy nieprzekraczalnymi płotkami pojedyńcze cząstki, które musiał doszczętnie pozapełniać, nie mógł potem w miarę potrzeby i natchnienia ani przybliżyć sobie mety końca, gdyby mu tchu zabrakło, ani oddalić jej, gdyby go poniósł pęd twórczy. Żeby koniecznie dojść do mety, często sztukował i z mozołem naciągał już wyczerpaną opowieść, albo też, żeby mety nie przeskoczyć, urywał nagle i niezgrabnie.

Układ bowiem był taki. Różaniec dzieli się na trzy części: wesołą, bolesną i chwalebną. Każda z części zaczyna się Ojcze-naszem, kończy składem Apostolskim, a składa się z pięciu tajemnic. Każda tajemnica z dziesięciu Zdrowasiek. Owóż Kochowski ani na krok nie odstąpił od prawidłowego różańca, przed każdą wyżej wymienioną modlitwą dosuwając jedną zwrotkę wiersza.

Po marnem, barokowem, niczem się nie odznaczającem, prozą pisanem „Ofiarowaniu", jest więc pierwsza część wesoła. Tajemnicę otwiera zwrotka powitalna na cześć N. P. Maryi. Idzie potem dziesięć zwrotek opowiadających wypadki odnośne do nazwy tajemnicy, a rzecz zamyka zwrotka dziękczynna. I tak dalej do końca. Skoro więc każda tajemnica składa się z dwunastu zwrotek, każda część z pięciu tajemnic, a całość z trzech części, tedy ogółem mamy sto ośmdziesiąt zwrotek. Te zwrotki są sześciowierszowe o dwóch cząstkach, z których każda ma dwa pierwsze wiersze ośmiozgłoskowe, ostatni siedmiozgłoskowy. Rymy naturalnie takie: a a b c c b. Formy tej Kochowski już nigdy drugi raz nie użył.

„Różaniec" wydrukowany w 1668 r.,[2]) ale napisany dużo wcześniej,[3]) jest pierwszą próbą większego poematu. Próba zaś

---

[1]) Np. Franciszka Villon.

[2]) Drugie wydanie w 1695 r. w Częstochowie. Linde miał je w ręce. Ja nie.

[3]) Tak wynikałoby z końcowych zwrotek, które pozwalają przypuszczać, że poemat powstał w czasie wojen szwedzko-moskiewsko-siedmiogrodzkich, albo zaraz po nich.

nie udała się, jak wszystkie inne do końca życia. Jako pierwszą i najgłówniejszą przyczynę uważać można i trzeba brak odpowiedniego, epickiego talentu. Jako drugą, nieszczęsną manię systematyczności, obierającą fałszywą formę. Jako trzecią brak ścisłego planu, (bo plan mechaniczny nie jest właściwym planem) i świadomości dokładnej, jaki powinien być ton, jaka treść i jaki nastrój. Refleksye, opowiadanie, liryczne odruchy zlały się w kłęby, wzajem się spychające z naczelnego stanowiska. Krótkość wiersza, powodująca przestawianie wyrazów do siebie należących, a więc splątanie szyku zdań, rubaszność tonu, język zeszpecony cudzoziemskiemi pożyczkami, zgoła nie poetyckie obrazy,[1]) w całym poemacie ledwie trzy porównania,[2]) metafory w niektórych miejscach spiętrzone, w innych świecące nieobecnością wraz z wszelkiemi innemi figurami i tropami, niemoc plastyki,[3]) brak żywego ruchu w akcyi rozwleczonej, lub skondensowanej niemożliwie, barokowe pomysły, zapowiadające „Ogród panieński“ — wszystko to razem z pewnością nie upiększyło poematu. Nie okupują tych wad i usterek ani niektóre ujmujące religijną pobożnością refleksye i odzewy uczucia, ani patryotyzm, przebijający się najsilniej w końcowej modlitwie o spokój i poratowanie dla Polski.

Głównym przymiotem poematu natomiast jest gładkość i potoczystość wiersza, świadczące o wielkiem technicznem uzdolnieniu Kochowskiego. Skutkiem tego bez znużenia dąży się naprzód i dopiero po przeczytaniu całości i krótkiej rozwadze widzi się w pełnej sile słabość utworu. Jest to gawędziarski poemacik, przesycony dygresyami moralnemi i modlitewnemi, nie pozostawiający po za sobą śladów głębszego wrażenia i ogromnie szybko tracący zdobytą placówkę w pamięci czytelnika.

Do wydania „Różańca“ z 1668 roku dodał Kochowski zbiorek religijnych liryków, które z jednej strony świadczą o szerokiem rozczytywaniu się w teologicznej literaturze, z drugiej zaś o pierwszych pomysłach „Ogrodu panieńskiego“. Jest tu „Hymn św. Bonawentury“ i długi rytm „Rytm św. Bernarda“, oba tłu-

---

[1]) Str. 14, zwr. 3.
[2]) Str. 6, 13, 26.
[3]) Dobra zwrotka trzecia na str. 27.

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN LIBRARY

maczone, choć zgoła nie dosłownie. Są tu dalej różne epigrammata z łacińskiego i kompleks dwu-, cztero- i sześciowierszowych fraszek, zatytułowany „Ogród zamkniony“. Wreszcie „Hymn o św. Józefie“ i „O płaczącym obrazie N. P. Maryi w Dzierzkowie“, dwie liryki powtórzone z małymi waryantami w „Niepróżnującem Próżnowaniu“.

Ambroży Grabowski zapewnia, że widział na autografie „Chrystusa“ własną ręką poety wypisane słowa: „Goleniovii rure meo paterno 1676“.[1]) „Chrystus“ wyszedł drukiem dopiero w r. 1681, ale notatki Grabowskiego nie mamy powodu podawać w wątpliwość tem bardziej, że we wstępie jest mowa o wojnach tureckich, które rzeczywiście toczyły się w 76 roku. Dokładniej jeszcze czas powstania możemy oznaczyć dzięki wewnętrznemu tytułowi na str. 3, ponieważ w nim poeta oświadcza, że „Chrystus... przy zabawie postnej wystawiony“ został. Naturalnie mowa tu o wielkim poście, Wielkanoc poprzedzającym.

W krótkim wstępie błaga Kochowski Ducha św. o natchnienie, poczem nieco pompatycznie zapowiada treść. Poemat dzieli się na 15 punktów, czyli pieśni; kończy „Zamknieniem“. Treść ma zbieżne ustępy z drugą częścią „Różańca“. Zaczyna się bowiem wieczerzą pańską, a dochodzi do przebicia boku Chrystusa (taki tytuł XV. punktu), właściwie zaś do złożenia w grób. Zawiera więc prawie ten sam okres wypadków, jest tylko nieco obszerniejsza i bardziej szczegółowa. Opowiadanie oparł poeta na ewangeliach, gdzieniegdzie dopomagając sobie św. Hieronimem i św. Brygidą.

Czy trudno określić jasno, jaki Kochowski miał cel formalny i czyby można „Chrystusa cierpiącego“ nazwać próbą religijnej epopei? Mojem zdaniem, ani poeta nie zrywał się do wielkiego lotu, ani też absolutnie nawet bladym cieniem epopei nie da się nazwać „Chrystusa“. Kochowski zamiar swój wykłada w przedmowie. Chce on tak niemal krwią Chrystusa pisać i opisywać, żeby się serca krajały, a błagając Ducha św. o natchnienie i zrywając przynajmniej we wnętrznej woli z tradycyą klasyczną, bez której nie obszedł się ni Klopstock ni Milton i bez której o epo-

---

[1]) Na autografie „Ogrodu panieńskiego“ ma być ten sam napis.

pei marzyć nie można było, — ma przed oczyma cel — jak zawsze — praktyczny: wpłynąć moralnie na czytelników, poruszyć ich skruchę, podniecić miłość do Boga i pobudzić do rozpamiętywania łask Chrystusa i swoich grzechów.

Skutkiem tego pomięszało się śladem „Różańca“ wiele rzeczy. Jak liany drzewo, oplotły opowieść traktaty teologiczne, wymyślania kacerzom i tłumaczenie dogmatycznych tajników,[1]) dalej gromy na zbytki,[2]) nauki moralne i uwagi ogólno-ludzkie, lamenty i podziw cudowności Bożej łaski, w końcu sam poeta opanowany skruchą,[3]) biada na swoje grzechy. Poczciwy z kościami oburza się zapamiętale na Żydów i Rzymian, że tak okrutnie skatowali Chrystusa. Nie darowałby im za nic, a nie byłoby tak strasznej kary, którejby im oszczędził. Samby się gotów ofiarować za Chrystusa, ale czuje, że jest niegodny,[4]) więc tylko narzeka i boleje.

To, co jest epicką częścią w poemacie, nie udało się zbyt szczęśliwie. Poeta nie wyławia najważniejszych momentów i nie opowiada ich z większym talentem. Drobne ruchy akcyi poszły może najlepiej, plastyczność w szczegółach jest średnia; całość pobieżna i rozmazana miejscami obfitą frazeologią, robi wrażenie szkicu. Z siłą napisane są niektóre ustępy np. początek XII. punktu.[5]) Części liryczne, zgodne z praktycznym celem poematu, przecież mącą i rwą poemat. I tym nie można czasem odmówić potężniejszej ekspresyi, jak np. rzewnym i ładnym żalom N. P. Maryi po śmierci Chrystusa.[6])

Ton epicki jest rubaszny, polski, gawędziarski — znowu jak w „Różańcu“. Chrystus przypomina nieco krewkiego szlachcica, wziętego w niewolę przez Turków, tylko ma nad podziw Kochowskiego wiele pokory. Annasz jest na pewno ruskim popem, taki szkaradny i niegodziwy. Piotr „skrobie się w głowę“. jak chłop. Miary jednak Kochowski nie przebiera, to też z ciekawością poznajemy, jak w głowię polskiego szlachcica przedstawiała się cała Chrystusowa męka.

---

[1]) Str. 9, 10.
[2]) Str. 37.
[3]) Str. 43.
[4]) Str. 76.
[5]) „Dekret“.
[6]) Tylko z początku; potem zeszpecone obcemi słowami.

Ton lirycznych ustępów jest patetyczny po większej części, ale struny nie przeciąga także.

Forma niezupełnie odpowiednio dobrana, przecież Kochowski przebrnął przez nią bez szwanków, a nawet i zaszczytnie. Sześciowierszowa zwrotka o wierszu pięciozgłoskowym z rymami a a b c c b ma dech krótki i na większą metę grozi astmicznem znużeniem, powoduje przytem przymuszalną rozwlekłość, przestawianie wyrazów, zawiłość sensu; Kochowski nie ochronił się od tych wad, lecz gładkość ma niezaprzeczalną. Obce słowa są — nie nad miarę; mitologia tuła się ze względną dyskrecyą po kątach; poemat przysypany, jak łąka kwieciem, doskonałemi porównaniami,[1]) które paradnie wiersz stroją. Są jednak i ciemne strony obrazu: nieszczęśliwie złożone przymiotniki, jak jaskrooki, małocnocki, są porównania przeniesione żywcem z klasycznej poezyi, a dla niej tylko odpowiednie, są barokowe zwroty, jak „łzy pocić“ [2]) albo określenie hipokryzyi Judasza, że „pod pazuchą ostrą ma brzytwę“, są w końcu niewłaściwe wyrazy jak „biskup“ o Kajfaszu[3]) lub „syońskie panie“ w przemowie Chrystusa do płaczących niewiast.[4])

„Ogród Panieński“ jest jednym z najbardziej barokowych pomysłów i wykonań drugiej połowy XVII. wieku. Wykonanie zresztą jest nieudałą, ale zarazem nieubłaganą konsekwencyą pomysłu, któremu nie mógłby sprostać żaden geniusz świata.

Kochowski, jako katolik praktykujący, nie wziąłby w rękę indeksem zakazanych książek objętego dzieła, lecz z drugiej strony szukał religijnego pokarmu dla ducha w doktorach Kościoła, w księgach świętych pańskich, w ewangelii, biblii, psalmach, litaniach i pieśniach kościelnych. „Ogród“ świadczy, że czerpał z przeszło 100 źródeł, wśród których św. Bernard zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Kochowski nie wzgardził także polskimi autorami; największy na niego wpływ mieli Piotr Skarga i Franciszek Rychłowski,[5]) współczesny kaznodzieja i reformat, zakamieniały

---

[1]) Str. 11, 13, 15, 25, 26, 30, 31, 32, 33, 34, 59 i t. d.
[2]) Str. 3.
[3]) Str. 33.
[4]) Str. 83.
[5]) * 1618, † 1680.

wróg Aryanów, cieszący się wielką wziętością, kazania swoje wygłaszający i ogłaszający drukiem w Krakowie.

Owóż Kochowski rozczytując się w pobożnych, chwałę N. P. Maryi głoszących pismach, krótkie epiteta Jej nadawane, począł rozprowadzać w dwuwiersze. Kiedy się takich dystychów zebrała paczka, ogarnął go zapał poszukiwacza i postanowił śledzić i szperać niezmordowanie, aby jak największą ilość coraz nowych i nowych przydomków i nazwań Matki Bożej pozbierać. Tu już zniknęła twórczość artystyczna, a zaczęła się robota. Epitetów wynalazł Kochowski blisko 1.600.[1]) Dokleić do nich dystychy — to trud Syzyfowy. Ułożyć je w jakąś całość naturalną — także prawie nie sposób. Możnaby w końcu łączyć wedle podobieństwa treści, ale ostatecznie wszystkie do siebie mniej więcej podobne. Kochowski chwycił się układu technicznie najłatwiejszego, bo czysto mechanicznego i odrąbawszy równe setki utworzył szesnaście kwater nibyto ogrodu. Ten ogród także jest barokowym pomysłem. Pewnie, że między ogrodem systematycznie porżniętym ścieżkami w grządki, z kwaterami równo ułożonemi, a zbiorem wierszyków, nożycami przyciętych w pedantyczne cząstki, jest podobieństwo, ale czysto zewnętrznie zostało ono uskutecznione. Zła, nieartystyczna koncepcya pociągnąć musiała błąd za błędem.

Kochowski pisał „Ogród“ z pewnością długo. Czubek przypuszcza, że w latach 1678 i 79, nie później, gdyż w przedmowie do „Dzieła Boskiego“ [2]) poeta powiada, iż od dawna „abdykował poesim polską“. Nehring datę powstania kładzie koło 1674 roku, czego dowodem ma być wzmianka o 30-letniej wojnie w przedmowie. Grabowski widział na autografie rok 1676. Ponieważ współcześnie Kochowski pisał „Chrystusa“, ponieważ słuszności uwadze Czubka odmówić nie można, ponieważ nie da się zrozumieć, aby poeta nie wiem jaką fantazyą obdarzony, zdołał prędko wykończyć półtora tysiąca dystychów, podobnych mniej lub więcej do siebie i z wewnętrznej konieczności zmuszających do roboty, przy której twórczy pęd nie ma głosu, przeto śmiało można rozłożyć powstanie „Ogrodu“ na lat 2 od 1674 roku, choćby się błahego wniosku Nehringa nie uwzględniało. Ostateczna nożycowa

---

[1]) Dystychów jest okrągło 1600. Ale niektóre epiteta się powtarzają.

[2]) Pisanego w 1683/84.

robota przycinania w kwatery i kwater dopełnianie i wygładzanie odbyło się pewnie przed wydaniem, które nastąpiło w 1681 r.[1])

Jak u wejścia do barokowego gmachu barokowa jest brama, tak „Ogród" szumny napis otwiera. Posłuchajmy, bo i warto. Brzmi on: „Ogród Panieński pod sznur pisma świętego, doktorów kościelnych, kaznodziejów prawowiernych wymierzony, a kwiatami tytułów Matki Boskiej wysadzony przez jednego najliższego tej Matki i Panny niewolnika".

Do ogrodu wchodzimy z nieufnością, przecież autor wita nas śliczną prozaiczną modlitwą, w której Najświętszą Pannę jako Polski królowę wita i do słońca ją przyrównując, błaga o potęgę dla ojczyzny. Taką modlitwę, prostoty a przecież piękności pełną, odmawialibyśmy chętnie codzień. Lecz tuż czeka nas „Do ogrodu Panieńskiego wejście", które odrazu podniosły nastrój rozbija i budzi z uśpienia, głęboko w duszę naszą zapędzone: nudę i niesmak. Uderza w niej nieszczery ton, jak zgrzyt koła o kamień. Kochowski zdaje sobie sprawę, że wyliczyć przedmioty i łaski Matki Bożej jest pracą podobną tej, jaką podjęło owo dziecko, kiedy dla nauki św. Augustyna przelać zamierzało morze do drobnego dołka w nadbrzeżnym wykopanego piasku. A jednak, jakby się tej pracy podjął, bo 300 stron zapełnił owem przelewaniem morza. Stąd też wszelkie zastrzeżenia i usprawiedliwienia, niby skromne, brzmią mało szczerze.

Z końca owego napuszonego i cudacznego „Wejścia" dowiadujemy się, że każdemu wolno zrywać w ogrodzie kwiatki i frukty, jeżeli tylko zajdzie tego potrzeba. Niestety, o ile chętnie użylibyśmy jako modlitwy owej prozaicznej przedmowy, ani kwiatków, ani fruktów w pobożnej myśli zbierać nie będziemy.

Zaczyna się rzecz sama.

Układ jest następujący. Kwater szesnaście. Każdą otwiera motto. Potem idzie 100 dwuwierszy z małymi czterowierszowymi wyjątkami. Wreszcie sześciowierszowe „Zawarcie kwatery". Wiersz wszędzie 13-zgłoskowy.

Motto jest zawsze prześliczne. Ale nie jest ich piękność Kochowskiego zasługą. Są to wyjątki z pieśni kościelnych, z modlitw, z proroków itp. Między niemi a treścią dystychów jest niby bardzo bliski, lecz w istocie bardzo daleki związek. Jest on bowiem

---

[1]) II. wydanie między 1688—1698 na podstawie III. Clim. Tego wydania nikt z bibliografów późniejszych nie widział.

mniej więcej taki, jaki zachodzi między mottem muzycznej symfonii, a ogromną symfonii treścią.

„Zawarcia kwater“ 15 razy stwierdzają, że łatwiej zliczyć krople morza, kruszce ziemi, morza i pustyń piaski, liście drzew, powietrza atomy, łatwiej obejść świat, zrachować byłych i przyszłych ludzi, zbóż ziarna, zwierzęta i drzewa i litery w pismach i płatki śniegu i ptaki, niż przymioty i chwałę Najświętszej Panny, i piętnaście razy mimo tego nowe się kwatery otwierają. Te „zawarcia“ jednak z rzadkimi wyjątkami są ładne, a już prześliczne to, które przytoczę:

„Pszczółki, Hyble dziedziczki, wy wiedzieć możecie
Mnóstwo kwiecia, z którego słodyczy bierzecie.
Z trudnością jednak jego policzyć rodzaje,
Różność ziół, farby kwiatków i listeczków zgraje.
Lecz chwały Matki Boskiej większa trudność zgoła
Zliczyć, niż wszystkie kwiatki i listki i zioła“.

Pomiędzy pięknemi mottami i ładnemi zakończeniami mieści się „impreza“ nad siły ludzkie. Każdy dystych ma łaciński tytulik, wyjęty właśnie z owych 100 źródeł pisarzy kościelnych, o których poprzednio mówiłem. Dwuwiersz jest tylko tytuliku rozprowadzeniem.

Zastanówmy się teraz, dlaczego przedsięwzięcie bezwarunkowo udać się nie mogło.

Tytulików wogóle są trzy rodzaje. Pierwsze nie są epitetem, tylko urywkiem z modlitwy, czy pieśni. Na przykład: Salve Regina, Ave Maria itp. Z takiemi było najłatwiej, bo podsunąć się pod nie da bardzo a bardzo wiele. Lecz tych najmniej. Drugie są epitetami wprost np. Mater Nostri Patris, Virgo itp. Tych jest więcej. Trzecie są epitetami metaforycznymi i tych najwięcej. Z epitetów wprost wielki talent, cyzelator formy, artysta wytwornego smaku może zrobić wiele. Kochowskiego nawiedzają tłumnie liche koncepty, które on na seryo bierze, albo cudacznie potworne, albo zgoła śmieszne myśli, które on na seryo powtarza. Św. Bernard w błagalnej modlitwie nazywa Matkę Bożą: Mater Nostri Patris, Kochowski przerabia:

„Trzeba, żebyś nam grzesznym Panno babką była,
Ztąd, żeś ojca wszystkich nas, Boga porodziła.“ [1])

[1]) Str. 12.

Przeważnie jednak ujdą jako tako do tego rodzaju należące dystychy. Najgorzej z trzecim rodzajem.

Język czci, jeżeli się z językiem miłości połączy, to na prawdę jest w pomysłowości niezbrodzony. Pod promieniami gorącego uczucia rozgrzewa się wyobraźnia do wysokiego stopnia natchnienia i z pod fali zapomnienia wydobywa raz po raz najczulsze, najpiękniejsze, najbardziej miłości i czci pełne wyrazy w takiej obfitości, że aż trud w wyborze powstaje. Cały świat, jakby współczuł z miłującym, przynosi mu w dani swoje najcudniejsze twory i życzliwie podsuwa je do porównań i przenośni. Język miłości otacza się lekką mgłą, żeby kontury pojęć zatrzeć i oku pozwolić domyślać się, nie widzieć. Język miłości zamienia się w muzykę, żeby śpiewane tajemnice nie rozumiano, ale odczuto. Przystępowanie z zimną analizą do języka miłości doprowadzić może do brutalnych wyników. Język miłości szkicuje, nie wykończa. Jeżeli staniesz zbyt blisko szkicowanego obrazu, zobaczysz potworny bezkształt. Jak tu potrzebne jest perspektywiczne oddalenie obserwacyjnego punktu, tak pojęcia i wzajemny stosunek pojęć w języku miłości muszą być rozpatrywane przez gazę autosuggestyi bez ścisłego i bez szczegółowego rozbioru.

Metafora jest podwaliną języka miłości i czci. Pełna lekkości i czarującego uroku, porusza naszą wyobraźnię powiewnem tchnieniem, jak cichy wietrzyk porusza gładką powierzchnię morza. Ale biada, jeżeli krótką przenośnię rozprowadzimy i rozciągniemy w składowych częściach. Złuda pryska, jak mgliste widzenie senne, a zbytnia jasność, zbytnia dotykalność, zbytnia wyrazistość pojęć burzy gwałtownie miękkość wrażenia, jak silny wiatr łagodne fale w huczące bałwany przemienia. Są wprawdzie metafory, którym nie zaszkodzi, owszem pomoże ryzykowne przedsięwzięcie takiej analizy, ale w 1.000 metafor o jednym przedmiocie, co najmniej dziesiąta część spaczone wyda rezultaty. Dosadnym tego przykładem jest „Ogród panieński“. Gdybyż jeszcze wyobraźnia wielu ludzi o subtelnym smaku podjęła się pracy dwuwierszowych tłumaczeń metaforycznych epitetów, możeby w pocie czoła wykuli w końcu rzecz godną miana poezyi. Dla jednego człowieka był to trud ponad siły i talent. Wytężenie wszelkich sił fantazyi musiało w tym wypadku doprowadzić do ultra barokowych wyników, a więc do karkołomnych kontrastów, dziwacznych konceptów, przeholowanych analogij i innych tym podobnych środków wyczerpanej, a prężącej się żmudnie wyobraźni.

Parę przykładów:

Veteris et novi testamenti armarium. [1])

Testamentów obojga czekauzie bogaty,
W której są wiary naszej złożone armaty.

Quadratum perfectum. [2])

Kwadracie doskonały, na kostkę zrobiony,
Przeciw któremu piekła nie pomogą brony.

Subcinericius. [3])

Podpłomyku popielny widziany na łożu,
Zjadłych Madyanitów ruino obozu.

Circulus infinitus. [4])

Cyrkule, obwiedziony koło takiej sfery,
Której centrum jest wszędzie, nigdzie perifery.

Albo krętanina klasycznych reminiscencyj:

Virga aurea. [5])

Rózgo złota Sybille, z którą do Eliza
Cny syn chodził po ojca, Aeneas Anchiza.

Przecież zaręczam, że zgoła nie wyszukiwałem najgorszych. Są takie, których powtórzyć nie można bez uczucia gwałtownego niesmaku. Oczywiście wówczas charakter religijnego nastroju i pojęcie stosunku do Boga i świętych było zupełnie odmienne od wyobrażeń dzisiejszego wykształconego człowieka. Była większa familiaryjność, jakby bezceremonialność; stosunki niebieskie mierzono nieco powiększoną miarą ziemską. A jednak „Eva aure concipiens“ [6]) urąga wszelkiej wyrozumiałości. Lecz i to trzeba przyznać, że czasem w źródłach, z których czerpał Kochowski, były już zarodki baroku, jeno w jego interpretacyi przybrały roz-

---

[1]) Str. 17.
[2]) Str. 105.
[3]) Str. 138.
[4]) Str. 145.
[5]) Str. 51.
[6]) Str. 121.

pasane cechy trywialności mimowolnej, a więc wiecznym będące świadectwem złego smaku.

Obok rzeczy zupełnie nieudałych są ciekawe dla poznania współczesnej epoki. Kapitalny przykład scholastyki godzi się przytoczyć:

Sphaera comprehensa centro. [1])

Sfera wkoło się ciągnie, centrum w środku bywa,
To cud, gdy sferę punkcik średni ogarnywa.

To znów szlacheckie przekonania wychodzą, jak szydło z worka:

Virgo nobilis. [2])

Wywód szlachectwa Panny jest w ewangielii,
Acz tam ród ona wiedzie z królewskiej linii.

Polak, o ojczyźnie myślący wiecznie, w Matce Bożej często pomocy szuka. „Armatura fortium“ [3]) Turków pobije; „Virga“ [4]) pogromi ciężkich Polsce pogan; „Mala nostra“ [5]) któż, jeśli nie ona oddali? „Fundans nos in pace“ [6]) błogie chwile zapewni.

Jak wszędzie tak i tu mimochodem dostaje się dyssydentom. Okazya oczywiście była, ile że dyssydenci nie oddawali czci Najświętszej Pannie, co zagorzałego jej „ogrodnika“ nie mało musiało drażnić. Lecz wycieczek takich wojowniczych nie wiele.

Na zakończenie, celem zatarcia niemiłego wrażenia, jakie „Ogród“ sprawia, i celem zaświadczenia, że miejsc ładnych, a nawet bardzo ładnych jest przecież spora ilość, przykładów kilka zacytuję:

Virgo virginum. [7])

Jak słońce książę planet, złoto kruszcom głową,
Tak Panna nad pannami najprzedniejszą zorzą.

---

[1]) Str. 211.
[2]) Str. 49.
[3]) Str. 39.
[4]) Str. 60.
[5]) Str. 214.
[6]) Str. 209.
[7]) Str. 36.

Mater intemerata. [1])

Matko, z której się rodzi tym kształtem Bóg wieczny,
Jako przez kryształ promień przechodzi słoneczny.

Pluvia salutis. [2])

Deszczu zbawienny, gdzie ty padniesz, grunt szczęśliwy,
Zaraz się w wonne róże odmienią pokrzywy.

Fulgetra Divinitatis. [3])

Ta błyskawica ma ten swój przymiot wiadomy:
Wprzód ostrzega — niż Bóg ma puścić na świat gromy.

Sztuczne a przecież udałe:

Aenigma Samsonis. [4])

Gadko Samsona, sensu zawiłego gadko,
Którą chyba Bóg, człowiek zgadnie bardzo rzadko.

I wreszcie cudne:

Aurora consurgens. [5])

Wstawaj śliczna jutrzenko, wstawaj niemieszkanie,
Bo za tobą zbawienia słońce — Jezus wstanie.

„Rubus incombustus“ [6]) — Krzak niespłoniony — nie jest właściwie poematem. Geneza jego taka: 16. lipca 1690 roku wybuchł w klasztorze Częstochowskim pożar, który sprowadził straszne szkody, ale kaplica z cudownym obrazem ocalała. Kochowski, jako wielbiciel gorący N. P. Maryi, czujący do Niej specyalne nabożeństwo, napisał w 1691 r. na wieczną rzeczy pamiątkę ów „Krzak niespłoniony“, w którym opowiada o historyi obrazu, opisuje pożar, kaplicę i siedm obrazów, wyobrażających różne tajemnice i sceny z życia N. P. Maryi.

---

[1]) Str. 75.
[2]) Str. 77.
[3]) Str. 77.
[4]) Str. 141.
[5]) Str. 48.
[6]) Wyszedł w 1693 r.

„Rubus“ w ciężkiej, szumnej, złej łacińskiej prozie przedstawia najgorszy i najsilniejszy rodzaj baroku. Książka zewnętrznie nawet wygląda zabawnie, bo różne rodzaje druku, wiersze krótsze i dłuższe, ułożone w geometryczne poniekąd figury — niewiadomo po co się znalazły. Wierszyki łacińskie, umieszczone na końcu każdego „Conclave“ — marne. Wspominam tu o „Krzaku“, choć pisany po łacinie i prozą, bo w tej prozie jest sadzenie się na styl poetyczny. Ale i styl i język jest okropny. Wszelkie znamiona zepsutego smaku rozpanoszyły się w nim wielmożnie.[1])

— — — — — — — — — — — — — — — —

Jak po chorobie nieraz ciało zdwojonych sił nabiera, zmysły odzyskują dawną lub nawet większą jeszcze sprężystość, a w żyłach tętni krew pragnieniem nowych czynów, tak po „Niespłonionym krzaku“ duch Kochowskiego z zakolebanej równowagi artystycznej twórczości ozdrowiał, a zaostrzony smak estetyczny i spotężniała moc natchnienia w braterskiem współdziałaniu ukuły koronę jego poetyckiej działalności, krystalizując się w najpiękniejszem dziele całego życia.

W roku 1695 ukazał się „Trybut Należny Wdzięczności Wszystkiego Dobrego Dawcy Panu Bogu albo Psalmodia Polska za Dobrodziejstwa Boskie dziękuiąca. Przez iedną Nayliższą Creaturę r. 1693 napisana a do druku 1695 podana. W drukarni Jasney Góry Częstochowskiey“.

Pewne poważne okoliczności pozwalają jednak przypuszczać, że „Psalmodya“ nie powstała w jednym roku, lecz przez szereg lat, a dopiero gładząca ręka ostatecznego wykończenia nadała jej dzisiejszy kształt formalny. Rok 93 będzie wprawdzie rokiem napisania niektórych psalmów, ale dla innych będzie właśnie datą ostatecznego obrobienia. Tak psalm V., który w pobieżnym szkicu wylicza królów polskich, zatrzymuje się przy abdykacyi Jana Kazimierza i biada nad Polską, pogrążoną w grubej żałobie, bo nie zrodziła jeszcze króla;[2]) — znak niepochybny, że powstał w 1669 roku. Tak psalm VII. zdaje się do tego samego odnosić czasu, ponieważ tchnie aż nadto atmosferą zbliżoną do rokoszu Lubomirskiego i chwilą, w której poeta ciosał „Kamień świadectwa“.[3]) Tak psalm VIII. niewątpliwie powstał także w tym roku, bo nie

[1]) Zupełną genezę treści i analizę dzieła podał Wisłocki w Spraw. Zakł. Ossolin. 1870/72. Zastanawiać się nad niem dłużej, ani powtarzać, co powiedział Wisłocki, nie warto.

[2]) Psalm V. str. 11, w. 12 od dołu.

[3]) Psalm VII. w. 3—9.

w innym „snopek — herb Wazów — umknął z pola polskiego". Tak psalm IX. przez omyłkę druku mówiący o elekcyi z 1672 r., z największą pewnością ma na myśli Michała Wiśniowieckiego, skoro powiada: „radujcie się mężowie polscy, że ze krwi własnej otrzymaliście pana, którzy obierając cudzoziemców, dotądeście sami siebie niegodnymi berła sądzili".[1]) Tak psalm XV., skarżący się boleśnie na inwazyę turecką, pisany jest po stracie Kamieńca, a przed zwycięstwem chocimskiem, o którem wśród grobowego nastroju nie wspomina, czyli więc przed listopadem 1673 roku. Psalm XXI. znowu dziwi się komecie z r. 1680 tak żywo, że trudno przypuścić powstanie psalmu w późniejszym czasie. Cały cykl psalmów, opiewających wyprawę wiedeńską (XXII.—XXVI. i XXX.—XXXII.), prawie się widzi, jak współcześnie rośnie pod świeżym wpływem wypadków. Inne zaś, między poprzednie wplecione, nie mącą według wszelkiego prawdopodobieństwa chronologicznego porządku; nie da się przynajmniej wytoczyć żadnego poważniejszego argumentu przeciw mojej hipotezie, mnie zaś w sukurs idą pochopnie różne refleksye. Na przykład psalm XVI., który wypada według powyższych obliczeń na czas po stracie Kamieńca, a przed zjawieniem się ognistej komety, jest hymnem pochwalnym na cześć N. P. Maryi, a zarazem kwintesencyą „Ogrodu panieńskiego"; czyliż więc nie jest naturalnym wniosek, że współcześnie wypłynął z pod pióra, a więc w latach 74—76? Oto dalej psalm XX., dziękujący za dobrodziejswa boskie, jakie poetę spotkały, przedewszystkiem cieszy się z tak długo napróżno a z utęsknieniem oczekiwanego syna, nie płacze zaś jeszcze po żonie. Narodziny syna przypadły w 74-tym roku, zgon żony w 77-ym lub 78-ym roku; dlaczegoż psalm nie miałby być błyskiem natychmiastowego uniesienia radości po spełnieniu marzeń tem bardziej, że tak szczęsnego zdarzenia poeta nigdzie w szatę poezyi nie oblekł? Mielibyśmy nawet przerwę, odpowiadającą abdykacyi, o jakiej poeta w dodatku do „Dzieła Boskiego" wspomina, to jest porzucenia poezyi na szereg lat, może z powodu śmierci pierwszej żony, z pewnością z powodu gorącego zajęcia się pisaniem historyi. Ta przerwa przypadłaby między psalm XX. a XXII.

Wprawdzie wyłom w niej robi psalm XXI. o komecie, powstały w 1680 roku, ale współcześnie ożywienie poetycznego du-

[1]) P. Dziama chce koniecznie odnieść ten psalm do elekcyi Jana III. Żadną miarą! Przed nim był już jeden Piast.

cha jest zrozumiałe, skoro w tymże roku Kochowski przygotowywał do druku „Chrystusa“ i „Ogród panieński“. Powrót do twórczości artystycznej w XXII. psalmie z tych samych wypływa pobudek, co w „Dziele Boskiem“, mianowicie oniemiały posąg Memnona wschodzące słońce sławy wiedeńskiego zwycięstwa przesyciło dźwięk rodzącymi promieniami. Końcowe psalmy wreszcie mają smutny nastrój, spowodowany chorobą i przeczuciem bliskiej śmierci poety, zbliżającego się do wielkiego klimakteryku, są więc najbliższe daty, uwidocznionej w tytule, czyli roku 1693. Pierwszy tylko psalm, jakby wstęp do całości stanowiący, może jest w ostatnim czasie napisany; ale właśnie ten jego introdukcyjny charakter, przypuszczalnie z rozmysłem nadany, zalecał go do wysunięcia na czoło. Porządku on zatem nie burzy. Rozumiem dobrze, że przytoczone refleksye nie są niezbitymi dowodami[1]); lecz popierają tylko hipotezę chronologicznego układu, która zbudowana jest na kośćcu politycznych psalmów. Hipoteza ta zaś tem jest podobniejsza do prawdy, że jest jedynem rozwiązaniem zagadki, czemu w „Psalmodyi“ zmieszano rozmaite materye, a nie rozgatunkowano ich według podobieństwa treści.

Reasumując powyższe wywody, snujemy wniosek: psalmy powstały między 1669 a 1693 rokiem i w genetycznie chronologicznym porządku weszły w książkę.

Wydanie „Niespłonionego krzaku“ w 1693 r., tudzież ciężka choroba, wypełzła w kołtun, trapiąca dolegliwie poetę według skarg z XXXIII. psalmu — były zapewne przyczyną, dla której dopiero w 1695 roku „Psalmodya“ ukazała się w druku. Dłużej zaś Kochowski zwlekać pewnie nie chciał, gdyż, jak miecz Damoklesa, wisiała nad nim groźba śmierci w klimakterycznym roku życia, a łatwo pojętą może być chęć oglądania duchowego dziecka, zanimby Parka nić żywota przecięła.

Pierwszą myśl napisania „Psalmodyi“ podało zapewne rozczytywanie się w psalmach Dawida i trenach Jeremiasza — powiada Leszek Dziama, który zadał sobie trud zestawienia miejsc zapożyczonych przez Kochowskiego.[2]) Nad każdym psalmem poło-

---

[1]) W psalmie XIII., któryby wypadał na r. 1671, jest mowa, że autor starcem; według mojej hipotezy miał pisząc ten psalm dopiero lat 38. Tę sprzeczność tłumaczę wygładzeniem późniejszym w 1693 r.

[2]) Sprawozd. gimn. św. Jacka w Krakowie 1896, str. 12. Rzecz p. Dziamy jest słaba. Obliczenia co do genezy nie wytrzymują najlżejszej krytyki. Wartość jedynie ma kwestya wpływów na „Psalmodyę“.

żył poeta jako motto wiersz z Dawida, tylko trzeci zaczyna się cytatem z Jeremiasza. Tymi wierszami w polskiem tłumaczeniu otwierał następnie psalmy, w których osnowę wplatał i inne wyjątki z Dawida, zachowując wiernie pisownię Wujka. Mimo tego jednak i mimo licznych reminiscencyi z pisma świętego, uważać można i trzeba „Psalmodyę“ za dzieło na wskróś oryginalne. Od Kochanowskiego począwszy, suty szereg poetów tłumaczył i przerabiał Dawidowe psalmy, a więc i Grochowski i Miaskowski i Gawiński i wielu innych; nikomu natchnienie nie poddało myśli oryginalnego naśladowania w ten wysoce artystyczny sposób. Kochowski, zwłaszcza w psalmach patryotycznych, jakby tylko u królewskiego śpiewaka zaczerpnął nastroju, a w drogę szedł sam. Tak psalmy VIII. i X. wprost odbiegają od motta, inne, jak XIV. i XVIII. idą równolegle, ale i samodzielnie. Do hebrajskich mistrzów dołączyło się dwóch polskich kaznodziei, Piotr Skarga i Szymon Starowolski, którego „Lament“ miał w 1696 roku dać tytuł jednemu z wierszy Kochowskiego. Wziął on od nich częścią ton wyrzutów, czynionych polskiemu społeczeństwu z powodu grzechów publicznych i prywatnych, częścią rozpamiętywanie nieszczęść, Polskę spotykających, i łask, któremi ojczyzna obsypuje swych synów, częścią chęć nawrócenia dysydentów.[1])

Kiedy wsłuchuję się w majestatyczną muzykę „Psalmodyi“, nie mogę oprzeć się uczuciu głębokiej czci dla duszy, z której, jak z cudownych organów, płyną poważne dźwięki kołyszących sercem melodyi. Widzę, jak ona powoli dąży drogą życia i jak raz w raz gasną w niej ognie ziemskich namiętności. Natomiast inne, dziwnie piękne światło poczyna rość z tlejącego zarzewia, aż przesyciwszy ją do cna, wybiega z niej w żywych promieniach i kładzie się błyszczącemi plamami na całym, otaczającym ją świecie. Zamienia się ta dusza zwolna w nieskazitelny kryształ, a wszystkie rzeczy, jakie się w niej odbijają, nabierają najpiękniejszego kolorytu czystej miłości. Kiedyś, za młodych lat poety, wabiły go i czarowały ziemskie ułudy. Teraz, pod tężejącym powiewem religijnego uczucia strząsnął z siebie jadowite żądze, jak pod tchnieniem silnego wiatru drzewo strząsa gąsienice. Oto poczuł, że mieszkanie jego duszy jest próchniejącym statkiem, do którego wielką wagę przykładał, a który niósł go na groźne skały grzechu. Jakby za karę, że go choroba i odbiera swobodę umysłu. Rośnie w nim więc bez przeszkody pogarda dla wszelkich

[1]) Patrz też Dziama str. 19—21.

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN LIBRARIES

złud światowych i niczem niewzruszona obojętność dla ziemskich bogactw, a dusza jego zamyka się wewnętrznem życiem pragnień, jak się perłowa zamyka koncha.

„Byłem w kolebce dzieckiem, teraz starością pochylony chodzę; nie widziałem nigdy, aby sprawiedliwego Bóg opuścił, albo złośnik dobrze skończyć miał“.[1]) On nie tylko wierzy, ale nawet wie już, że tak jest; doświadczenie długoletniej wędrówki ułożyło się w wiarygodne świadectwo i zabiło resztę niepokojów zwątpienia. Jakoż dusza poety położyła się z pokorą u stóp Boga. Oto On jest początkiem i końcem wszystkiego, jest jedynem szczęściem i niezawodzącą ostoją; człowiek sam sobie złego przyczyną, w stosunkach ludzkich rozstrzygającym pierwiastkiem samolubna korzyść, z grzechu zysku żadnego, ziemia kolce powabem róży osłania. Fala religijnego uczucia wezbrała w niepohamowaną rzekę i zalała wszystko. Do duszy weszła wiara z nadzieją i rozgościła się w niej wielmożnie. Optymizm nie zdołał wprawdzie zupełnie zniszczyć czarnego poglądu na świat, ale pewna pogoda wewnętrzna rozwiązała ręce dobrotliwości. Oczy starca zaczęły się uśmiechać łagodnie do ludzi, witał każdego przebaczeniem najgorszych względem siebie win, a miłosierdzie zamieszkało w jego domu. Nawet na publiczne grzechy nie umiał się gniewać, strofował je tylko, przestępnym tłumacząc wielkość ich przewinień. Ile razy obejrzał się w przeszłość, tylekroć spostrzegał niezliczone łaski, jakiemi go Bóg obsypał. „Miejże w nazwisku bogaczu, Boga: ja Go w złotej mierności szukam i tą drogą do Niego przejść usiłuję“. I tak się też stało. Bóg nie odmawiał mu szczęśliwych chwil i miernego dostatku, a dobre serce poety nie znało miary wdzięczności. Ale tymczasem coraz bardziej obracało się ku przyszłości, aż myśl coraz uporczywiej zapatrywała się w grób i pozagrobowe życie. Ufność w miłosierdzie Boże obiecywała, że niebo nie zamknie się przed nim; czasem jednak zdejmował go lęk, czy nie grzeszy zbytnią nadzieją i w takich razach z niepokojem oglądał się w przeszłość, aby zrobić rachunek sumienia. Litość nad samym sobą wypędzał precz, z przerażeniem mierzył rozmiar swoich grzechów i z największą pokorą bił się w piersi, błagając o zmiłowanie. Lecz Boża łaska napełniała go wtedy, jak słońce ziemię napełnia jasnością i rozpraszała mrok lęku.

Oto są nastroje duszy, w jakich powstawała część psalmów. Najsilniej i ostatecznie dźwięczy wśród nich nuta porywającej

[1]) Psalm XIII.

wdzięczności za hojne dobrodziejstwa niebios. Ale jest jeszcze jeden nastrój, który niemile ma razić: nastrój zabobonu. W bardzo nawet religijnych umysłach ówczesnej Polski zabobon potrafił dla siebie zdobyć bodaj maleńki kącik: i dziś można obserwować podobne zjawisko. Kochowski z pewnością owładnięty był duchem epoki; chcę go jednak obronić przed przesadnymi zarzutami. Przedewszystkiem niema w tem nic zasadniczo okropnego; zabobon bowiem tego rodzaju nie wpływał na osłabienie religijnej wiary, a kto wie nawet, czy jej w prostych nie umacniał sercach. Kochowski czuł, że wyroki opatrzności są niezbadane i stanowcze wyraził przekonanie, że sztuczki wróżbitów wobec tego pozostają bezsilne.[1]) Inna rzecz z wnioskami, wysnutymi z dziejów. Owóż sądził, że życie pojedynczego człowieka i historya ludów upoważniają do przypisania szczególniejszego znaczenia liczbom siedm i dziewięć. Dzisiejsza nawet medycyna nie przeczy zasadniczym przemianom ciała w siedmioletnich okresach. Daleko jednak idące wnioski, dziś wydają się śmieszne, wówczas były charakterystyczne, wogóle są omyłką. Kochowski uległ pospolitemu błędowi, ale ani szkodliwym, ani fatalnym, ani absolutnie bezrozumnym, ani pogańskim nie był jego zabobon.[2])

Religijne uczucie zmięszało się w duszy poety tak ściśle z uczuciem patryotycznem, jakby między niemi nastąpiło chemiczne połączenie, a amalgamat ten przepoił drugą część psalmów. Jest w nich upominanie złych synów ojczyzny,[3]) rozpamiętywanie ciosów, jakie biły w Polskę, groźba kar w braku poprawy, ale przedewszystkiem jest znowu porywająca wdzięczność za dobrodziejstwa, któremi Bóg obdarza Polskę i gorące uniesienie miłości połączonej z zachwytem dla ojczyzny.

Pierwiastki tego zachwytu tkwią we wszystkich władzach duszy Kochowskiego, obejmowały go czarującymi splotami i jako poetę i jako katolika i jako człowieka i jako szlachcica.

---

[1]) Psalm XXVII. str. 47, w. 11—12.

[2]) Właściwie nie powinno się nawet tej jego wiary nazywać zabobonem, bo nie polegała ona przecież na idyosynkrazyi, pochodzącej z instynktu, ani też na tradycyjnej, a nie popartej doświadczeniem, ani rozumowaniem obawie w złe skutki pewnych cyfr lub znaków. Przeciwnie: była wyrozumowaną, jakkolwiek mylnie; była niby opartą na obserwacyi, jakkolwiek pobieżnej; była niby wnioskiem wysnutym z dziejów człowieka i ludzkości, jakkolwiek wnioskiem fantastycznym.

[3]) Spokojnym tonem, jak czasem Skarga.

Oto pod Wiedniem z pobliskich wzgórzy lotem pędzi hussarya, łopocą skrzydła, furkają proporce. Boże! cokolwiek spotkają, rozbiją w puch. W wyobraźni poety lecą niby białe orły.[1]) Jak nie miłować tych ludzi sercem prostych, wielkich męstwem, i te niwy, które im są kolebką! Przecież i Bóg mówi: „Jam jest zwierzchnością nad dziedzictwem mojem, a jako serc ludzkich prostotę, tak i pól sarmackich równiny zdawna ukochałem“.[2])

„Prawą wiarą powstała Polska; a uszanowanie kościoła uczyniło jej znaczną między narody reputacyą“.[3]) Wielkie, potężne, pełne chwalebnej przeszłości państwo! A nie zawahało się oddać swojej korony Jagielle, byle Litwę nawrócić z błędnej drogi pogaństwa: „woleliśmy poddać się w obcą rękę, żeby tylko przyczynić poddaństwa Chrystusowi“.[4]) Pierś katolika i Polaka rozpierało szlachetne uczucie dumy i miłości.

Dla człowieka, ceniącego swą godność, i dla szlachcica żaden kraj na świecie nie mógł mieć tego uroku, co Polska. Gdzie taka równość i taka swoboda? Gdzie państwo, któreby nigdy nie wyciągało zaborczej ręki? Króla u nas „nie żywot niewieści, albo marna kolebka na tronie posadzi; ale wola Boga zastępów przez głosy mnogiego rycerstwa panem uczyni“.[5]) Z krwi własnej możem sobie obrać władcę. W żadnem też innem państwie nie ma „balsamu wolności“,[6]) jak w Polsce „veto“, którego zresztą nie powinno się używać, jeno je mieć nietykalnem zapewnieniem swobody.[7])

Pod szczególną opieką Bożą zostaje Polska. Bóg uczynił sobie z niej „winnicę Chrystusową“,[8]) czasem „chociaż poniży, znowu podniesie głowę“[9]) jej i uczyni, „że w szyderstwie zostaną, którzy nad nią przewodzić usiłują“. Oto właśnie posłał jej Jana III., aby „nademdloną dźwignął“.[10]) A potem uprzedził go natchnieniem, aby upadłe dźwigał chrześcijaństwo“,[11]) więc w zdrowiu

---

[1]) Psalm XXIV i XXXI.
[2]) Psalm VII.
[3]) Psalm V.
[4]) Psalm V.
[5]) Psalm IX.
[6]) Psalm XI.
[7]) Psalm XI.
[8]) Psalm XXXVI.
[9]) Psalm XIV.
[10]) Psalm XXVII.
[11]) Psalm XXII.

jego zdrowie całej Europy spoczęło[1]) i Polska stać się miała Dawidem narodów.[2]) Jakoż stała się istotnie i Bóg dał świadectwo jasne, że uważa ją za naród wybrany.

Te są pierwiastki miłości Kochowskiego i wysokiej czci dla ojczyzny. Wierzy on w specyalną misyę Jana III., wierzy, że Bóg natchnął króla zamiarem odsieczy wiedeńskiej, wierzy, że Polacy są narodem wybranym. Czy zadał sobie pytanie, na co? Jakie ich posłannictwo? Czy dał jasną odpowiedź? Właściwie nie. Według Kochowskiego Bóg otoczył Polskę szczególną opieką przedewszystkiem nie w jakimś celu, ale z pewnego powodu, za pilnie przechowaną wierność, za gorliwą służbę. Następnie zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że przywilej łaski Bożej obowiązuje do dalszej służby i do gromienia wrogów Kościoła. Ale choć wierzył w posłannictwo, choć Polskę Dawidem narodów gotów był nazwać, choć podawał przyczyny wyboru, nie podał celu; stąd w rozwoju idei mesyanicznej jest korzeniem i pędem, nie jest kwiatem

Psalmy podzielić można na trzy części.[3]) Jedne są ściśle osobiste, drugie patryotyczno-polityczne; wśród nich mieści się trzecia grupa o podkładzie ogólno-ludzkim.

Do grupy osobistej należą psalmy: IV., XVII., XX., XXVIII., XXXIII., XXXIV. i XXXV. Na pograniczu między tą a ogólno ludzką grupą stoją psalmy II., III. i XII., które także powstały pod wpływem osobistych refleksyj, ale mogą być i do innych ludzi zastosowane, jako błagalna lub korna modlitwa.

Do grupy ogólno-ludzkiej należą psalmy: I., XIII., XVI., XVIII., XIX.. a dalej VI., X. i XXI., które jednak już z myślą o Polsce są pisane. Przejściem do następnej grupy jest psalm XXIX, drugą swoją częścią wręcz do niej należący.

Do grupy patryotyczno-politycznej należą psalmy: VII., XI., XXVII. (z przewagą pierwiastku politycznego) i V., VIII., IX., XIV., XV., XXII., XXIII., XXIV., XXV., XXVI., XXX., XXXI., XXXII., XXXVI. (z przewagą pierwiastku patryotycznego).

Charakter psalmów jest rozmaity. Psalmy osobiste są albo dziękczynne (IV., XX., XXVIII.), albo korne (III., XII., XXXIII., XXXIV.) albo błagalne (II., XVII.), albo modlitewne (XXXV.).

---

[1]) Psalm XXV.

[2]) Psalm XXII.

[3]) Psalmów 36; tyle ile liryk w każdej księdze „Niepróżnującego Próżnowania".

Psalmy ogólno-ludzkie mają odmienny ton. Są dwa pochwalne (I., XVI.), jest jeden z zabarwieniem polemicznem (VI.), inny z odcieniem błagalnym (X.), ale i te dwa ostatnie i wszystkie inne (XIII., XVIII., XIX., XXI., XXIX.) przedewszystkiem mają oczywiście ton refleksyjno-moralny. Psalmy patryotyczne dzielą się na dziękczynne (V., IX., XXVI.). tryumfalne (XXXI., XXXII.), błagalne (VIII.. XV., XXII., XXIII.) i modlitewne (XIV., XXIV., XXV., XXX., XXXVI.); polityczne zaś są znowu refleksyjno-moralne (VII., XI., XXVII.).

Rzadko jednak zdarzy się psalm, w którymby utrzymany był ten sam charakter od początku do końca. Większość wygląda jak kolorowy marmur, przerżnięty grubą żyłą jednobarwną, albo jak chryzolit z ośrodkiem jednolitą dominującym barwą, obok której wiją się inne załamanymi kręgami.

W dziękczynnych psalmach osobistych poznajemy skromność pragnień poety, co chętnie poprzestać na małem umie. Bóg dał mu mierny strumyczek do napoju, spłacheć ojczystej ziemi, a nie pozwolił, by był klątwą albo sądową kondemnatą obłożon (IV.). Więc skoro mu na niczem nie schodzi, skoro pociechę z syna mieć może (XX.) i skoro odebranie pierwszej żony cnotą i dobrocią drugiej zostało nagrodzone (XXVIII.) — niemasz kresu uniesieniom wdzięcznego serca.

Ale wśród kwiatów szczęścia czołga się wąż smutku. Kiedy zawiodły płoche ziemskie pragnienia, to zarazem w nagiej szpetocie stanęła przed oczyma jego sumienia długa wstęga grzechów. Więc w kornem rozmodleniu zaczyna wyznanie win, świadectwo własnej nicości daje (III.) i w publicznej spowiedzi oświadcza, że zaparcie się Boga pociągnęło, jak pierwsze ogniwo, łańcuch występnych czynów (XII.). Nie czas kryć się z pochopnością do złego i próżnością w młodych latach: „Bo gdy rozmyślam przeszłe dni młodości mojej, przypominam, że tam włosów piększenie nie mogło być bez obrazy Bożej i zgorszenia bliźniego. Za to teraz zrosły się w kupę jako strąki bobu rozkwitłego“. Choroby zwaliły się nań, ale to zasłużona kara za grzechy (XXXIII.); oby tylko te doczesne utrapienia zważyły szalę przewinień i oby w przyszłem życiu zbawienia zaświtało słońce! (XXXIV.).

Już raz gorliwie błagał o pomoc w powstaniu z grzechów (II.), ale wówczas śmierć była daleko. Kiedy zaś teraz wartkimi przybliżyła się krokami, kiedy choroba wyssała siły ciała, a równocześnie w duszy sumienie chmarą wyrzutów burzę niepokoju wznieciło, kiedy nietylko ludzie wogóle, lecz nawet rodzina i krewni okazali się

samolubami, — poczuł, jak zobojętnienie dla rozkoszy świata powleka ciemnym kirem wszystko dokoła, a światłem jaśnieje wyłącznie Bóg; więc cały przemienił się w błagalną modlitwę o zgon, jaki pobożni ludzie miewają (XVII.). A gdy zdawało mu się, że Parka ujęła już nożycami nić jego żywota, wówczas napisał „Testament katolicki“ w pełnem nadziei oczekiwaniu chwili, w której przyjdzie owa światłość i ogarnąwszy duszę jego na łono wieczności przeniesie (XXXV.).

Ten piękny psalm zamyka pierwszą grupę osobistą.

Drugą rozpoczyna „Wyznanie niepojętej wszechmocności boskiej“ (I.). Trąca on strunę pochwalnego hymnu: „Zaprawdę, wielceś mądry i mądrze wielki“. I kiedy potęgę Bożą śpiewa, wtóruje na cześć Bożej Matki napisanym psalmem (XVI.), który sam więcej wart, niż cały „Ogród panieński“.

Lecz są ludzie, co nie wierzą tak, jak on, i na potępienie się skazują; ku dyssydentom tedy twarz obraca (VI.). „Klasztorny zbieg“ (Luter) i „niezdrowy warchoł“ (Kalwin) ciągną ich w przepaść piekła, więc i przekonywa i perswaduje, żeby do prawdy prawego Kościoła się nawrócili.

Tymczasem jednak i inne zło pociąga jego moralizatorskie pióro, a przedewszystkiem serce, któreby cnotę wokół widzieć chciało. Przekupstwo sędziów, wykręty prawne gromi w X. i XVIII. psalmie. Bez sprawiedliwości runie Rzeczpospolita, to też o mądrość dla sądzących, o bezwzględność w sądzeniu, o słuszność w udzielaniu nagród błaga Boga z całej siły. (Doskonały psalm X.). Zarazem „krótkie szczęście złych a pewną zgubę i zatracenie opowiada“ i karci i napomina, że krótkotrwałość doczesnych dóbr płaci się wieczną niedolą, a cnota, poniewierana i biedna, właśnie po nagrodę do niebios podąży (XIII.). Ubogim i utrapionym miłosierdzie trzeba okazywać, co się zaś im ofiaruje, to Bóg w dwójnasób wróci, jeszcze łaskę i opiekę Swą doda. „Widziałem w stoku wody strumień i pomyśliłem, że to jest podobieństwo jałmużny, którą kto daje potrzebnemu; ona też wzajem czyni, żeby nie był dający potrzebnym. A jak nie wiem, zkąd w źródle wody dostaje, tak się i dziwuję, że z źródła wszyscy czerpią, a strumień z niego niezmniejszony płynie.“ (XIX.).

Potem zastanawia się poeta nad ostrzegawczymi znakami, jakie Bóg zsyła, zanim ukarze (XXI.). Lecz nad wszystkie znaki wznosi się sumienie, nieuśpiony stróż wewnętrzny, który ozwie się zawsze, ilekroć dusza w grzech popadnie. Kochowski nad

grobem [1]) stojąc, nie obawia się już nikogo, prócz Boga, i wysłuchawszy tajnego głosu prywatnego i publicznego sumienia, bez osłonek liczy występki i winy. Bogacze unieśli się pychą złota, kobiety pychą piękności, kapłani nie pełnią należycie obowiązków.

„Rada i senat, cymbał głośny i spiża brzęcząca, kształtują wota, żeby ich słyszano; mówią, żeby swoje przewieść; kontrowertują, żeby co wytargować.

Rycerstwo znikczemniało, męża walecznego nie pytaj; a żołnierz pod dachem siedząc, jakby nie słyszał płaczu w niewolę zabranego pospólstwa.

Masz Boga w sercu, kto sfałszował monetę? kto podatki nienależycie zabiera? i tą krwią z ubogich wyciśnioną, siebie i dom swój bogaci.

Po miastach lusztyk ustawiczny i stroje zbyteczne, a pospólstwo drą aż do czopa, żeby były zbytkom nakłady“ (XXIX.).

Zaprawdę, piękny psalm przewodzi nas do trzeciej grupy, patryotycznej.

Idą najpierw trzy o politycznym podkładzie. Jeden z nich, bardzo dobry, wykazuje niemoc zagranicznych panujących, którzy chcą Polskę i wolność Polaków zgubić w czasie elekcyi (VII.). Drugi „Na mięszania i rozrywania sejmów“ potężnie karci prywatę (XI.). Trzeci ostrzega, że jeśli Polacy się nie poprawią, czeka ich nieszczęście w klimakterycznym 1700 roku. Zatracono obyczaj przodków, „a co przedtem mówiono, że więcej skrzypek na smyczek, prządka na wrzeciono, niż husarz na kopią weźmie; to teraz słuszniej rzec, że więcej mający za pieniądze kupi, niż odważny żołnierz krew lejący wysłuży“. Biada, gdyby tak dalej zostać miało! (XXVII.).

Dziękczynne rozpoczyna psalm V., który tonem skargi, stylem z daleka Krasińskiego przypominającym, przechodzi chwały pełną historyę Polski. Potem poeta dziękuje za to, że ojczyzna może królów z własnej krwi obierać i że Bóg ich naznacza (IX.), potem w tryumfalne uderza dzwony za zwycięstwo Wiedeńskie (XXVI.), [2]) potem „Potrzebę parkańską z Turkami przypomina“ (XXXI.) i znowu „Wyjście wojsk polskich z Węgier“ tryumfalnym opiewa hymnem (XXXII.). [3]) Czasem ręce składa do gorącej

---

[1]) Według własnego przekonania.
[2]) Wspaniałe.
[3]) Wspaniałe.

modlitwy. Śliczna jest „Prośba o dobrego pana podczas interregnum“ (VIII.). To znów jego „cytra obraca się w smutek, napój w truciznę“ i wylicza nieszczęścia, jakie waliły się na Polskę (XIV.), albo słucha „Lamentu kościoła Bożego na inwazyę turecką“ (XV.). Oba te psalmy są bardzo piękne. Dwiema modlitwami towarzyszy wyjeżdżającemu Janowi III. pod Wiedeń (XXII. i XXIII.), w formę modlitwy też ujmuje opis bitwy (XXV.) i powitanie cesarza z królem (XXX.).

Wreszcie prześlicznie zamyka Psalmodyę „Wyznaniem opieki boskiej nad koroną polską“ (XXXVI.).

Zanim Kochowski napisał psalmy, odbył długą drogę przez pole religijnej twórczości. Oprócz licznych liryków cztery utwory większych rozmiarów dostatecznie o tem świadczą. Ale nigdy nie uchwycił właściwego tonu, zawsze rozbijał się nieszczęśliwie o formę, którą wprawdzie na pozór zręcznie pokonywał, w istocie jednak obrabiał z mozołem. Niezaprzeczoną miał łatwość techniczną, z dziwnym jednak brakiem przezorności utrudniał sobie nad siły zadanie przez chorobliwą systematyczuość. Zarazem próbował domięszać pierwiastek epicki, na którego właściwe rozprowadzenie brakowało mu talentu. Skrępowany wystruganemi z góry ramkami, miarą zdolności, nie pozwalających na epickie przedsięwzięcia, i formą wiersza, dobieraną mało szczęśliwie, dopiero w „Psalmodyi“ rozpętał się całkowicie i uchwyciwszy po długiem zarzuceniu poezyi właściwy ton dla religijnego natchnienia i właściwą formę, wzniósł się na niedotknięte polską stopą wyżyny. Nie znaczy to wcale, jakoby przerósł wszystkich poetów, jacy go poprzedzali. Ale jest to stwierdzeniem faktu, że podążył w kierunku dotąd przez nikogo nie obranym i że w tym kierunku doszedł bardzo daleko. Przykładu, podobnego „Psalmodyi“, nie potrafiłaby wykazać nawet cała literatura europejska do końca XVII. w.

W psalmach położyły się obok siebie, jak się barwy tęczy kładą, najbardziej narodowe pierwiastki poezyi polskiej. Głęboka religijność, patryotyzm moralizujący i dumny, rycerskość i zamiłowanie do polityki, kaznodziejstwo nawet nie u księży, dydaktyzm z dobrem powszechnem na oku, wreszcie lekki wiew mistycyzmu — znalazły dobitny w nich wyraz. Kochowski jest następcą Skargi, ale w pierwszym rzędzie jest poprzednikiem mesyanicznego ruchu, zaczętego przez Brodzińskiego i Mickiewicza. Nie spoglądał w daleką przyszłość, bo zbyt przeszłością a przedewszystkiem współczesnością był zajęty. Lecz dobitnie wypowiedział

trzy prawdy: że Polska jest narodem wybranym, że Bóg ją za przeszłość specyalną opieką otacza i że w walce z Turkami jest ona Dawidem narodów.

Forma psalmów może nie być uważana za wyjątkowe arcydzieło; musi być jednak uznana za twór rzetelnej piękności. Wielka prostota chwyta się serc czytelników i ujmuje je miłymi splotami. A przecież forma jest bajecznie kwiecista! Kochowski w poetycznej wyobraźni każdą myśl widział rozciągniętą w obraz, w jego duszy każde uczucie przedmiot swój malowało farbami. Ton archaiczny, ton świątyń gotyckich zdaje się zmuszać do przypuszczenia, że psalmami, zanim je napisał, modlił się Kochowski w krakowskich kościołach. Pojęcia zamieniały się w żywe istoty i otaczały go głośnym chórem: stąd Psalmodya zaroiła się od personifikacyi. Podniosłość nastroju musiała być niepospolicie wysoka, skoro wtłoczone w jego naturę wyobrażenia szkolne o potrzebie klasycznych domieszek, jeśli poezya ma być rzetelna, i rozkapryszone zamiłowanie do makaronu w prozie — jakby nie istniały wcale. Psalmy nie zostały zmącone żadną niestosownością, żadnym cudacznym pomysłem. Słowa obcego pochodzenia są akurat w takiej ilości. że czytelnika przyzwyczajonego tylko trochę do języka XVII. wieku, nie rażą zupełnie; bez nich nie da się przecież pomyśleć współczesnego utworu.

W niektórych zwrotach, w porównaniach zwłaszcza, jest barok, ale najlepszego gatunku. Linia analogii wydłuża się i skręca w misterne gzygzaki, które posiadają wiele uroku, choćby się wolało prostotę odrodzenia. Na „Psalmodyi“ w sposób łatwo zrozumiały odbił się wpływ poezyi biblijnej, a więc specyalny rodzaj wschodniego baroku. „Zwydrzałbym był bowiem większemi dostatkami obłożony i jako szkapa zbytnim wytuczony obrokiem, wierzgałbym przeciw Zakonowi“. [1])

Jeszcze drastyczniejszy przykład jest w psalmie XXV.: „Pogrom zwierzę trzcinne i rozpędź zgromadzenie byków między krowami; a parchowaty kozieł rozczosnąwszy kopyto, niechaj nam dalej pozorem straszny nie będzie“. Dobitność i plastyczność porównań jest wogóle niezrównana. „Ciało wala się w błocie nieprawości, jako wieprz tyjąc młótem rozkoszy“. [2]) Rozkosz odbiega, „żal i ból na umyśle, jako osa żądło zostawując“. [3]) Dzięki

[1]) Psalm IV.
[2]) Psalm II.
[3]) Psalm III.

ochrzczeniu Litwinów mamy z „przeciwników przyjacioły, jako latorośl w pniak wolności przez wiarę wszczepiona“.[1]) Ponieważ na Polskę runęli postronni, „kurczymy się jak skóra od ognia, albo krew zbiegająca się ku sercu“.

Gra słów tak przedtem fatalnie ulubiona *„quantum mutata ab illa!“* „Miejże w nazwisku bogaczu, Boga...“ — jakże doskonale użyta! Metafory w „Ogrodzie“ rozpuszczane, jak cukier w wodzie, tu są co krok piękniejsze. Psalmy wyglądają jak kwiecista łąka. Możnaby się spierać, czy mała różnolitość zdań nie osłabia uroku, ale jest ona niemal jedynym chwastem. Rozumowanie i dowodzenie także bywa słabsze; poeta zsuwa w rząd raczej pewniki, ażeby zadziwiały i porywały ogromem i potęgą prawdy. Obrazy w opisach nie zahaczają się wzajem o siebie w długie pasmo, lecz wyglądają jak klucz rozciągnionych żórawi, płynących odosobnionemi plamami po niebie. Modlitewny bieg myśli, widzeń i uczuć, modlitewne nastroje i modlitewne tony stały się kanwą, na której artystyczna ręka poety wyszyła „Psalmodyę polską“.

---

[1]) Psalm V.

ROZDZIAŁ IV.

POEMATY EPICZNE.

Kamień świadectwa. — Agnieszka z Kolbuszowej. — Dzieło Boskie.

Zdarza się nieraz, że nawet bardzo tęga polityczna głowa zupełnie źle ocenia bieżące wypadki, jeśli one jednostronnie oświetlane dają się tylko połowicznie obserwować. Nie powinno się w takim razie odmawiać rozgrzeszenia błądzącemu, skoro zła wola jest wykluczona, a zawiniła przymusowa nieznajomość rzeczy. Kochowskiego zaprowadził szereg okoliczności do obozu rokoszanina Lubomirskiego i z dobrego patryoty zrobił sojusznika zawichrzeń. Poeta z pewnością[1]) nie zapalał się zbytniem uwielbieniem dla marszałka, ale omotany siecią zdarzeń i ludzi. dał się ponieść powszechnemu prądowi, jak okręt ze złamanym sterem. Burzliwy sejmik w Proszowicach (1664) na człowieku nieświadomym poprzednich machinacyj politycznych, musiał zrobić wrażenie, że Lubomirski jest niewinny.[2]) Kochowski był tam, słyszał akt oskarżenia, widział, jak obwiniony spokojnie się zachowywał, a jak szlachta zapamiętale go broniła. Już wówczas mógł nabrać przekonania, że jest świadkiem okropnego prześladowania obrońcy zagrożonej wolności, tudzież strasznych skutków potwornych in-

[1]) Czubek, str. 76—77.

[2]) Z jednego tylko wymówić go trudno. Lubomirski werbował ludzi dla cesarza w czasie, kiedy Rzplta miała wojnę: to zdrada stanu. Nie wiedzieć o werbunku Kochowski nie mógł, bo Lubomirski mówi o nim w swoim manifeście. Czyżby w tem nie dopatrywał się zdrady stanu?

tryg dworskich. Potem całe otoczenie utwierdzało go w powziętem przekonaniu. Tymczasem burza rosła, aż wybuchnęła ostatecznie w 1666 roku, kiedy po niedoszłym sejmie marcowym, przecież złożono sąd, który, dzięki knowaniom dworskiej kamarylli, ostrze potępiającego wyroku skierował przeciw Lubomirskiemu. Zawrzała szlachta po sejmikach wojewódzkich, posypały się, jak z bojowego arsenału, broszurki polityczne przeciw królowi. W Krakowskiem uchwalono i zebrano pospolite ruszenie, które niebawem połączyło się z rokoszem. Zawierucha porwała Kochowskiego ze sobą i postawiła wroga domowych zamieszek wrogiem królewskim wojskom pod Montwami. Kochowski nie brał czynnego udziału w bitwie, ale sercem i przekonaniem gromił przeciwną partyę nie gorzej niż wyborna jazda marszałkowska. Niedługo jednak nastąpiło pogodzenie i przeproszenie ze strony Lubomirskiego, który wyjechał do Wrocławia i tam dnia 31. stycznia 1667 r. życia dokończył. Kochowski był prawdopodobnie na pogrzebie swojego wodza, [1]) a w rok [2]) potem wydał „Kamień świadectwa wielkiego w koronie polskiej senatora niewinności".

„Kamień" był napisany już w 1666 r. i zaraz w odpisach począł krążyć wśród szlachty. [3]) Oprócz bowiem wzmianki w III. Klimakterze, o tem zapewniającej, strofa XIX. używa czasu teraźniejszego dla wypadków z 66 roku. Skoro jednak strofa LXXIII. mówi o śmierci Lubomirskiego, tedy poemat wykończony nie mógł być wcześniej, niż w 67 roku. Trudniej oznaczyć miesiąc powstania. Czubek przypuszcza — kwiecień [4]) i rzeczywiście, gdyby Kochowski chciał aktualnie agitować „Kamieniem" na korzyść Lubomirskiego, ten miesiąc byłby najprawdopodobniejszy. Ale w takim razie poemat pierwotnie kończył się na strofie 65 lub 67. Jeżeli zaś w pierwszej redakcyi doszedł aż do 70 lub jeszcze dalej, to tylko na jesieni mógł powstać.

Bądź co bądź rok właściwego powstania jest pewny i to jeszcze, że „Kamien" miał cel tendencyjny: wykazać niewinność Lubomirskiego tak za jego życia, by jednać stronników, jak i po jego śmierci, by pamięci wielkiego senatora nie szkalowano niesprawiedliwemi obmowami. Ten cel tendencyjny jest zaznaczony w tytule i wynika z treści poematu. Wskutek założenia myśl

---

[1]) Czubek, str. 83.
[2]) 1668.
[3]) Czubek, str. 81 i 83 na podstawie wzmianki w III. Clim.
[4]) Str. 81.

Kochowskiego posunęła się w dokładnie określonym kierunku i miała prawo milczeniem pominąć to, co z założeniem nie zostawało w ścisłym związku. Poeta tej miary, co on, ocenia trafnie, że nie może zapuszczać się w las argumentacyi historyczno-prawniczej, bo zabłąka się w trzęsawiskach wywodów rozumowych, gdzie poezya zatonęłaby bez ratunku. To też zamiar Kochowskiego skrystalizował się wybornie: oddziałać wyłącznie na wyobraźnię i uczucie, a innym zostawić niezajęty teren rozumu. Ponieważ zaś przedstawić przyczyny niełaski Lubomirskiego, jego zdaniem, (któremu słuszności — stając na punkcie jego widzenia — odmówić nie sposób), znaczyło usprawiedliwić marszałka i marszałka postępowanie, więc ograniczył się do antecedensów samej sprawy. Trzeba przyznać, że na ogół poemat pomyślany był zupełnie dobrze. Zanim ocenimy stosunek pomysłu do wykonania, posłuchajmy treści.

Cztery pierwsze strofy stanowią introdukcyę i samoprezentacyę granicznego kamienia, który niby całą historyę będzie opowiadał. Na razie zwołuje on wszystkie narody Polski, a nadto Niemców, Węgrów i Czechów, aby posłuchały jego wywodów. Wreszcie skromne zastrzeżenie poety, że nie o piękność formy, ale o prawdę chodzi. Podstawowa fikcya jest zupełnie marna. Bez kamiennego oratora obeszłoby się bezpiecznie, a jeśli Kochowskiemu chodziło koniecznie o metaforyczne a dobitne określenie, czem jest jego poemat, mianowicie twardym, jak kamień i niedającym się zarysować, jak kamień, dowodem niewinności Lubomirskiego, — to mógł poprzestać na odpowiednim tytule, nie posługując się dodatkowo fatalnie dziwaczną fikcyą.

Następuje (strofa 5—17) historyczne przedstawienie sprawy w najogólniejszych zarysach. Francuzi, których poeta serdecznie nie cierpi, wszędzie chcą wcisnąć swoje trzy grosze, a przedewszystkiem osłabić potęgę Habsburgów, zostających pod Bożą opieką. Teraz wbrew prawom próbowali narzucić Polsce Kondeusza, choć wiedzą, że z ubogiej Polski Walezy czmychnął i choć Bóg, rozdający trony, wykluczył francuskich pretendentów od naszej korony. Skoro zaś przekonali się, że wszelkie podstępy i nikczemne praktyki wzięły w łeb, postanowili zamącić wodę w Polsce, a wówczas „niepróżnować z wędą".

Z tego ustępu wiała niewątpliwie na ówczesnego czytelnika suggestya antypatyi przeciw królewskiemu stronnictwu, które popierało Kondeusza, a sympatyi dla Lubomirskiego, za którym

stała Austrya. Kochowski zjadliwie i umiejętnie docina Francuzom: „moc ich jako śnieg od słońca topnieje, nie każdy uciekł lew, gdy ten kur[1]) pieje“. Zresztą wszystkie światła kładzie po stronie Austryi i Lubomirskiego, przez co z pewnością już nastrajał słuchacza przychylnie do sprawy rokoszu. Tylko konkluzya jest z gruntu nieprawdziwa. Francyi nie mogło chodzić o zaburzenia w Polsce, skoro projekt królewskiej partyi podał pierwszy Kondeusza. Musiało jej chodzić o to, aby się wszyscy spokojnie zgodzili, nie zaś aby wybuchnęła opozycya i niezgoda, bo ta właśnie zwróciłaby się przeciw jej pupilowi. Frazes tedy o łapaniu ryb w mętnej wodzie zatacza się wbrew woli autora w pierś Austryi.

Ale poemat jeszcze się na dobre nie zaczął. Kochowski prosi Muzy o natchnienie dopiero teraz, gdy do właściwej rzeczy przystępuje (strofa 18—19) i daje głos Lubomirskiemu. Pan marszałek mówi tak, jak mówił na sejmikach i pisał w manifestach (strofa 19—23). Oto w imieniu „pieszczonej wolności“ występuje przeciw strasznemu gwałtowi, wyrządzanemu złotym swobodom przez narzucanie bezprawne Kondeusza i postanawia, choćby z narażeniem wszystkiego, stać przy statutach koronnych twardo, jak mur.

Wtedy zaczyna się awantura (strofa 24—26). Zbiera się wiec piekielnych polityków, ażeby zastanowić się, co z tym fantem zrobić. Przychodzi Mazarini i „subtelny“ Richelieu, dalej „foruszyci starego wieku“ Demostenes (ten za co?), Cyneasz, Sejan, wreszcie Machiavelli i „z najgłębszej otchłani“ Kallimach.

Posiedzenie zagaja Richelieu (strofa 26—35). Nawymyślawszy Polakom, zwłaszcza za niechęć do osadzenia Bourbona na tronie i wypowiedziawszy dytyrambы na cześć Francyi, wzywa do narady, w jaki sposób ma piekło pomódz Kondeuszowi. Albowiem należy się wdzięczność ze strony piekła Francyi, ponieważ w jej granicach rekrutują się najliczniej zastępy piekielne dzięki zbrodniom i innym niegodziwościom. Gdy zaś Kondeusz zdobędzie polską koronę, przesadzi francuskie zbrodnie na polski grunt, a piekło pysznie się przy tem pożywi.

Trzeba przyznać, że ten ustęp jest kapitalny. Kochowski, gorący katolik, pakuje bez namysłu dwóch kardynałów do piekła, bo są Francuzami. Grozę piekielnego wiecu maluje w jaskrawych

---

[1]) Kur — Gall — Francuz.

barwach. Rozumowanie Richelieu'go jest wyborne. Kochowski tak chytrze przedstawia, jak podstawą wszystkiego jest francuskodyabelski interes i w tak dosadny sposób, że wyobraźnię szlachcica poczynała zdejmować groza, a uczucie drgało pasyą przeciw wrogom marszałka.

Głos zabiera znawca polskich stosunków, Kallimach (strofa 36—53), którego nienawidzono powszechnie jako widmo propagatora absolutyzmu. Ale Kallimach mówi zrazu tak mądrze, jakby Kochowskiego porwała serdeczna, satyryczna namiętność. Widzi on jak na dłoni wady Polski i Polaków i przedstawia je w ten sposób, że tylko te strofy wyciąć i przesłać do rozwagi Lubomirskiemu i rokoszanom. Choćby takie wyborne zdanie:

„Prawa ich jako owo pajęczyna!
Pan się przebije, uwięznie chudzina.“ [1])

Jak ulane dla Lubomirskiego! Albo, że Polacy wolność lubią, co ich zgubi, „jak muchy sorbet przyprawion truciznę“. [2]) Kallimach jest na razie niezrównany! Ale potem wyłazi jego złość, jak ślimak ze skorupy. Podaje rady. Wzniecić niezgodę na sejmie, niepłatne wojsko pobudzić do związku, puścić w kurs złą monetę i upoić kogo się da, o co nie trudno, bo z nich każdy „nie pije, by żył, lecz żeby pił, żywie“. (Znowu brawo!). [3]) Wówczas wszyscy zakrzykną: niech żyje Kondeusz!

Godzi się przyznać, że tym razem dowcip zupełnie zawiódł Kallimacha. Wszyscy zakrzyknęli istotnie, ale: precz z Kondeuszem. Winę złej fikcyi ponosi naturalnie Kochowski, ale jemu widocznie chodziło o to, żeby zerwanie sejmów i związek wojsk, ciężki dla kraju, i monety Tymfa i Boratiniego spadły na głowy Francuzów. Środek był z pewnością zły, rozumowanie fałszywe, ale zamiar dobry.

Dalsze rady Kallimacha są złośliwe i faktycznie mogłyby prowadzić do celu: nastraszyć Polaków wojną turecką, puścić Tatarów na Podole, a najniebezpieczniejszych hersztów z Lubomirskim na czele wtrącić do więzienia.

Głosowanie: przyjęto projekt Kallimacha, wszystko, co zapowiedział, stało się, z tą małą jednak, przez nas wyżej naznaczoną

---

[1]) Strofa 38.
[2]) Strofa 40.
[3]) Strofa 43.

różnicą. Przedewszystkiem wydano wyrok na marszałka, na wskróś niesprawiedliwy i bezprawiem oburzający (strofy 54—59), w czem częściowo [1]) trzeba przyznać racyę Kochowskiemu, a winą obłożyć kamaryllę dworską.

Poemat dobiega końca. Jeszcze pochwały dla Lubomirskiego i wyliczenie jego patryotycznych zasług (60—61), wreszcie gromy na złe sądy (62—63). To, co potem, jest właściwie epilogiem, dodatkiem. Szlachta przyłącza się do rokoszu, król nie słucha próśb o zmiłowanie, następują Montwy, zgoda, Lubomirski wyjeżdża na Śląsk i umiera we Wrocławiu (strofy 64—75). Kochowskiemu nie chodzi o usprawiedliwianie marszałka w rokoszu. Tu tylko mimochodem zaznacza, że uczyniono zadość wszelkiej powinności, a nawet nad powinność Lubomirski zanim do zbrojnej rozprawy przystąpił, ostatni raz próbował pokojowo sprawę załatwić, a wreszcie po zwycięstwie nie uniósł się pychą, ale przeprosił króla. Kochowski cały ciężar poematu przeniósł do wykazania niegodziwości francuskich knowań, a niewinność Lubomirskiego miała okazać się zasadniczo sama przez się, skoro on stanął w poprzek takim piekielnym machinacyom.

Że polityka marszałka wcale nie była czystą, zdaje się Kochowski nie wiedzieć. Marszałek przecież popierał zrazu Kondeusza, potem dopiero wskutek różnych intryg zmienił politykę i nagle wyrósł na obrońcę „pieszczonej wolności". To też objektywnie rzecz biorąc Kochowski głównego celu poematu osiągnąć nie mógł żadną miarą. Ale subjektywnie oceniając przeprowadzenie zamiaru, trzeba mu przyznać wiele zręczności. Przedewszystkiem poemat zostaje w zupełnie harmonijnym związku z pośrednimi celami: oświetlić zasadnicze przyczyny działania przeciwnej partyi i opanować wyobraźnię i uczucia czytelników na rzecz Lubomirskiego. Przeprowadzenie obu tych kwestyj znajdujemy w poemacie, szerszego przedstawienia sprawy nie mamy prawa wymagać. W szczegółach jednak wykonanie czasem jest chybione zupełnie. Pomijając nieszczęśliwą fikcyę z kamieniem, przecież trzy grube błędy popełnia Kochowski. Zaburzenia w Polsce i niesnaski chce zapisać na rachunek Francyi, każdy zaś uważniejszy czytelnik łatwo mógł się połapać, że brak opozycyi, a co za tem idzie brak zaburzeń właśnie byłby wodą na młyn francuskiej polityki. Powtóre wszystkie rozumne uwagi Kallimacha o złym stanie spo-

[1]) Częściowo tylko, bo wyrok był formalnie nieprawny, istota zaś złego czynu była.

łeczno-politycznym w Polsce, uważny czytelnik mógł znowu łatwo odnieść do rokoszan. Po trzecie każdy bez trudu powinien był spostrzedz, że fikcyjny Kallimach nie byłby podawał takich rad, jak pobudzenie wojska do związku, puszczenie złej monety w kurs itp., bo kopałby dołki sam pod sobą i pod Kondeuszem. Gdyby jeszcze Kochowski był w ten sposób sprawę przedstawił, że rada piekielna oszukała się fatalnie, byłoby wszystko w porządku. Ale tego nie zrobił i poemat wyżej wymienione trzy błędy stanowczo posiada.

Natomiast obfituje w bardzo zręczne kruczki i zaszczytnie świadczy o sprycie Kochowskiego. Suggestyonowanie nienawiści do Francuzów, sympatyczne przedstawienie Lubomirskiego, jako obrońcy złotej wolności, pokrzywdzonego okrutnie przez sąd i ciemiężonego przez partyę dworską, sprowadzenie ostatecznych przyczyn do czeluści piekielnych, w których propaguje się Kondeusza na tron polski, aby zaszczepić w Polsce zbrodnie i gwałty, końcowe rady Kallimacha, żeby puścić Tatarów na Podole i zawiesić nad szlachtą grozę wojny tureckiej, ostateczne zebranie świateł po stronie marszałka, a przedewszystkiem pełne plastyki sceny piekielne, oddziałujące wybuchowo na wyobraźnię i uczucie szlachty — to są doskonałe świadectwa umiejętnego rozwiązania dwóch pośrednich zamiarów poety. Nawet policzenie na karb Francuzów i dworu złej monety i związku wojsk mogło wywrzeć dobry skutek na nieopatrznych czytelników, bo niewypłacanie żołdu i brak kontroli mennic były złem, które oburzało szlachtę.

Poemat pisany jest oktawą; strof posiada 75. Język jędrny, silny, dosadny, obrazowania wiele, figur i tropów duża ilość, wyróżniają się szczególnie porównania,[1]) zwłaszcza epickie.[2]) Właściwy rdzeń poematu jest niewielki, bo zawiera tylko sceny w piekle. Ale ta część jest najlepsza pod względem formalnym. Jeżeli rozumowanie Kochowskiego szwankuje bardzo, jeżeli niewinności marszałka nie dowodzi, to przecież o sprycie i o talencie poety świadczy dodatnio.

---

[1]) Strofy 6, 8, 38, 40, 49, 54.
[2]) Strofy 16, 46, 58.

W roku 1681 została stracona w Lublinie Agnieszka z Kolbuszowej.[1]) Sławna awanturnica, pochodząca z chłopskiej rodziny Machów, zdołała poczwórnie wyjść za mąż, pnąc się na coraz to wyższe szczeble społeczne. Dopiero czwarty mąż Stanisław Domaszewski, starosta łukowski, wydał ją w ręce sądu, który za zbrodnię wielomęstwa skazał piękną Agnieszkę na śmierć. Kochowski był według wszelkiego prawdopodobieństwa świadkiem egzekucyi i napisał widocznie pod wpływem silnego wrażenia „Epitaphium" nieszczęśliwej kobiecie, złożone z 11 strof oktawy. Poemacik pozostał w rękopisie,[2]) a wydał go dopiero Czubek w dodatkach do swego studyum.

Ponieważ nosi on w większej części charakter epiczny, w tem miejscu o nim wspominam. Poeta ujmuje rzecz jakby w formę przedśmiertnej spowiedzi Agnieszki, która dla zbudowania potomnych, zupełnie już nawrócona, opowiada dzieje swojego życia. Ton moralizatorski, zresztą z dostateczną brzmiący dyskrecyą, a nawet u wielkiej zbrodniarki możliwy wobec szafotu, jest drugim pierwiastkiem wiersza. Agnieszka mówi tylko cokolwiek za uczenie, posługując się klasycznymi zwrotami, jak żak z jezuickiej szkoły, albo szlachcic na sejmiku. Zresztą poemacik jest bez zarzutu gładki i ładny. Powściągliwość w rozmiarach, konieczna, skoro fikcya poetyczna każe spowiadać się publicznie już na miejscu stracenia stojącej kobiecie, miara w nauce moralnej, ostrzegającej młódź przed zdradnemi sidłami miłości, wreszcie prostota opowiadania nie bez artystycznych zwrotów, składają się na prawdziwy wdzięk całości.

Mniej więcej od roku 1677 Kochowski „abdykował poesim polską", pióro swoje poświęciwszy historyi. Wprawdzie w 81 roku wydał „Chrystusa" i „Ogród Panieński", oba te dziełka jednak opracował już wcześniej. Płodny dawniej poeta zamienił się w milczący posąg Memnona pod niebem, zasnutem chmurami. Ale nadeszło przebudzenie. Pod promieniami wschodzącego słońca sławnej na cały świat wiktoryi wiedeńskiej, oniemiały posąg ożywił się i zadźwięczał muzyką pieśni. Porzucony bardon, powrócony do

---

[1]) Czubek, 144.

[2]) Bibl. Jag. Rkp. nr. 5270.

łask, nastrojony na epicką nutę, zaśpiewał w duszy poety z dawną siłą, z pod pióra wypłynęło „Dzieło Boskie“.

Sobieski, dążąc przez Kraków pod Wiedeń, zabrał Kochowskiego ze sobą na wyprawę, aby „uprzywilejowany historyk“ był jej Ksenofontem. Poeta był naocznym świadkiem wiekopomnej bitwy, ze zwycięskiemi wojskami poszedł na Węgry i wrócił wraz z królem w grudniu 83 roku do Krakowa.[1]) Wkrótce potem zmartwychwstałe natchnienie powołało do życia pierwszą pieśń poematu, która wydana w r. 84, pozostała zarazem ostatnią. Prawdopodobnie w tymże roku napisany i wydany „Commentarius belli adversum Turcas ad Viennam et in Hungaria“, a potem inne publiczne zajęcia i prywatne troski, tudzież największa praca całego życia „Klimaktery“ nie pozwoliły poprowadzić dalszego ciągu, zapowiedzianego w zakończeniu „Do czytelnika“. Poemat został odpowiedzią tylko na pierwszą część tytułu, który brzmi „Dzieło Boskie, albo pieśni Wiednia wybawionego i inszych tranzakcyi wojny tureckiej w r. 1683 szczęśliwie rozpoczętej“; owe „tranzakcye“ zaś nie doczekały się nieśmiertelności w polskiej poezyi.

Trudno się dziwić, że Kochowski wbrew swemu zwyczajowi nie żmudził, ale pokwapił się z wydaniem pierwszej pieśni, choć jej nie wygładził i choć dalszych nie było. Ta pieśń stanowiła dla siebie całość tego rodzaju, że można ją było osobno oddać w ręce czytelników, a trzeba było ją oddać, bo szlachta niecierpliwie oczekiwać musiała poetyckiego pomnika bohaterskich czynów, tymczasem prawie nikt współcześnie nie potrafiłby tak godnie sprostać zadaniu, jak on. I rzeczywiście „Dzieło Boskie“ jest najpiękniejszym opisem wyprawy wiedeńskiej z XVII. wieku.

Poemat zadedykował Kochowski królewiczowi Aleksandrowi, na którego teraz kolej przyszła. Liryki złożone były przecież w ofierze Jakóbowi. Lecz żeby krzywda nikomu się nie stała, na Jakóba znowu czekał „Commentarius“ tej samej wojny.

„Dzieło Boskie“ posiada 110 oktaw. Zaczyna się inwokacyą do N. P. Maryi,[2]) która nad wyraz mile odbija od wszystkich współczesnych zwrotów do Muz u poetów, idących niewolniczo, jak przedtem Twardowski, śladem klasycznych pisarzy. Przyczyną wojny jest walka nieba z piekłem[3]) podobnie jak w „Kamieniu

---

[1]) Czubek, str. 150—153.
[2]) Strofy 1—5.
[3]) Str. 6—7.

świadectwa". Tyzyfona podburza sułtana do wyprawy na chrześcijańskie państwa,[1]) jakoż Turcy zaraz ściągają się w niezliczone wojska,[2]) w pomoc stają im Węgrzy.[3]) Cesarz Leopold, zagrożony w pierwszym rzędzie, przygotowuje obronę,[4]) lecz czując, że sam nie wydoła, ogląda się za sprzymierzeńcem.[5]) Myśl jego pada na Polskę,[6]) poseł jego staje w Warszawie.[7]) Polacy zawsze chętnie do boju ruszają;[8]) idzie na wojnę królewicz,[9]) idą wodze koronni,[10]) biskupi.[11]) Przez Częstochowę[12]) i Kraków[13]) dąży Jan III. nad Dunaj,[14]) a po uciążliwej przeprawie[15]) łączy się z cesarskiemi wojskami.[16]) Zjednoczone siły stają pod Wiedniem.[17]) Noc przed bitwą upływa wśród czujnego oczekiwania,[18]) w niedzielę rankiem obie armie stają w szyku bojowym.[19]) Bój zaczynają działa, następują harce, ataki lekkiej jazdy, piechoty, wreszcie husaryi; nieprzyjaciel się cofa, aż cofanie przechodzi w popłoch.[20]) Ucieka także wezyr,[21]) bitwa wygrana stanowczo. Wówczas dziękczynienie Bogu powinne wyrywa się z piersi poety.[22]) Jeszcze Wiedeńczycy wypadają z miasta i pomagają w ostatecznym rozgromie, ale noc zapada i kładzie koniec rzezi.[23]) Z łupów obozowych[24]) wielka chorągiew wezyra zostaje wysłana

---

[1]) Strofy 8—14.
[2]) „ 15—17.; 23—26.
[3]) „ 17—22.
[4]) „ 27—31.
[5]) „ 32—34.
[6]) „ 35 i 36.
[7]) „ 37.
[8]) „ 38.
[9]) „ 39—40.
[10]) „ 41.
[11]) „ 42.
[12]) „ 43—44.
[13]) „ 45.
[14]) „ 46—47.
[15]) „ 49—55.
[16]) „ 55.
[17]) „ 56—59.
[18]) „ 60—61.
[19]) „ 62—73.
[20]) „ 74—82.
[21]) „ 82—85.
[22]) „ 86—87.
[23]) „ 88—90.
[24]) „ 90—92.

w darze papieżowi do Rzymu; wraz z darem bieży rozgłos sławy królewskiej.[1]) Tymczasem cesarz przejeżdża przez Wiedeń,[2]) wraca do wojsk na przegląd,[3]) potem udaje się do polskich hufców. Następuje w oczach wszystkich braterskie powitanie,[4]) po którem cesarz wraca do Wiednia,[5]) a król obmyśla plany dalszej wyprawy na Węgry.[6])

„Dzieło Boskie“ jest ze wszystkich dzieł Kochowskiego najlepszą próbą na polu epiki. Kompozycya w całości nie może pozostać bez zarzutu. Rzecz bowiem wygląda jak gmach zbudowany na szerokich fundamentach i dość nagle zakończony maleńką wieżyczką. Połowę poematu zajmują różne sprawy, zanim przychodzi do bitwy, która obejmuje ledwie dziesięć strof. Poeta, zanim dokołatał się do samego wybawienia Wiednia, zmęczony, resztą tchu spieszył do końca. Słabe epickie zdolności wyczerpały się może tak nawet, że i ochoty i sił do dalszych pieśni zabrakło. Natomiast niektóre ustępy szczęśliwie zapulsowały życiem. Poemat wygląda jak pas przetykany raz drogimi kamieniami, to znów prostym krzemieniem. Ani jeden człowiek nie zostaje w naszej pamięci z wyrazistą twarzą. Kochowski żadnej postaci nie narysował piórem. Ani jeden krajobraz, ani jeden widok z natury w jego poezyach nie może być odkryty; Dunaj i pole bitwy zamglone są i wodniste. Wypadki wreszcie, ruch, chwyta najlepiej, ale posuwa się w skokach, zamiast iść wolno. Bitwę, która dawała najwięcej pola do popisu epickiego talentu, niemal zbywa pobieżnem szkicowaniem. To też piękności trzeba szukać tam, dokąd nas niezawodnie wiedzie świadomość, że Kochowski jest na wskróś poetą lirycznym. A więc apostrofa inwokacyjna do N. P. Maryi, irytacya wezyra na widok wojsk polskich, urąganie wezyrowi po bitwie, podziękowanie Bogu za zwycięstwo, chwała króla w Rzymie — to wszystko ładniejsze ustępy. Ale i ponadto drobnych perełek da się wyłowić wielka ilość. Język z rzadkimi wyjątkami barwnie płynie od początku do końca. Dwa epickie porównania warto po prostu przytoczyć:

---

[1]) Strofy 93—96.
[2]) „ 97—99.
[3]) „ 100.
[4]) „ 101—108.
[5]) „ 110.
[6]) „ 109.

Jako więc owe miodorodne pszczoły,
W lipcowe ciepła, gdy za matką swoją
Z ulów wybiegłszy czynią szum wesoły,
Albo po drzewach krzewistych się roją, —
Tak tu rycerstwo przez góry, przez doły,
Za królem bieży. . . . . [1])

A jako owo pod jesień więc bywa,
Kiedy wilk z chróstu w różne patrząc strony
Spadnie pod stado i owcę porywa,
By nią nasycił żołądek zgłodzony;
Ale postrzegłszy zgraja psów pierzchliwa
Odbija mu plon, w zębach już ściśniony,
A on się kręcąc na odwrót z impetem
Zrze się, kradzieży — że przypłata grzbietem,
Alteruje się i tu wezyr nie mniej. . . . . [2])

A mniejszych i całkiem drobnych, ładnych porównań też dużo, [3]) przenośnie zaś co krok, to piękniejsze: piorun wojny, lew sercem, motyl słabością, szabla ich rozprzęże z światem i t. d. Zła rytmika zdarzy się (np. 29), bo poemat niewykończony i niezgrabne zwroty także są gdzieniegdzie (np. koniec 35), jak fatalne obce słowa i dla rymu i bez rymu [4]) mięszane na wzór Twardowskiego, jak mitologiczne zakrętasy na wzór wszystkich współczesnych i potomnych.

Mimo tych usterek „Dzieło Boskie“ wśród epicznych prób Kochowskiego zajmuje pierwsze miejsce.

---

[1]) Strofa 58.

[2]) Strofa 68.

[3]) Por. strofy 10, 18, 71, 75, 76, 78, 88, 104.

[4]) Twardowski i Kochowski mięszają zwłaszcza słowa tureckiego pochodzenia, ilekroć o Turkach mówią. Dla ówczesnego czytelnika miało to wiele uroku.

ROZDZIAŁ V.

Z WYCIĄGÓW PIOTROWICKICH.

Lament. — Projekt na mody francuskie w Polsce.

Andrzej Edward Koźmian posiadał rękopis z XVII. wieku p. t.: „Congeries variorum Notatorum“. który opisał w „Wyciągach Piotrowickich“.[1]) Rękopis miał być własnością Tarłów według przypuszczenia Koźmiana, a zawierał mięszaninę pospolitą sylwom. Znalazły się i dwie poezye. Jedna z nich nosi tytuł: „Lament strapioney Oyczyzny, po zerwaney Konwokaciey Interregni i zawiązanych Związkach koronnych i W. X. Litewskiego, nieszczęście swoje opłakując“.

Historyczna geneza poematu jest następująca. Sobieski umarł 17. czerwca 1696 roku. Wojska, domagając się żołdu, utworzyły natychmiast związek w koronie pod marszałkiem Bogusławem Baranowskim, na Litwie pod Ogińskim. Sejm konwokacyjny zerwał Horodyński, poseł czernichowski, przekupiony przez królową, która nie chciała zezwolić, by sejm skarbami po królu zaspokoił żądanie związkowych. Wystąpili pretendenci do korony z różnych stron i krajów. Zaczęła się przedelekcyjna agitacya i wówczas powstał „Lament“, którego osią jest kwestya elekcyi.

Rękopis nie wymienia autora poematu. Koźmian postawił hipotezę, że jest to utwór Kochowskiego i na poparcie przypu-

---

[1]) Wrocław 1842, str. 57 i nast.

szczenia następujące przytoczył dowody. Oto tok wiersza, zalety i wady, dowcip, ogień, erudycya, łatwość i potoczystość wiersza, ciemność niektórych wyrażeń, zawiłość składni, brak smaku, wtrącanie obcych słów — wszystko przypomina poezye Kochowskiego. Autorem „Lamentu“ musiał być wyjątkowy talent; współcześnie tego rodzaju największym poetą był Kochowski. Poemat popiera na tron królewicza Jakóba,[1]) Kochowski był gorącym wielbicielem Jana III. We formie oktawa, której Kochowski użył w ostatnim drukowanym poemacie, w „Dziele Boskiem“. Porównanie wreszcie pisma z autografami Kochowskiego wykazuje podobieństwo bardzo wyraźne i pozwala przypuszczać, że sam autor wpisał „Lament“ do księgi.

Rzążewski dołączył następujące dowody: wzmianka bardzo przychylna o rokoszu Lubomirskiego, (której nie wiem, gdzie się doczytał),[2]) ulubione porównania (Mongibel), oddalenie przyimków od wyrazów, którymi rządzą.

Słuszność argumentów Koźmiana na ogół trudno kwestyonować, dodam jeszcze parę. Kochowski wszystkie większe — rzekłbym świeckie — rzeczy pisał oktawą. „Niepróżnujące Próżnowanie“, „Commentarius“ dedykował królewiczowi Jakóbowi. Kochowski wierszem towarzyszył wszystkim niemal ważniejszym wypadkom historycznym, a już elekcyi żadnej nie opuścił. Przytem popierał zawsze Piasta, jak w „Lamencie“. A więc przypomnijmy „Zgodę do braci na sejmie electionis w Warszawie a. D. 1669“. „Piast za łaską Bożą na szczęśliwej elekcyi Jana III.“ „Wróżkę przez odgłos Echa Piastowi“. „Lament“ zwraca się przedewszystkiem przeciw ks. Conti; Kochowski przedewszystkiem nie znosił Francuzów, o czem najdobitniej świadczy „Kamień“. Wreszcie szczegół, ale charakterystyczny: w 4. i 5. strofie jest obrazowe przedstawienie Polski jako orła: Kochowski z lubością używał właśnie tego rodzaju przenośni.[3])

„Lament“ posiada 43 strof. Po apostrofie do Boga[4]) Polska skarży się na nieszczęścia zewnętrzne[5]) i gorsze od nich wewnę-

---

[1]) Tak *wydaje się* tylko Koźmianowi, ale to zupełnie pewne, p. str. 42.

[2]) Czyżby w przymiotniku „wielki“, dodanym do Lubomirskiego w strofie 10?

[3]) Porównaj: „Dzieło“ strofa 27; „Kamień“ strofa 10, 53. Psalm VIII.; Liryki ks. I. 1. ks. IV. 18.

[4]) Strofa 1—2.

[5]) Strofa 3—8.

trzne,[1]) a więc niezgody, śmierć króla, zerwanie sejmu konwokacyjnego, przekupstwo i związek wojska. To jakby jedna część poematu. W drugiej[2]) robi przegląd kandydatów do korony, każdemu przypinając łatkę. Oświadcza się za Jakóbem, w dalszym rzędzie za Piastem wogóle, ostatecznie mógłby być i elektor bawarski, żonaty z córką Jana III., w żadnym razie ks. Conti.

W koncepcyi przypomina też poemat oczywiście „Lament" Starowolskiego, który Kochowski czytał prawie na pewno. W pierwszej części naturalnie, gdzie jest ta sama fikcya, podobny biadający ton i gromienie grzechów publicznych. W drugiej zaś przemienia się lament w satyrę na niegodziwą gonitwę za elekcyjną koroną i w paszkwil na pojedyńczych kandydatów. Obok tego wszystkiego jest cel tendencyjny, forytowanie Piasta wogóle, a królewicza Jakóba w szczególności, przez co poemat nabiera cech politycznej, agitacyjnej broszurki.

„Lament" więcej ma znamion wprawy i łatwości rymotwórczej, niż istotnych piękności. W biadaniach brak rozdzierającej nuty rozpaczy, w gromach, miotanych na grzechy publiczne, brak przeszywającej siły, w przedstawieniu nieszczęśliwego położenia ojczyzny brak przejmującej grozy, w ocenianiu kandydatów do tronu brak dostatecznej krytyki, w poparciu Jakóba bezwzględnej stanowczości. Poemat jest łagodny, utrzymany w średniej skali uczuć; płynie się po-przez gładkie strofy bez głębszych wzruszeń i bez nagłych niespodzianek, jak w ustronnej zatoce morskiej. Nie roztaczają się piękne obrazy, ani nie uderzają piękne zwroty. Gdzieniegdzie, jak kurhan na stepie, rozerwie znużone jednostajnością oko chata kołodzieja Piasta,[3]) albo ojczyzna w posąg Nioby rozpłakana.[4]) Zresztą droga równa, bez zgięć i załamań, wybrukowana dobrze, ale poprowadzona przez okolice, nie rozświetlone błyskaniem poetycznych wybuchów.

Drugi wiersz, znaleziony przez Koźmiana we wspomnianym rękopisie, nosi tytuł: „Projekt na mody francuskie w Polsce".

---

[1]) Strofa 9—24.
[2]) Strofa 25—43.
[3]) Strofa 27.
[4]) Strofa 23.

Pisany tą samą ręką, tchnie nienawiścią francuszczyzny, antypatyą do królowej, pogardą rządów kobiecych — czem Kochowski odznaczał się jako prawdziwy szlachcic. Wszystko to istotnie a wystarczająco przemawia za autorstwem Kochowskiego, choć ostatni dowód Koźmiana, że w „Projekcie“ rymuje się „dzieło“ ze słowem w trzeciej osobie np. „zrobieło“, jak i w „Niepróżnującem Próżnowaniu“, błahy jest, gdyż podobny objaw rymowania jest w XVII. wieku pospolity.

Wiersz pisany jest w tym samym czasie, co poprzedni, czyli w 1696 roku. Wynika to z zakończenia:

„Tak prędko Pana ujrzycie na tronie“.

Gdyby zaś powstał wcześniej, byłby się znalazł w „Lirykach“.

„Projekt“ pisany wierszem jedenastozgłoskowym[1]) jest satyrą właściwie nie na mody, ale na kobiety, które ulegają modom. „Własnego żaden ptak nie brzydzi gniazda“, my tylko wstydzimy się swoich obyczajów, a gonimy za francuszczyzną. Owóż kobiety pragną śladem królowej chwycić w ręce ster rządów domowych i mięszają się w sprawy publiczne. Porzuciły dawne skromne suknie, wdają się w zakazane miłostki, nie gospodarują skrzętnie, jak niegdyś, sprowadzają nieprzyzwoite a kosztowne stroje, przez co upada moralność i ruina nadciąga do szlachty i możnych, wreszcie nie obchodzą się bez Francuzów i Francuzek w domu. Słowem całe życie przerabiają na tryb francuski. Poeta kończy wezwaniem do rugowania nowomodnych zwyczajów i do ukrócenia rządów kobiecych.

Satyra nie ma cech dowcipu, ciętości i siły. Jest raczej mdła. Nie hamuje się co prawda w słowach, ale nieprzyzwoite wyrazy nie są synoninem dobitności i trafiającej w sedno dosady satyrycznej.

„Projekt“ mógł się zsuwać bez boleści po tych, których miał przygnieść. Trudno dziś ocenić, jakie wrażenie wywierał na współczesnych; zdaje mi się jednak, że nie było ono chyba wielkie. Przypomina częściowo „Satyra na twarz Rzpltej“ Twardowskiego, ale wyższości nie przyznałbym Kochowskiemu.

---

[1]) Wierszy 112.

Koźmian w „Wyciągach Piotrowickich“ wydrukował po raz pierwszy „Lament“ i „Projekt“, dodając ponadto także pióra Kochowskiego tłumaczenie 45 epigramatu z X. księgi Marcialisa. [1]) Ujmuje ono krótko wymagania pogodnego życia bez trosk i namiętności według Horacyańskiego ideału złotej mierności.

---

[1]) Ad se ipsum.

ROZDZIAŁ VI.

CHARAKTERYSTYKA

człowieka i pisarza na tle epoki.

Nad zakrystyą kościoła w Goleniowach wisiał portret Kochowskiego. Stanisław August w r. 1787 zabrał obraz do Warszawy, a na jego miejsce nadesłał kopię, która znajduje się obecnie w Muzeum narodowem w Krakowie.

Kochowski zrobiony jest poniżej pasa. Ubrany w wygodną czamarę z niskim kołnierzem, obszytym plecionym sznurkiem, który biegnie w dół wzdłuż zapięcia na małe, kuliste guziczki, — zwrócony w trzech czwartych do widza, patrzy na niego wprost. Twarz ma typową szlachecką, głowę wielką, włosy średniej długości, płasko a ku przodowi przyczesane. Czoło bardzo wysokie, szczyt czoła końcami włosów przykryty. Oko wielkie, brwi zarysowane tłustym łukiem. Nos prawie prosty, szlachetnego rysunku, słabo zagięty w kształt orli. Wąs noszony po polsku, szeroki, w dół obwisły, wargi wyraziste, broda podparta dwoma obfitymi podbródkami. Tęgi jest.

Portret malowany był w późniejszym, choć jeszcze nie podeszłym wieku. Ruchy odgaduje się powolne, nawet ociężałe, skutek siedzącego życia. Temperament odgaduje się już ostudzony, z wyrazu oczu pewną melancholię i częste zadumanie, ogółem wziąwszy znaczną dobroduszność, zamiłowanie w skromnej wygodzie, w spokojnem życiu domowem. A jak portret przekazał naszej pamięci typ ówczesny, tak i inne źródła typowości charakteru podały dowody.

Ze szkół Kochowski nie mógł wynieść wiele.[1]) Znajomość pisarzy łacińskich, przedewszystkiem Cyccrona, Owidyusza, Wirgiliusza, Horacego, wprawę w pisaniu wierszy łacińskich i polskich, trochę arytmetyki, historyi i geografii. Greckiego języka zdaje się nie znał zupełnie. Nauka nie była dość gruntowna: łacina Kochowskiego nie jest klasyczna ani piękna, polszczyzna tu i ówdzie zeszpecona gwarowemi wyrażeniami, w różnych dziedzinach różne i liczne błędy. Niewiadomo np. za co Demostenes i Cyneasz dostali się do piekła w „Kamieniu świadectwa", Polyhymnia została muzą mowców;[2]) Hannibal zamiast Herkulesa dusi węże[3]) i t. d. i t. d. Omyłek takich płynących z ignorancyi jest wiele. Także geegrafia nie tęga: np. Ren wpada do Bałtyku[4]) i t. p.

Ale podczas późniejszej służby w wojsku nabył Kochowski wiele doświadczenia, poznał kraj ojczysty i ludzi, pogłębił się obserwacyą pilną, porównywaniem psychologicznych spostrzeżeń, prawdopodobnie szczęśliwem obcowaniem z rozumnymi ludźmi, ruchliwem życiem wewnętrznem przy bujnem zewnętrznem życiu. A po powrocie w rodzinne strony, po osiedleniu i przesiedleniu się na wsi, usilnem kształceniem rozszerzał ciągle horyzont myślowy. Czytywał wiele. Z rozrzuconych wzmianek po jego dziełach możnaby ułożyć ogromny spis przewertowanych i przestudyowanych książek, zawartych przedewszystkiem w trzech działach: polska i łacińska poezya, literatura historyczna, literatura teologiczna. O jego zamiłowaniu do ksiąg, o jego głębokiem przekonaniu użyteczności lektury mamy dowody w lirykach.[5]) A w XVII. wieku również według jego świadectwa — czytywano bardzo mało i gardzono książkami.[6]) To też on z biegiem lat zdobył wielki zapas nauki i od tła wiejskiej szlachty odstawał coraz bardziej, a choć za granicą nie był, choć językami obcymi nie władał, przecież utrzymywał jaki taki kontakt umysłowy z przeżuwającą humanizm Europą.[7])

---

[1]) Czubek, str. 14 i nast.
[2]) Lir, III. 1.
[3]) Dzieło Boskie, Przedmowa II.
[4]) Kamień świadectwa, str. 1.
[5]) I. 36.
[6]) I. 36: „Ale któż dziś ten koszt łoży?
Woli psa zapłacić drożej,
A xięgi gdzieś w szafie siedzą,
Co w nich: same mole wiedzą."
[7]) Lir, Ep. 8.

Rozumu jego miarą jest np. wiara w ciągły postęp ludzkości i brak uprzedzeń, ciasnych zapatrywań kastowych, tak wówczas wielmożnie rozprzestrzenionych:

„Gdy Ewa kądziel przędła (!) Adam ziemię kopał,
Kto tam był szlachcic wtedy, a kto komu chłopał?
Tak Adam gdy nam ojcem, Ewa gdy nam macią,
Wszyscyśmy sobie równą z tych rodziców bracią.“ [1])

Z drugiej zaś strony rozumnie wierząc w dziedziczność,[2]) wierząc, że dopiero liczne pokolenia charakter rodzinny spaczyć mogą, że za dzielność, odwagę, cnotę i wierną służbę Rzpltej ma się do przywileju szlachectwa prawo, wierzy zarazem, iż ten przywilej obowiązki nakłada ciężkie i konieczne. Jest to przedewszystkiem człowiek o wiecznie czujnym i prężnym rozsądku życiowym, filozof praktyczny, eklektyk łacińskich maksym etyczno-dydaktycznych z przemożną grawitacyą ku Cycerowi. Utylitarysta czystej wody, w najlepszem słowa znaczeniu, nie samolub, owszem niezachwiany sługa altruistycznych zasad. Umiarkowany we wszystkiem, miarkujący popędy i zachcianki, spogląda na świat z pewnem niedowierzaniem, z pewną nieufnością, bo jest przekonany, że o zawrót głowy w światowym wirze łatwo, że los jest kapryśny i zmienny,[3]) że chwilową rozkosz, przesadę w zabawie płaci się nieraz gorżko, że namiętność jest jak rosnąca grudka śniegu, którą łatwo powstrzymać tuż pod górskim szczytem, którą zatrzymać niżej zmieniającą się w lawinę, już staje się niepodobieństwem. On ciągle patrzy w przyszłość, każdą rzecz waży pod kątem widzenia skutków; jakoż, jeśli go zawiedzie instynkt, jeszcze ocali go rozsądek.

Ten trzeźwy umysł nie umiał jednak snuć myśli we wzorowym porządku, więc jego rozumowanie na dłuższą metę szwankuje zazwyczaj. On częściej wzruszy niż przekona, łatwiej oddziała na uczucie niż na rozum. On racyę ma prawie zawsze, natomiast rzadko uda mu się racyi dowieść niezbicie. A pragnął tego bardzo. Przekonany, że „kto pracuje na mądrość, a jej nie używa,

---

[1]) Frasz. s. 131. Podobnie Fr. s. 135. „Starożytność domów szlacheckich.“

[2]) Lir. Ep. 9: „Tak koń z konia dorodnego
Ojcu równien pochodzi
Ani z orła górlotnego
Mdły się gołąb nie rodzi“.

[3]) Lir. I. 2, 35. II. 11.

jest rolnikiem, co orze a nie dba o żniwa",[1]) pisze wiele, od szkolnej ławy, on, rolnik przezorny, niemal zawsze z praktycznym celem na oku, choć w mierze praktyczności i kierunku celowości rozmaitym bywa. Jego historya najlepsza z współczesnych, dowodzi niepośledniego rozumu. Wypadki ocenia bystro; ulegnie czasem omyłce, ale nie można go nigdy nazwać ograniczonym, jakkolwiek czasem jest naiwny, on myli się zawsze z najlepszą wiarą, bo obok trafnego sądu, ma czujne i trafne sumienie.

Pojęcia religijne objęły w nim pojęcia nauki mocno i trwale, jak obręcz obejmuje koło. Gorliwy praktyk, wierzący najściślej po katolicku, nie był fanatykiem, bo choć za młodu gorączkował się przeciw sekciarzom,[2]) to potem bardziej ich żałował, usiłował nawrócić, napominał i zaklinał, niż gromił i potępiał. Jego pobożność wzrastała z latami, ale nabywała też więcej równowagi i nie trwając zgoła w dewocyi, owszem eksluzywności się pozbywając, uszlachetniała go ciągle. Ogniowa próba życia uwolniła w nim najlepsze pierwiastki z rudy młodzieńczej niesforności lub wybujałości przekonań. Jego pobożność nosiła zresztą piętno czasu, znamiona wybite przez konieczność: pewną poufałość i bezceremonialność obok wysokiej czci w stosunku do niebieskich mieszkańców,[3]) pewien zabobon i słabość do kabalistycznych konjunktur, do liczb ktimakterycznych, do wróżb, symboliki snów, płomiennych komet i ostrzegawczych znaków; pewną formalistykę i pewną zewnętrzność: pogłębienie ogromne przyszło dopiero z biegiem lat.

Religijność splotła się w nim najściślej z patryotyzmem. On gotów jest bić się zawsze i za ojczyznę i za wiarę; chętnieby urządził wyprawę krzyżową na Turka, tem bardziej, że ten Turek jest Polski najgroźniejszym wrogiem. On wierzy, że jedność wiary zbawi Polskę, że Polska jest narodem wybranym, że wskazania patryotyczne zupełnie odpowiadają wskazaniom religijnym. Kochając ojczyznę całą duszą, cierpi z powodu jej nieszczęść, weseli się z powodu jej radości, jakby go one dotykały bezpośrednio. Dla zdrajców ma pogardę, dla oziębłych słowa zapału, dla dzielnych

---

[1]) Taki sens fraszki „Do Stryja", s. 125.

[2]) „Bando na Aryany", Lir. II. 25, oraz ognista obrona Kochanowskiego: I. 22.

[3]) „Marcin z Jerzym na koniach: gdy z konnej są roty,
Muszą w niebie większy żołd brać niżeli piechoty."
Fraszki, str. 118.

synów Rzpltej słowa podziwu, dla niedbałych słowa gorżkiej nagany, dla zwycięzców słowa chwały. A kocha ojczyznę rozumnie i w ocenie stosunków polityczno-społecznych występuje z nielicznymi wyjątkami, jak obywatel roztropny i przewidujący. Żąda w swobodach miary,[1]) chce veto umieścić w jakiemś sanktuaryum, skądby go nie należało wyjmować nigdy, żąda rzetelnej pracy w sejmach, porzucenia prywaty, gotowości i sprawności wojennej, konserwowania staropolskich a cnotliwych obyczajów.[2]) Królewskiej władzy uszczuplenia nie pragnie, owszem jest rojalistą rozumnym.[3]) Chciałby przytem zawsze widzieć na tronie Piasta, bo według niego źle państwom pod monarchą obcego pochodzenia, jak oto kurczętom wywiedzionym przez kaczkę.[4])

I z tem, przez niego użytem porównaniem odrazu przenosimy się do Goleniów, do wiejskiego życia, do szarej powszedniości codziennych zajęć, do drobnych sympatyj i antypatyj, nałogów i słabości, upodobań i nawyknień. Wywołujemy w wyobraźni portret przedewszystkiem człowieka, szlachcica z roli, z zaletami ale i z wszystkiemi śmiesznostkami. Poeta i historyk, pod koniec ziemskiej wędrówki zadumany mistyk, staje przed nami nagle bez aureoli, jaką czoło swoje ozdobił.

Była to natura pogodna i wesoła; śnieć posępności obsiadła jego duszę dopiero w ostatnich latach życia. W uczuciu silny i stały, był dobrym synem,[5]) bratem.[6]) przyjacielem,[7]) mężem, ojcem; był sercem wdzięcznem,[8]) przywiązanem do rodzinnej gleby.[9]) Szacunkiem obdarzał tylko ludzi zasługujących na to, miał bowiem szlachetną dumę i poczucie godności wysokie. Jego duma rodowa nie jest pychą,[10]) jego duma narodowa nie jest szowinizmem ciasnym i tępym.[11]) Umiłowawszy spokój, strzegł się burd i zajazdów i zwad; procesy prowadził jedynie z smutnej konieczności. Lubił życie towarzyskie pasyami, zabawy, myśli-

---

[1]) Lir. I. 16.
[2]) Lir. I. 20.
[3]) Lir. I. 20.
[4]) Fr. s. 133. „Exoticus rex".
[5]) Fr. s. 45, „Na obraz".
[6]) Lir. II. „Treny".
[7]) Lir. I. 18 i wiele innych.
[8]) Lir. II. 22.
[9]) Lir. I. 31.
[10]) Lir. I. 31.
[11]) Psalmodya.

stwo,[1]) kochał się w koniach[2]) i psach, lubił muzykę[3]) i taniec:[4])

„Witaj matko uciechy, niebieska rozkoszy,
Której dźwięk blade smutki w momencie rozpłoszy.
Ty jak w boju pobudzasz serca nielękliwe,
Tak w tańcu animusze kołyszesz pierzchliwe.
Tyś lekarstwem frasunków, instrument ochoty,
Dziwną kręcąc odmianą myśli kołowroty.
Muzyka zwierzę, lasy, potoki i skały
Ruszy, jenoby skrzypce Orfea zagrały.
Nawet mądrzy (czy wierzyć) tak nam powiadają,
Że nieba po muzyce obracać się mają.“[5])

Nad bogactwo cenił niezależność materyalną i swobodę: chętnieby wyrzekł się sług i pachołków, gdyby mu za warunek położono mieć z kolei nad sobą pana.[6]) W niewinnych zachceniach, korzystając z ukochanej swobody, nie kładł sobie tamy, jakby nie chciał zmieniać woli na drobną monetę i ekspansować jej na błahostki. Zatem bawił się i hulał, jadał wiele, pił więcej. Wychodził z pięknej zasady, że do obiadu zegarem żołądek;[7]) niewiadomo, czy ten sam zegar wybijał mu dość umiarkowanie chwilę wstawania od stołu. Jego tusza świadczyłaby przeciw. Pamiętał, że od zbytniej poufałości z kielichem, na drugi dzień głowa boli; nie wiadomo, czy pamięć nie zawodziła go czasem w tym względzie. Różne wzmianki we „Fraszkach“ świadczyłyby przeciw. Nad kuchnię dworską przenosił prostą a obfitą:

„Niechaj ambrą bażanty dzieją do szczątka,
Nie mego pokarm żołądka.
Przemożnych pasztet mistrzów aż od Sekwany
Niech rozdadzą między panny.
Dobry kapłon przed gody, lub w mięsopusty
Schab karmnego wieprza tłusty,
Nie odrzucę wołowej górniej pieczeni
Lub i skopowej w jesieni,

---

[1]) Lir. I. 13.
[2]) Fr. s. 69, „Koń“.
[3]) Oto instrumenty, jakie wylicza: wiola, trąba, kornet, fletnia, bandura, kobza, organy, skrzypce, klawikord, szałamaje, dudy...
[4]) Fr. I. 9, „Za wesołymi“.
[5]) Fr. s. 61, „Chwała muzyki“.
[6]) „Do sług sługi“, Fr. s. 102; „Do servienta“, Fr. s. 73.
[7]) „Zegar“, Fr. s. 37.

Lub z sałatą cielęcia, lub na powtórki
Po sałacie i ogórki." [1])

Przy stole pragnął gwarnej rozmowy, sam sypał żarty i anegdotki, jak z rękawa, a milczących podejrzywał, że złe myśli knują, on, szlachcic — gaduła, bo „niebezpieczniej pies gdy milczkiem kąsa". [2]) Palić — zdaje się nie palił, ponieważ tytoń miał, zdaniem jego, zapach przykry. [3]) Miał swoje uprzedzenia do ludzi i rzeczy. Nie lubił Niemców, [4]) ani Żydów, nie wenerował zbytecznie Rusinów i ludzi greckiej wiary:

„Nie dziwuję, że Filon zwykł kłamać bez miary,
Bowiem z ruskim językiem greckiej nabył wiary"; [5])

nie cierpiał przedewszystkiem Francuzów i francuskich obyczajów. Gdzie mógł i jaką tylko mógł, łatkę im przypinał nielitościwie i nieznużenie. Nowe mody irytowały go niemało: [6]) peruki, pantofle, perfumy. [7]) O perfumach zwłaszcza bardzo sprośnie opowiadał, z czego się przyrządzają, [8]) składając w tem krańcowem zacietrzewieniu przeciw wykwintowi dowód kultury nie całkiem europejskiej.

Jego sympatye i antypatye czasem jakby się mszczą na nim samym. Dziwna ironia losu! Przez całe życie drwił z łysych [9]) i po prostu na rzadkość człowieka, któryby tak często robił przytyki do wypełzłych włosów, co on: na starość kołtun zwichrzył mu czuprynę. Z wdowożeniów kpił ciągle, tnąc ich okrutnie i ordynarnie: [10]) a potem sam wdowożeniem został.

W stosunku do kobiet, zanim się ożenił, płochym nie był nad miarę, jakkolwiek roiły mu się po głowie i sercu Kupidynowe figliki. Wiele razy narzekał we fraszkach na małżeńskie

---

[1]) Lir. I. 5.
[2]) Fr. s. 56, „O milczącym".
[3]) Fr. s. 142, „Fraszkom autor.".
[4]) Fr. s. 18, „O Kolecie". Fr. s. 100, „Nagrobek Niemcom".
[5]) Fr. s. 33, „O Filonie".
[6]) Fr. s. 68, „Włoch na mazowieckich nogach".
[7]) Fr. s. 54, „Incongruens".
[8]) Fr. s. 12, „Perfumy".
[9]) Fr. s. 16, „O łysym". 20, „Do Młoszowskiego". 27, „Zwierzchni pozór". 47, „Sekret".
[10]) Fr. s. 59, „Wdowożeniowi".

okowy i wogóle na kobiety,[1]) aż niemal nasuwa się przypuszczenie, że przez nie cierpiał i namarkotał się wiele, a w szczególności żonę miał w Xantypy typie. Ale nie. Skądinąd wiemy (głównie z liryków), że był z Maryną szczęśliwy, sam wierny i kochający. Co do stosunku małżonków pojmował go roztropnie i z właściwą miarą. Uznawał szkodliwość mezaliansu,[2]) od żony wymagał przedewszystkiem zalet charakteru, dla żony żądał szacunku, ale wództwo duchowe kładł w męskie dłonie męża:

„Ta mąż, a ten zaś żona, nie opak rzeczono,
Gdy ogon kręci głową, kopiją wrzeciono.
Bym i moskiewskie carstwo w posagu wziął za nią,
Jak jej sługą mieć nie chcę, tak nie mogę panią.“ [3])

I tak człowiekiem był najlepszym. Siły woli jednak wielkiej, ani wielkiego pędu ku czynom, wewnętrznej palącej gorączki działania, ani spiżowości charakteru nie miał. I dlatego słusznem jest zdanie, że był człowiekiem raczej słowa niż czynu.

Człowiek słowa, „poeta, śpiewak, ptak boży!“ Ale nie ptak górnego lotu, orlem spojrzeniem świat obejmujący. Ale nie feniks dziwny i tajemniczy, odradzający się z popiołów zapomnienia w żarze wskrzeszających usposobień ludzkości, jak Homer, Szekspir lub Dante. Ale nie twórca o nieśmiertelnych liniach artyzmu, który jeśli nie wszystkie ciągłym, to niektóre pokolenia przerywanym elektryzowałby prądem. Poeta polski, dokładniej szlachecki, dokładniej poeta swej współczesności, tej drugiej połowy XVII. wieku. Poeta aktualny, tendencyjny, dydaktyczno-satyryczny, żyjący i piszący wyłącznie dla tego społeczeństwa, z którego wyrósł, dokładniej biorąc dla współczesnej chwili i dla tej najbliższej przyszłości, którą prawie teraźniejszością nazwać można. Najcharakterystyczniejszy może rys całej polskiej dawnej literatury w porównaniu z literaturą powszechną, rys również poezyi Kochowskiego, nawet jego „Psalmodyi“, posiadającej najwięcej ziaren nieśmiertelności.

To ptak prawie szary, który oka nie zachwyci bujnym kolorytem piór i pierza; to ptak o głosie przyjemnym, który śpiewa dla nas już przestarzałe melodye, choć „sercu polskiemu tak

---

[1]) Fr. s. 47, „Do przyjaciela“. s. 43, „Sekret“. s. 41, „O Pafnucym“. s. 52, „Nagrobek“. s. 63, „Melior“.

[2]) Lir. I. 27.

[3]) Fr. str. 97, „Niedobra konstrukcya“.

miłe", ale melodye niezłożone, naiwne, trochę dziecinne; to ptak, który nie posiada skrzydeł rozłożystych i tak mocarnych, by nas na nich mógł unieść w podchmurne sfery; to jest ptak przyziemnego lotu.

Wyobraźnia Kochowskiego nie była ani giętka, jak powierzchnia morza, ani mieniąca się jak opal; nie umiała wić obrazów, jak długą, długą nić z kłębka, ani nagle stworzyć wizyi, zadziwiającej najniepowszedniejszą niezwykłością. Kochowski miał zdolność do fikcyi słabą, wżywał się w wymyślone sytuacye z pewną trudnością. z niedopatrzeniem się szczegółów, i mięszał do nich rzeczy niewłaściwe, kojarząc widocznie czasem wyobrażenia zanadto mechanicznie. Jego wyobraźnia posiadała granice niezbyt od rzeczywistości odległe, a z drugiej strony nie dość jej bliskie: niezbyt odległe, gdy się przenosił w krainę czystych urojeń; nie dość bliskie, gdy się przenosił w krainę wspominanej lub odgadywanej rzeczywistości.

Poeta o takiej wyobraźni, — jeżeli nadto posiada uczuciowość niespaczoną i niehisteryczną, ale prostą i szczerą, choć silną, i rozum nieuderzający niezwykłością głębi lub dziwactwem,— nie może posiadać tak charakterystycznego indywidualizmu, aby go w jego dziełach na pierwszy rzut oka odgadnąć się dało. Pewnie że bardziej szczegółowa i drobiazgowa analiza pozwoli go odkryć po pewnych wyrażeniach, zwrotach lub całokształcie sposobu myślenia. To samo jednak o każdym niemal człowieku powiedzieć można. Ale jak przy każdym człowieku zwykłym, tak i przy Kochowskim — jakkolwiek w mniejszym stopniu — pomyłka w tym wypadku nie jest wykluczona. On swoje charakterystyczne rysy jako artysta, posiada niewątpliwie, on swój indywidualizm artystyczny ma, ale ma go w dość niewielkim stopniu. Jego liryki, jego fraszki, jego poemata epiczne i religijne są bardzo podobne w głównych liniach i licznych szczegółach do poezyi poprzedzającej i jemu współczesnej. A indywidualizm wyzwolony, artystycznie natchnione przedsięwzięcie o własnym pomyśle, własnych środkach i własnym kierunku, widzimy tylko w „Psalmodyi".

Dedykując „Niepróżnujące Próżnowanie" królewiczowi Jakóbowi powiada, że większyby hołd i większy podarek złożył, gdyby zamiast *polskich* wierszy, historyę swoją *po łacinie* pisaną (niestety jeszcze wtedy nieskończoną), mógł ofiarować. Ten pokutujący duch humanizmu przypomina, że tradycye XVI. wieku jeszcze w Kochowskim i jemu współczesnej poezyi tkwią, chociaż wybla-

kłe i wypełzłe. I tu trzej mistrze poetyckiego zawodu Kochowskiego przed oczyma nam stają: Horacy, Kochanowski i skromnej sławy Owen. Ale z drugiej strony przed jego wystąpieniem objawiło się już kilka rysów poezyi, które bądź odrębnie, bądź w rozwinieniu tylko, w. XVII. w stosunku do XVI. okazał odrębnie: w sielankach Szymonowicza i Zimorowiczów, we wskazaniu epopei przez Kochanowskiego Piotra i próbowaniu jej przez Twardowskiego, w częściowej intromisyi baroku włoskiego przez Hieronima Morsztyna, znowu Twardowskiego i może, nieznanego bliżej Grotkowskiego; w rozwinieniu tylko: przez pomnożenie dewocyjnej (nie polemicznej) poezyi religijnej i poezyi politycznej. Ztąd dwóch nowych mistrzów Kochowskiego wydobywamy: są nimi Twardowski i Morsztyn. Specyalizować poszczególnych wpływów nie będziemy, odwołując się do poprzednich rozdziałów: powiemy tylko ogólnie, że na rozwój, na drogę jego talentu wpłynęli nie w równej mierze, najsilniej Horacy i Kochanowski.

Humanistycznym sposobem myślenia powodowany, uznawał Kochowski potrzebę mecenasów, narzekał gorżko na ich brak w Polsce i popełniał czasem panegiryki, aby ich sobie wynaleźć. Ale nie jest on humanistą przez narodowość i tendencyjność polityczną, społeczną, etyczną, religijną swojej poezyi, przez to nieświadome poszukiwanie, aby mu za to mecenasem był cały naród. Jest on w tem synem swego, spadkobiercą poprzedniego wieku.

I przez to właśnie nie może on być objektywistą czystej wody, on, urodzony liryk, wpierw myślący o swych obowiązkach militarnych, politycznych i społecznych, jako *civis Reipublicae,* niż o czystym hołdzie dla Muz, on, wierny giermek praktyczności, zapatrzony w ideał najgorliwszego spełnienia ziemskich powinności. Objektywistą w tym czasie nie jest nawet Wacław Potocki, który poprzerywał „Wojnę chocimską“ licznemi dygresyami. Najróżnorodniejszy subjektywizm położył się kamieniem węgielnym pod wszystko, co Kochowski napisał i we wszystkiem stał się ważnym składnikiem. I przez to właśnie dzieła jego zawarły w sobie obraz jego także człowieczy, stały się poniekąd pamiętnikiem jego żywota.

W jego artystycznej działalności można rozróżnić trzy fazy Do pierwszej należą liryki i fraszki, do drugiej poematy religijne do trzeciej „Psalmodya“. W pierwszej fazie jest swoboda, lekkość, czasem nietroskliwe na świat spojrzenie; jest jednak także początek dewocyi religijnej, jest już wiązka religijnych liryków i „Różaniec“. W drugiej następuje pewne zasklepienie się w dewocyi,

obniżenie lotu coraz większe. W trzeciej wielkie ożywienie w „Psalmodyi“. Próby epiczne wszystkim fazom są właściwe.

Najpierw uprawia on lirykę najosobiściej subjektywną, jeśli się tak wyrazić można, i rycerską. Kierunków i rodzajów przedstawia moc rozliczną. Umie wywołać nastrój, przejąć czytelnika, zawładnąć jego uczuciem. Jego powaga nie jest nudną, jego humor nie jest bez trafnego i uderzającego dowcipu. Jego wiersze rycerskie ważne są dla nas, jako dokument historyczny, bo są najsilniejszym i najrozleglejszym poetycznym refleksem współczesnych wypadków politycznych w uczuciu współczesnego człowieka. Jego nieliczne zresztą wiersze satyryczne są lepsze od wszystkich Krzysztofa Opalińskiego, choć nie są tak wszechstronne. Jego wiersze moralizatorskie, o ile nie wpadają w suchy ton dydaktyczny, mają moc i szczerość przekonania. Jego „Treny“ są z wszystkich naśladowców i następców Kochanowskiego najlepsze.[1]) Podobnie jego „Fraszki“, jakkolwiek w dowcipie nieraz zbyt rubaszne. Jego wiersze religijne i „Różaniec“ stanowią zapowiedź drugiej fazy, w której historya a więc „Klimaktery“ stale a „Commentarius“ przez jakiś czas, zwycięzko konkurując z poezyą, coraz bardziej ją na drugi plan usuwają. U Kochowskiego zwrot ku poezyi religijnej nie jest wzniesieniem się, jest pochyleniem. W „Ogrodzie panieńskim“ pomysł okazał się artystycznie niewykonalnym, przedsięwzięciem nad siły, zjawiły się ledwie tu i ówdzie rzadkie światła. W próbach religijnej epopei (także nowość XVII. wieku), bardziej gawędziarskim „Różańcu“, bardziej już epopeicznym „Chrystusie cierpiącym“, Kochowski podobny jest znowu do rzeszy współczesnych i poprzedzających go Rożniatowskiego,[2]) Odymalskiego,[3]) Gawłowickiego[4]) i Potockiego.[5]) Jak oni mięsza ciągle medytacye, liryczne wynurzenia i lamentacye, jak oni mięsza polski koloryt i jak oni poprzestaje na próbie nieudałej. Ma jednak nad nimi przewagę przez te miejsca liryczne właśnie, bo w nich wyższy talent liryczny przebłyska. Brak epickiej mocy i epickiego rozmachu okazuje się również w „Kamieniu świadectwa“ z pierwszej, a w „Dziele boskiem“ z drugiej fazy. Wprawdzie forma tu lepiej niż w religijnych dobrana, wprawdzie

---

[1]) Prof. Tarnowski: Hist. lit. t. II.
[2]) „Pamiątka krwawej ofiary Zbawiciela“, 1610.
[3]) „Świat naprawiony“, 1670.
[4]) „Jezus Nazareński“, 1686.
[5]) „Nowy zaciąg“.

są ustępy wybitniejsze a „Kamień“ nawet pewien rozmach zrazu ma, ale brak architektonicznego zmysłu, tak epikom potrzebnego, niemożność wyrzeczenia się subjektywnych wtrętów, nieumiejętność w nadaniu akcyi plastycznego i żywego ruchu, składają się razem na niekorzystny wyrok o epicznym talencie poety. Jakoż z „Dzieła“ ukazała się tylko pieśń pierwsza, na resztę czekano napróżno. A jak między wydaniem „Ogrodu“ a „Dzieła“ przerwa była znaczna, tak jeszcze większa nastąpiła teraz. Łaciński „Rubus“ wykazał zupełny brak pomysłu, kompozycyę fatalną, drobiazgowość i scholastycyzm i stanął u smutnego szczytu a zarazem szczęśliwego końca drugiej fazy. W trzeciej „Psalmodya“ przez podniosły nastrój, piękną formę i piękną treść, koroną artystycznej działalności Kochowskiego się stała.

Z tej drogi, jaką twórczość jego kroczyła, poznajemy, że jego zmysł estetyczny nie zawsze był równie czujny i pozwolił mu na dzieła bardzo niejednolitej wartości. Jak jego inteligencya nie dość mimo wszystkiego szczęśliwie kształconą była, tak i jego smak estetyczny. Przy małym wówczas rozwoju i znajomości sztuk plastycznych i muzyki, przy ogólnym zwrocie do drugorzędnych wzorów w poezyi — inaczej być nie mogło. A przecież stał się on pierwszym poetą swego okresu; w tem zaś walną pomocą była mu forma.

Jak w pojęciu zadań poezyi, więc w treści, hołdował on zasadom współcześnie przyjętym,[1]) tak w formie tradycyi ulegał. Wprawdzie wówczas odzywały się głosy przeciw makaronizmowi (czy raczej pedantyzmowi) w prozie i szkolnemu stylowi, więc retoryczności i mitologicznej okrasie w poezyi, ale były to głosy bądź nie dość stanowcze, bądź nie dość poparte samych oponentów przykładem. Krzysztof Opaliński np. w satyrach (1650) walczący przeciw makaronizmom, sam je popełniał. Uznawał on potrzebę łacińskich wyrazów tylko tam, gdzieby polskie były za słabe. A. M. Fredro i na to się nie zgadzał, bo sądził, że polski język wszystko wyrazić może, czasem nawet lepiej niż łacina. Lubomirski[2]) wprost protestował przeciw zbytniej kwiecistości i szkolnym tradycyom. Kochowski teoretycznie w tej kwestyi nie

---

[1]) Łukasz Opaliński: „Poeta“, poemat (drukowany dużo później (1780), ale czytywany w XVII. w. odpisach) uprzytomnia zasady ówczesnego poglądu na cele poezyi. Podobnie St. H. Lubomirski w „Rozmow. Artax. z Ewand.“ Patrz u mnie w rozdziale o „Lirykach“.

[2]) „Rozmowy Artax. z Ewand.“ 1694.

zabierał głosu, a w praktyce był im podobny, czyli gęsto siał mitologią i klasycznemi porównaniami w poezyi, a łacińskim frazesem w prozie. Obok tego jednak oddziałały na niego pośrednio, przez Morsztynów, prądy Zachodu i Południa, antytezy i koncepty, barokowa zawiłość stylu. Wreszcie przykład i wpływ biblii, który nie zdołał w zupełności oczyścić jego języka z okrasy łacińsko-mitologicznej, dał w „Psalmodyi“ odblask barokowi wschodniemu. Kochowski jest też barokistą sam z siebie i z ogólnego ukształtowania epoki, która renesans przetrawiała i nie zmieniając linij stylowych, zmieniała, wyginała, wykręcała linie w szczegółach. Nawet jego charakter pisma jest barokowy.

Kochowski należy zatem do dwóch światów, których syntezą jest literatura XVII. wieku: kontynuacyi humanizmu i baroku.

Posiada język plastyczny i kwiecisty, obrazuje barwnie, wplata figur i typów wiele. W rymowaniu jest zręczny; czasem tylko nie znalazłszy blisko, jedzie po rym nagłym skokiem aż na Kaukaz,[1]) albo w inne równie nieznane mu miejsce, lub też utyka na złym doborze słów. W rytmice jest melodyjny, sporadyczne zaś szwankowanie wynagradza niezwykłą obfitością miar zwrotkowych, nieraz bardzo sztucznych.[2]) Najwyżej zdaje się cenić oktawę, którą forytuje obyczajem wieku w najpoważniejszych momentach, a którą władając bardzo dobrze, ratuje skutecznie swoje epiczne utwory.

I tak treścią i formą wznosi się na szczyt literatury swego okresu. Dumny Andrzej Morsztyn gotów był jednemu tylko Grotkowskiemu berła ustąpić. Tymczasem potomność winna to berło przyznać Kochowskiemu. Bo on ma talent liryczny największy, bo Morsztyna i Gawińskiego przewyższa szczerością i siłą uczucia, nie ustępując im w gładkości i potoczystości wiersza, bo on, nie zrywając się na rzeczy wielkie, jak Potocki, swoje zamiary i formy mniejsze wykonał od Potockiego lepiej. W końcu zaś napisał rzecz najoryginalniej pomyślaną i duchowo najwznioślejszą: „Psalmodyę“.

Współcześni czytali jego „Niepróżnujące Próżnowanie“ chętnie. W siedm lat po pierwszem[3]) wyszło drugie wydanie.[4])

---

[1]) Lir. I. 29.
[2]) Patrz zestawienie na końcu.
[3]) 1674.
[4]) 1681.

„Różaniec“ miał też za jego życia dwie edycye.[1]) Natomiast wiek XVIII. jakby o nim zapomniał, dopiero XIX. dał kompletny przedruk jego dzieł[2]) i zaczął pracować nad ustaleniem sądu o poecie. Obecnie sąd ten, na tle epoki bardzo korzystny, za ustalony już w ogólnych rysach uważać można. Nie zmienią go bowiem drobne w szczegółach uzupełnienia lub sprostowania, nie zaszkodzą mu nowe, niedrukowanych rzeczy znalezienia i opublikowania, bo ani współczesność pamięci o większym od niego nazwisku nam nie przekazała, ani dotychczasowa a usilna nad rękopiśmienną spuścizną praca większego nie odkryła.

Jakoż za spełnione uznać trzeba marzenie jego życia, aby mu się dzięki lutni wawrzynowa dostała korona.[3])

---

[1]) 1668 i 1695.

[2]) Turowskiego. Mimo tego potrzebne jest krytyczne wydanie jego dzieł, zwłaszcza „Lirykom“ i „Psalmodyi“ należy się.

[3]) Epod. VI.

DODATEK I.

FORMY WIERSZOWE.

Oktawa. I. Dedyk. 21, 27, 28. II. 32. III. 7. IV. 19, 30. Ep. 20. „Kamień świadectwa". „Dzieło Boskie". „Lament". „Epithaphium".

Wiersz 13. zgł. aabbcc.... I. 4, 7, 23, 26. II. 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 31. III. 13, 20, 30, 33, 36. IV. 9, 12, 16 (z echem), 24. 25. Ep. 10, 17, 21, (w zwrotce 4. wiersz) 24. „Fraszki", „Ogród". Przydatek (z wyjątkiem: „Na obraz", „Św. Franciszek", „Hymn o św. Józ.").

Wiersz 11. zgł. aabbcc..... (zwykle po 4-ry ujęte w zwrotkę (I. 3, 11, 14, 15, 18, 25, 29, 31, 34. II. 12, 20, 28, 30, 36. III. 2, 21, 31, 32. IV. 1, 2, 6, 17, 18, 28, 32. Ep. 6, 16, 23. „Fraszki", „Na mody". Tłumaczenie Marcyalisa, „Św. Franciszek" (z Przydatku).

Wiersz 10. zgł. aabbcc.... (Zwykle w zwrotkach 4. wier.) II. 35. III. 10, 35. Ep. 2. „Fraszki", „Na obraz Ukrzyż. Pana" (z Przydatku).

Wiersz 9. zgłos. aabbcc. (W zwrot. 4 wier.) I. 24. Ep. 8.

Wiersz 8. zgłos. aabbcc.... (Zwykle w zwrotkach 4. wier.) I. 19, 22, 36. II. 14, 18 (łać.). III. 9, 12, 22. IV. 3, 14, 26, 36. Ep. 15. „Fraszki".

Wiersz 7. zgłos. aabbcc.... II. 17 (łać.), 23. „Fraszki".

Wiersz 12. zgłos. aabb.... (w zwr. 4. wier.). II. 11.

Wiersz 12. zgłos. aaaabbbb. (W zwr. 4. wier.). IV. 13.

Zwr. 4. wier. 6—6—11—11. aabb I. 1. II. 21. III. 14, 19, 34. IV. 23. Fraszka.

11—11—9—11. aabb I. 2.

12—8—12—8. aabb I. 5. III. 17, 28. IV. 33, 35.

11—11—11--5. aabb I. 6, 9, 33. II. 19, 24, 26, 27, 34.

III. 6, 8, 26. IV. 8, 20, 29, 31, 34. Ep. 3, 5, 7, 22. „Hymn św. Bonawen.“, „Hymn o św. Józefie“ (z przydatku).

7—7—11—11. aabb I. 8. IV. 5.

11—8—8—11. aabb I. 13.

14—7—14—7. aabb Ep. 11.

11—11—9—13. aabb I. 20.

13—13—7—7. aabb Ep. 19, 26.

11—11—7—11. aabb III. 27.

11—11—8—8. aabb I. 35. IV. 10.

12—12—12—6. aabb IV. 27. Ep. 18.

8—8—11—11. aabb II. 15. III. 11.

11—11—7—13. aabb IV. 22.

11—11—8—10. aabb II. 16.

11—11—8—11. aabb IV. 7. Ep. 4.

8—7—8—7. abab II. 2, 33. III. 5. IV. 4. Ep. 9.

7—6—7—6. abab I. 17. Fraszka.

8—6—8—6. abab III. 4. Konkluzya liryków.

7—7—7—7. abab III. 29.

8—8—8—8. abab I. 32 (łać).

11—7—7—11. abba I. 16, 30.

12—6—6—12. abba Ep. 14, 25.

6—10—10—6. abba Ep. 1.

8—aa
6—b
8—cc
6—b III. 25.

10—aa
6—b
10—cc
6—b III. 3, 8, 15, 23.

Zwr. 5. wier.

11—a I. 10.	8—a Rytm św. Bernarda.
11—a II. 22, 29.	8—a
8—bb	8—b
8—cc	8—b
6—d (z nast. zwr.)	7—c (z nast. zwr.).

Zwr. 3. wier.

14—aa III. 24.
7—b
7—b

11 zgłos. abb acc dee dff .... IV. 15.

Zwr. 6. wier. Wiersz 11 zgł. aabbcc II. 13.

Zwr. 6. wier. Wiersz 8 zgł. aaabbb IV. 7.

Zwr. 6. wier. 7—7—6—7—7—5 aabccb Ep. 12.
8—8—8—8—6—6 ababcc Ep. 13.
5 zgłos. aabccb „Chrystus cierpiący".
8—8—7—8—8—7 aabccb „Różaniec".

8—a I. 12. IV. 21.	12—aa III. 16.
8—a	4—b
8—b	12—cc
8—b	4—b
8—c	10—dd
15—ddc	12—d

Zwr. 7. wier. 11—11—4—4—4—4—6 aabbccd (z nast. zwr.) II. 1.

Zwrot. 8. wier. 8—7—8—7—8—7—8—7 ababcdcd II. 25.

Kombinacya zwr. 4. wier. o wierszu 11 zgł. (aabb) ze zwrotką 4. wier. o wierszu 8 zgłos. (aabb) III. 1.

DODATEK II.

PRZEGLĄD ROZPRAW O KOCHOWSKIM.

Przegląd prac biograficznych o Kochowskim podał Czubek w swem *Studyum*. Dlatego ograniczę się tu do rozbiorów historyczno-literackich dzieł poety. Pomijam krótkie wzmianki bibliografów i bibliofilów XVIII. i XIX. wieku, pomijam również oceny Kochowskiego jako historyka. Pierwszym, który już wydał sąd dłuższy, był Bentkowski. Nazywa on Kochowskiego jednym z celniejszych naszych poetów lirycznych, przyznaje mu wiele mocy i poetyckiego zapału, zarzuca jednak brak czystości języka i smak niewykształcony. Euzebiusz Słowacki, klasyk nadmiernie czuły na poprawność, galanteryę i dworskość wysłowienia, znalazł mało przyjemności w czytaniu *Niepróżnującego Próżnowania,* bo raziły go — jak powiada — wyrazy często niewłaściwe, porównania i przenośnie przesadzone i nienaturalne. Nie wszystkie jednak przykłady, jakie przytacza, wrażenie jego motywują. Więcej podobało mu się *Dzieło Boskie,* gdzie uderzyła go moc i żywość pióra. Sądził nawet, że Krasicki w *Wojnie chocimskiej* naśladował niektóre myśli Kochowskiego. Michał Baliński podał wiadomość o genezie łacińskiego dziełka pod tytułem *Rubus incombustus,* którego dokładny rozbiór uskutecznił dużo później Wisłocki. Andrzej Edward Koźmian ogłosił w *Wyciągach piotrowickich* dwa wiersze *Lament* i *Projekt na mody francuskie w Polsce,* które w rękopisie znalazł i udowodnił, że obu wierszy autorem jest Kochowski. Siemieński mimo mnóstwa myłek i niedokładności dał dość prawdziwy portret literacki poety, szkicowany zresztą z grubsza, zajmujący się dziełami poety o tyle tylko, o ile one do charakterystyki konturów umysłu, serca i wyobraźni poety się nadawały. O *Fraszkach* i poe-

matach religijnych ledwie napomknął, *Dzieło Boskie* pominął milczeniem. Jedynie nad *Psalmodyą* się rozwodził, zachwycając się potęgą uczucia i słowa, wskazując na podobieństwo do poezyi mesyanicznej XIX. w., podnosząc, że literatura współczesna całej Europy nic podobnego nie wydała. Sobieszczański w *Encyklopedyi Orgelbranda* uznał Kochowskiego za jednego z najcelniejszych poetów czasu.

Pierwszą jednak próbą monografii, ujęcia całej literackiej działalności Kochowskiego, była dopiero Rzążewskiego książka. Właściwie nie posiadała ona niemal poprzedników. Musiała być odrazu i pierwszą analizą i pierwszą syntezą. To też nie ustrzegła się licznych błędów, nie usunęła wszystkich braków. Rzążewski pierwszy jednak podniósł dostatecznie narodowość poezyi Kochowskiego, mówiąc o lirykach, wykazał wpływ Horacego, zwrócił uwagę na rozmaitość strof, jakiej żaden z poprzedników nie posiadał, choć mylnie pojmował pogląd Kochowskiego na poezyę i — niby rehabilitując go — niesprawiedliwie, bo zbyt generalnie, zarzucał mu zły wybór przedmiotu, złe wykonanie i słabość estetycznego poczucia. To też postawił go na równi z Gawińskim i Twardowskim, choć powinien był postawić wyżej. Mówiąc o *Fraszkach* wykazał wpływ Owena, Marcyalisa i Kochanowskiego, a jakkolwiek raził go język dość niepoprawny, znalazł w tym rodzaju poetycznym dowcipu i zręczności więcej u Kochowskiego, niż u Gawińskiego. *Kamień* ocenił bardzo przychylnie, uznając zresztą słabość epicznego talentu poety, podnosząc miejsca liryczne pełne zapału. *Dzieło* ocenił surowo, wskazując wpływ Tassa i wzorowanie się na Twardowskim. Lecz tych prób epicznych właściwie nie poddał rozbiorowi, a już większe poematy religijne wprost zbył krótko, odmawiając im miana poezyi. Natomiast z *Psalmodyi,* nie zamykając oczu na wady, wysoko podniósł język i obrazowanie. Mesyanizm jednak *Psalmodyi* przedstawił mylnie i na niego w swym pozytywistycznym umyśle oburzał się niepotrzebnie, wbrew prawdzie bowiem posądzał Kochowskiego o głoszenie idei, że Polska przoduje innym narodom.

Profesor Tarnowski (w *Kronice Rodzinnej)* [1]) dopiero należną oddał sprawiedliwość Kochowskiemu. Skłonny przyznać, że Kochowski miał najwięcej talentu i wdzięku ze wszystkich poetów drugiej połowy XVII. wieku, przedewszystkiem zwrócił uwagę na nieznikającą harmonię i prawie jednostajną dobroć w małych rozmiarach i formach. Stwierdził następnie, że Kochowski miał na mniejszą skalę przymioty Kochanowskiego i podobny rodzaj talentu: że mistrza, nie naśladując,

---

[1]) W Historyi literatury t. VI. prof. Tarnowski taki sam sąd o Kochowskim powtórzył.

bardzo przypomina; że przy mistrzu z całej szkoły staje najbliżej; że i natura mistrza i ucznia podobna była: ten sam cichy, pogodny, wiejski sposób życia, ten sam spokojny, łagodny charakter uczuć; — że jednak były i różnice: odmienność w religijności, analogiczna do tej, jaką wogóle okazuje wiek XVII. w porównaniu do XVI., większa skromność w uczuciach i słowach, inteligencya natomiast mniej bystra i subtelna, a choć miłość ojczyzny równie gorąca, trafność w ocenianiu spraw politycznych mniejsza, jak również mniejsza konsekwencya. Sąd prof. Tarnowskiego da się w dalszym ciągu tak streścić: Kochowski jest poetą najbardziej patryotycznym i historycznym swego czasu. Pod względem formy i rozmaitości ogromnej miar wierszowych nie ustępuje nikomu z współczesnych. Z naśladowców i następców Kochanowskiego napisał najlepsze *Treny* (na śmierć brata). Jego *Fraszki*, nie pozbawione znacznego wdzięku, głównie odznaczają się: prostotą, wesołością, dobrym konceptem i zręcznością ujęcia myśli w krótkim wierszyku; są znowu od Kochanowskiego po Krasickiego z wszystkich fraszek najlepsze. *Kamień świadectwa,* nie dowodząc niewinności Lubomirskiego, a dowodząc naiwności autora, ma bardzo dobry początek, lecz nieproporcyonalnie długi i nieproporcyonalnie wielki posiadający rozmach w stosunku do dalszego ciągu. W *Dziele Boskiem* uderza ta sama, jakkolwiek mniej rażąca wada braku proporcyi i uderzają te same zalety dobrego pióra, doskonałej oktawy. *Ogród Panieński* jest najsłabszy z wierszy religijnych, bo jest sztuczny, jest robotą, nie tworem natchnienia. Posiada tylko zachwycający, prozą pisany, list dedykacyjny. W *Chrystusie* największą zaletą: naiwność prawie ludowa; wadą: monotonność wiersza. Z psalmów niektóre prawdziwie wspaniałe. „Takiego głębokiego, majestatycznego tonu nie ma podobno ani rzewny i poetyczny *Anhelli,* ani głębokiej prostoty *Poselstwo,* ani zwłaszcza sztuczne w prostocie swej *Księgi Pielgrzymstwa*". Duch ten sam, co w nowszej poezyi mesyanicznej, ale wszystko prostsze: nie ma tego mistycznego zatopienia się w przyszłości. *Psalmodya* jest najszlachetniejszem słowem ówczesnej literatury. Ogółem wziąwszy, jest Kochowski najsympatyczniejszym poetą drugiej połowy XVII. wieku. Porównanie nawet z Morsztynem i Potockim wypada na jego korzyść. Ma bowiem większy talent liryczny, niż Morsztyn, i większym jest — jako liryk, — niż Potocki, jako epik.

Nehring zajął się lirykami, pobieżnie tylko szkicując życiorys i działalność literacką Kochowskiego. Wskazał on, że podział na księgi i Epodon powstał pod wpływem Horacego. W układzie liryków nie dostrzegł żadnego chronologicznego porządku a zwrócił uwagę na zamięszanie pod względem treści. Zarzucił niesłusznie poecie, że lekce-

ważył swój talent. Uznał liryki za najlepsze dzieło Kohowskiego. Następnie zajął się rozbiorem liryk według własnego podziału ze względu na treść. Na czoło wysunął *osobiste*, wykazując związek utworów z życiem poety i wydobywając z tych utworów rysy dla charakterystyki poety. Wiersze *z lat młodzieńczych*, które zdaniem jego poznać po lekkim tonie i lekkiej treści, uznał za bardzo dobre i wyraził żal, że poeta opuścił potem tę lekką formę. Sąd Nehringa, (oparty właśnie na owej swobodzie widnej z tonu), że księga III. ogółem wziąwszy, powstała przed II-gą, jest hipotezą nie dość popartą. Przy *politycznych* wiele rozwodził się Nehring nad genezą, zwracał uwagę na to, że Kochowskiego niemal każdy wypadek polityczny zachęcał do pióra. Lirykom politycznym do roku 1668 przyznał siłę i wdzięk, po roku 1668 przypisał zniżenie polotu i zastąpienie natchnienia frazesami. Co do wierszy, w których *odbijają się współczesne obyczaje*, spostrzegł, że Kochowski nie jest surowym sędzią i wiele ma wyrozumiałości, ale sąd ma trafny i stoi etycznie wysoko. *Religijnym* zarzucił erudycyę zbyt w oczy się rzucającą i poziomość natchnienia. *Panegiryki* ocenił pobłażliwie, jako smutną konieczność czasu. *Okolicznościowe* zbył krótko; do *opisowych* znalazł mniej skłonności u poety niż do *dydaktycznych*, które czasem tylko nieszczęśliwie schodzą na pole nauczycielskie. Następnie Nehring przeszedł do *Fraszek*, dzieląc je i omawiając znowu według treści. Reasumując zaś swoje wywody powiedział: że rozmaita jest treść, ton, forma liryków, rozmaita też forma wiersza, w której talent Kochowskiego jest niezaprzeczony; że forma czasem jest bardzo sztuczna, zawsze śpiewna, zawsze pod względem rytmicznym bez zarzutu; że jednak wartość jest nierówna, największa w wierszach o nastroju wesołym, mniejsza w politycznych, najmniejsza w religijnych i panegirykach, zeszpeconych frazesami bez treści; że Kochowski naśladował Kochanowskiego, a zwłaszcza Hieronima Morsztyna i Twardowskiego nawet w wyrażeniach.

Z kolei zajął się Nehring innymi utworami poety, ale już krótko. W *Różańcu* widział szczęśliwe pokonanie trudnej formy. *Kamień* i *Ogród* zbył wzmianką. *Chrystusowi* zarzucił słusznie niefortunną formę, skąpość poezyi, brak talentu w epicznych ustępach, jak i mięszanie lirycznych wynurzań; mniej słusznie nienaturalność miejsc, które nazwał „lamentacyami“. Przy *Dziele Boskiem* ostatecznie odmówił Kochowskiemu epicznego talentu, dodając, że co krok przypomina Twardowskiego w heroicznym stylu, w zajeżdżaniu zdaleka do tematu, w inwokacyach do Muz, w opisach potyczek. *Dzieło* uważał za ostatni wierszowany utwór poety, widocznie nie znał *Wyciągów Piotrowi-*

ckich Kożmiana. *Psalmodyę* nazwał utworem wyjątkowym, bez ekwiwalentu w polskiej i obcej literaturze nowożytnej.

W rezultacie tak charakteryzował poetę: Kochowski posiadał na swój czas niezwykły zasób nauki, nabyty głównie pracą samouka w dwóch kierunkach: światowym i ascetycznym. Jako człowiek nie miał energii ani siły woli, był raczej człowiekiem słowa nie czynu. W poglądzie na świat zrazu optymista, później niemal pesymista, co osobiste nieszczęścia i nieszczęścia ojczyzny spowodowały. W zapatrywaniach politycznych niejednostronny: był w najlepszem słowa znaczeniu szlachcicem. W młodości pisał wiersze głównie świeckie, ale wcześnie przeszedł w religijne. Talent poetycki słabnie równolegle z tą ewolucyą: bo choć zewnętrznie równa jest płynność, ale treść, styl, obrazowanie są wymuszone. Talent liryczny niezaprzeczony i wysoki. Epiczny o wiele słabszy. Nehring sądzi, że Kochowski zapowiadał stworzenie nowego rodzaju poezyi (wiersze wesołe, hulaszcze, miłosne, żartobliwe?), ale wzorując się na poprzednikach z początkowej drogi zboczył. Za młodu wzorował się, potem naśladował zwłaszcza Twardowskiego. Jest więc ze szkoły Kochanowskiego. Muzykalność i naturalny pociąg do muzyki (nawet techniczna jej znajomość), zamiłowanie w naturze i zdolność jej odtwarzania, myśl nie pozioma i żywa imaginacya — oto pierwiastki talentu Kochowskiego. Bogata i sztuczna forma, siła i poprawność języka, którą trzeba uznać mimo znacznej dozy obcych słów, usprawiedliwionych dostatecznie smakiem ówczesnym, są dalszymi przymiotami poety.

Zapatrywaniami religijnemi Kochowskiego zajął się Leszek Dziama. Podał przyczyny religijności poety, te same, co Nehring: okoliczności życiowe, osobiste przejścia i nieszczęścia ojczyzny. Już w pierwszych lirykach spostrzegł zasadniczy ton całej religijnej twórczości Kochowskiego: nadzieja nasza w krzyżu św., opiekunką naszą Matka Boża. Dziama przypuścił nawet, że kiedy Kochowski żegnał Gaj, to więcej żal mu było relikwii w sąsiednim klasztorze Benedyktyńskim, niż rodzinnego miejsca (?). Zwrócił uwagę, że Kochowski marzył o nowej wojnie krzyżowej i o odzyskaniu grobu Chrystusa. Następnie przeszedł kolejno wiersze krótsze i dłuższe do Panny Maryi, potem inne religijne. Wyraził sąd, że przyczyną, iż Kochowski mimo oburzenia się na swawolę występował jako stronnik Lubomirskiego, był także pierwiastek religijny: sojusz z *katolicką* Austryą (czy Francya była niespełna 20 lat przed odwołaniem edyktu nantejskiego mniej katolicką?). Rzążewskiego raził brak tolerancyi religijnej u Kochowskiego: Dziama wytłumaczył, że według głębokiej wiary poety tylko jedność wiary

może zbawić Polskę, której nieszczęścia stoją w ścisłym związku z religijnymi grzechami Polaków.

W religijnej poezyi Kochowskiego raził jednak Dziamę czasem dysharmonijny ton, raziły rzeczy uchybiające jakoby etyce i wierze katolickiej, ale usprawiedliwiał je poniekąd duchem czasu. Raziły go również trywialne koncepty, rozwiązlejsze (?) od tych, jakich dopuszczał się Boccacio w *Decameronie*. Sądził, że niektóre fraszki uchybiają Bogu (!). Ale najgorzej oburzał się na zabobon — niepotrzebnie i przesadnie.

Dziama ogłosił również rzecz o *Psalmodyi*. Stan duszy poety w czasie powstawania Psalmodyi przedstawił dość bałamutnie i niewystarczająco. Przekonania polityczne streścił bądź mylnie, bądź niedostatecznie. Co do genezy popełnił np. takie myłki: *„Psalm XVII. powstał bez wątpienia w sześćdziesiątym trzecim (wielkim Klimakterycznym 7×9) roku życia Kochowskiego“*. Kochowski urodził się w 1633 r. Lat 63 miał w 1696: Psalmodya zaś wyszła drukiem rok wcześniej. Bez wątpienia więc psalm XVII. nie mógł być napisany w 63 roku życia poety. Albo też: *„psalm IX. — to psalm: „Szczęśliwą elekcyę in anno 1672 (?) przeznaczeniu boskiemu przypisujący“. Następujące słowa tego psalmu utwierdzają w przekonaniu, że poeta przeznaczeniu boskiemu przypisywał szczęśliwą elekcyę Jana Sobieskiego in anno 1674 (1672 to tylko omyłka druku, którą bezmyślnie i w wydaniu Turowskiego z pierwodruku przedrukowano)“*. Tymczasem w tymże psalmie IX. czytamy (wiersz 17—19:) „Radujcie się mężowie polscy, że ze krwi waszej otrzymaliście Pana, którzy obierając cudzoziemców, dotądeście sami siebie niegodnymi berła sądzili“. Pierwszym Polakiem wśród królów elekcyjnych był Wiśniowiecki, nie Sobieski. Zatem psalm IX. odnosi się do elekcyi z 1669 r. nie r. 1674.

Rzetelną zasługą Dziamy jest wyłącznie wykazanie związku Psalmodyi z psalmami Dawida, z Kazaniami Sejmowemi Skargi, z Lamentem Starowolskiego, oraz wykazanie wpływu Dawida, Jeremiasza i Pisma św. Natomiast o stosunku do polskiej poezyi mesynicznej XIX. wieku powiedział Dziama właściwie tylko tyle, co Rzążewski, że „zasadnicza myśl jest ta sama“. Różnicy zasadniczej nie dopatrzył się zgoła.

Chmielowski w *Historyi literatury* oparł charakterystykę Kochowskiego, jako człowieka i poety, na studyum Nehringa, nic nie dodając od siebie, może tylko surowiej nieco talent Kochowskiego oceniając.

Czubek wiele ważnych przyczynków do genezy podał w swem *Studyum biograficznem*, kreśląc życiorys poety szeroko.

Brueckner zbył Kochowskiego dość lakonicznie, na pochwałę liryków to tylko powiadając, że są ciekawe i język mają zawsze jędrny; wiersze religijne zganił nieoszczędnie. Tylko prozę *Psalmodyi* podniósł wysoko: psalmy „są z całej spuścizny poetyckiej nietylko Kochowskiego w swojej prostocie największe. Wiek XVI. tylko chwilowo, u Reya i Kochanowskiego, głębin tych sięga".

Ostatnim, który zamierzył dać całokształt artystycznej działalności Kochowskiego, był Leitgeber.[1])

Rozprawka[2]) jego zaczyna się przeglądem dotychczasowych prac biograficznych o Kochowskim (s. 1—2); następnie podaje krótki życiorys poety (s. 5—9). W jednym i drugim oparł się Leitgeber na wyczerpującem studyum prof. Czubka. Nowego nie dodał nic, czego mu zresztą za złe wziąć nie można, ile że inną a tytułem wskazaną kwestyą miał się zająć. Trzeba tylko zaznaczyć, że z trzech tez, które na końcu wymienił, pierwsza a jedyna historyczno-literacka teza o roku urodzenia Kochowskiego (1633) nie jest również jego własnością. Postawił ją prof. Czubek i umotywował dostatecznie (p. s. 8—10).

Rzecz właściwa dzieli się na rozdziałki i rozbiera kolejno: *Liryki* (s. 10—26), *Fraszki* (27—42), *Kamień świadectwa* (42—46), *Dzieło Boskie* (46—53), *Różaniec* (54—55), *Ogród* (56), *Chrystusa* (57—58), *Psalmodyę* (59—63).

Ponieważ żadna z wyżej wymienionych rozpraw nie obejmuje działalności Kochowskiego, jako poety, w zupełnie wyczerpującą całość, więc studyum w rodzaju pracy Leitgebera było potrzebne; niestety potrzebne jest jeszcze w dalszym ciągu. Leitgeber nie dodał bowiem właściwie nic takiego, czegoby w powyższych rozprawach znaleść nie można było, nie rozświetlił niczego, nie rozwiązał żadnej zagadki, nie zajął nowego punktu widzenia w żadnym szczególe, ani w żadnej sprawie ogólniejszego znaczenia, nie posunął znajomości dzieł Kochowskiego, czy artystycznej organizacyi poety ani o krok jeden.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że mylek, drobnych niejasności, fałszywych zdań jest ogromnie mało; dałoby się to wszystko zliczyć na palcach jednej ręki. Tak np. ze str. 9, (w. 3—13) wynika, jakoby smutne czasy dla Kochowskiego nastały dopiero po śmierci Jana III. i drugiej żony (w r. 1696), z powodu osamotnienia w prywatnem życiu domowem i z powodu politycznych intryg przeciw sym-

---

[1]) „Ueber die poetischen Schriften von Wespasian Kochowski" Posen 1904.

[2]) Ocena pracy Leitgebera według mojej recenzyi, drukowanej w Pamiętniku literackim za rok 1904, zeszyt 3.

patycznej kandydaturze księcia Jakóba; jakoby więc z tych przyczyn wybuchnął gorżkiemi skargami w *Psalmodyi*. Tymczasem Psalmodya wyszła drukiem już w 1695 r., to też poeta opłakiwał w niej śmierć pierwszej, a nie drugiej żony i wogóle zgoła inne mógł mieć przyczyny smutku. Mylnem jest także (s. 11), jakoby Kochowski w 10. odzie IV. księgi Liryk wyraził zwątpienie, czy ktokolwiek w pełnej mierze potrafi sławić to, co w jego lutni pochwały jest godne. Również wbrew przypuszczeniu autora (s. 13) każdy bodaj słaby znawca klasycznej literatury pozna na pierwszy rzut oka, że wiersz 5. ks. I. jest parafrazą Horacyańskiej ody; powiedzie go ku temu mniemaniu odrazu motto: „Beatus ille, qui procul negotiis". Następnie sąd ze str. 15, że ody „dydaktyczno-etyczne" są najsłabsze z liryk Kochowskiego, jest stanowczo przesadnie ujemny. Oto wiersz 35. z ks. I. jest jednym z najpiękniejszych wogóle, w. 30. z ks. I. posiada ironię lekką i dyskretną a bardzo dobrą, w. 11. z ks. II. ma początek i koniec doskonały, w. 4. z ks. VIII. jest niemniej ładny. Tak samo niesłusznie a zarazem naiwnie wywodzi Leitgeber (s. 43), że w *Kamieniu świadectwa* jedna scena odgrywa się w piekle dlatego, bo poeta postępowania Francuzów nie mógł sobie wyobrazić bez współdziałania sił piekielnych.

Ale to wszystko błędy błahe. Przyczyną, dla której rozprawka Leitgebera nie posiada żadnej wartości, jest jego metoda i indywidualność jako krytyka.

Metoda ta polega na wciąganiu w zakres badań i rozumowania bardzo szczupłej grupy faktów, na wstydliwej wstrzemięźliwości od szerszej i gruntowniejszej oceny, na absolutnem wyeliminowaniu wniosków co do znaczenia poety, na zniżeniu stanowiska obserwacyjnego do wyrwanych z pośród epoki dzieł Kochowskiego, na zwężeniu widnokręgu politycznego i literackiego; pozytywnie zaś polega przedewszystkiem na streszczeniu dość nieudolnem, na wsunięciu skąpą ręką kilkunastu frazesów z dziedziny estetycznego poglądu i na niezupełnem przypomnieniu lub niezupełnem wykazaniu wpływów, jakim Kochowski ulegał. Niezaprzeczalną własnością Leitgebera a zatem nowością, jest powiększenie wpływów na *Fraszki* Marcyalisa o sześć pozycyi, Owena o kilkanaście, Inesa o trzy, Sannazara o jedną. Lecz na tem własności jego koniec. Wpływy Horacego na Liryki wziął z Rzążewskiego; pominął natomiast wpływ Kochanowskiego, Seneki, Lipsiusa, Ovidiusa pominął kilkanaście pozycyj Rzążewskiego co do wpływu na *Fraszki* Owena, cztery pozycye Marcyalisa, wszystkie Kochanowskiego, pominął milczeniem wykazany przez Dziamę wpływ psalmów Dawida na *Psalmodyę*.

Opowiedzieć treść próby epicznej nie wielka sztuka. Przedstawić jednak treść 172 wierszy lirycznych, 785 fraszek, lub blisko 1.600 dystychów z *Ogrodu Panieńskiego,* to trud naprawdę ciężki. Nie dziw też, że Leitgeber nie przeprowadził i tego należycie. Najlepiej, a istotnie po benedyktyńsku ustawił *Fraszki* według treści pokrewnej; co prawda uczynił to podobnie dawniej Nehring. Ale dlaczego nie uwzględnił zupełnie *Lamentu, Projektu na mody* i *Epithaphium* dla Agnieszki z Kolbuszowej? Byłaby przynajmniej jedna rzecz wykonana w całości.

Czem powinien był zająć się Leitgeber i czem się nie zajął?

W pierwszym rzędzie ustaleniem genezy dzieł, oznaczeniem czasu, w którym powstały. Problemu tego prawie nie dotyka, bo parę słów ogólnikowych przy *Fraszkach* i *Dziele Boskiem* nie może iść tu naturalnie w rachubę. Następnie nie porównywa Kochowskiego z poetami współczesnymi, nie bierze go na tle czasu: wyzwala się z tych najbardziej obowiązujących prawideł, które jedynie prowadzić mogą do słusznego sądu. Dalej przedstawia to tylko, c o jest, a nie j a k jest w utworach Kochowskiego. I tak w ocenie lirycznych wierszy poprzestaje na ogólnikach o języku, rymach i formach zwrotkowych; we *Fraszkach* nie określa rodzaju humoru poety, ani dostatecznie nie zastanawia się nad sposobami, jakich się poeta chwyta, aby czytelnika rozbawić, a nie wyciąga konkluzyi co do treści, ani nie daje oceny, którejby nie można nazwać śmiesznie krótką; w *Kamieniu* nie zastanawia się ani nad tem, jaka drogą chce poeta obronić Lubomirskiego, ani nad tem, że popełnił trzy grube błędy w przeprowadzeniu planu, że fikcya poematu jest zła, ale że są i dobre kruczki i jakie to kruczki są; w *Dziele Boskiem* pomija wadliwości kompozycyi, piękność miejsc lirycznych, dowody słabości epicznego talentu; w *Różańcu* i *Ogrodzie* nic go nie obchodzi sztuczność i nienaturalność formy, w *Różańcu* brak ścisłego planu oraz świadomości, jaki ma być ton i nastrój, moc barokowych pomysłów, niemoc plastyki, z drugiej strony zalety; w *Ogrodzie* nie-artystyczna koncepcya; w *Chrystusie* nie widzi wad, mięszaniny epicznego i lirycznego pierwiastka; w *Psalmodyi* nie daje żadnego ugrupowania, nie przedstawia stanu duszy poety w czasie tworzenia, a o mesyanizmie Kochowskiego i stosunku do późniejszego mesyanizmu napomyka krótko, nic nowego nie dodając.

Czy doszedł w końcu do jakiej syntezy? Na dwóch ostatnich stronnicach załatwił się z nią równie szybko, jak niedostatecznie. Zdziwił się, zkąd Kochowski miał czas tyle i tak dobrze napisać w tak przeróżnych dziedzinach, ocenił Kochowskiego jako historyka, porównał

go z Kochanowskim (patrz Tarnowski) i przyznał mu różnolitość formy i treści, w lirykach lekkość, humor we fraszkach, znaczny talent epiczny, poważny ton w *Psalmodyi*, a koronę włożył na utwory liryczne. To nie jest charakterystyka poety i w tem niema słowa, któregoby dawniej nie wypowiedziano.